

# I. PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

## DZIAŁ PRAWNICZY

*Woprosy sowietskogo gosudarstwa i prawa 1917—1957*, redakcyjna kolekcja: P. E. Orłowski, I. W. Pawłow, W. M. Czchikwadze, Moskwa 1957, Izdat. Akademii Nauk SSSR, ss. 432

Na omawianą książkę składa się 9 artykułów, których autorami są kolejno: W. M. Czchikwadze, M. P. Kariewa, W. F. Kotok, S. Ł. Ronin, I. D. Lewin, M. S. Strogowicz, I. W. Pawłow, G. A. Aksenienok i A. E. Paszernik. Każdy artykuł stanowi odrębną całość, poświęconą omówieniu jednego z węzłowych problemów radzieckiego prawnictwa.

Cała publikacja należy do serii wydawnictw jubileuszowych poświęconych 40 rocznicy powstania państwa radzieckiego<sup>1</sup>. Jest niejako „księgą pamiątkową” ku czci tej rocznicy, wydaną przez Instytut Prawa im. A. Wyszynskiego AN ZSRR. Autorami poszczególnych opracowań są najwybitniejsi i najwięcej wpływowi uczeni radzieccy z zakresu prawnictwa. Ten jubileuszowy charakter wydawnictwa został uwzględniony w treści wszystkich opracowań. Nie zawierają one w zasadzie nowych teorii czy dyskusyjnych twierdzeń. Zmierzają natomiast do syntetycznego i przekrojowego w skali 40-lecia przedstawienia poruszanego problemu uwypuklają sprawę zasadnicze.

Autorzy wszystkich opracowań podkreślają zbawienny i ożywczy wpływ XX Zjazdu KPZR na dalszy rozwój radzieckiego państwa i prawa oraz na rozwój radzieckiego prawnictwa. Zresztą, same artykuły zawarte w omawianej publikacji są dowodnym świadectwem odejścia radzieckiego prawnictwa od pewnego skostnienia, występującego w radzieckiej nauce prawa w okresie tzw. kultu jednostki.

Zamieszczone w książce prace można podzielić na dwie grupy: na prace o podstawowych problemach teorii radzieckiego państwa i prawa — prac takich jest 6 — i na prace z dziedziny prawa kołchozowego, rolnego i pracy.

<sup>1</sup> Do tej samej serii należą też: *Sorok let sowietskogo prawa 1917/1957*, t. I, pod red. O. S. Joffe, Leningrad 1957, ss. 694. Tom II tego wydawnictwa ukazał się w roku 1958. Należy tu też zbiór dokumentów pt. *Istorija sowietskij konstytucii 1917—1956*, Jurizdat, Moskwa 1957, ss. 1043, oraz podobny zbiór dokumentów wydany przez Instytut Prawa Akademii Nauk ZSRR w 1958 r.

Tych ostatnich artykułów jest 3. Taki układ treści książki wymaga, aby recenzowało ją dwóch autorów i aby w ramach obu grup tematycznych omawiać kolejno odrębnie poszczególne prace.

#### A. Prace o podstawowych problemach teorii radzieckiego państwa i prawa

1. W. M. Czchikwadze, *Rol W. I. Lenina w sozdanii sowietskogo socjalistycznego prawa*, s. 3—70

W. Czchikwadze wymienia i omawia kolejno wszystkie ważniejsze strony teoretycznej i praktycznej działalności W. Lenina w zakresie nauki o państwie socjalistycznym i w zakresie praktycznych wysiłków nad budową tego państwa. Podkreśla, że W. Lenin dał teoretyczne podstawy państwa socjalistycznego i że był tym człowiekiem, który ukształtował państwo radzieckie w sposób całkowicie oryginalny, odpowiadający interesom i pragnieniom klasy robotniczej i chłopstwa pracującego w Rosji.

Artykuł Czchikwadze ma charakter encyklopedyczny. Oświetlając w sposób pełny teoretyczny i państwowotwórczy wysiłek W. Lenina, nie podnosi żadnych takich momentów, na które wcześniej nie zwracano by już uwagi.

Czchikwadze podkreśla (s. 69), że do studiowania dorobku leninowskiego należy podchodzić w sposób konkretny i historyczny, należy uwzględniać warunki, w których Lenin wysuwał i formułował te lub inne twierdzenia.

Nauka W. Lenina o państwie ma znaczenie nie tylko historyczne. Ma ona ogromne znaczenie — mówi Czchikwadze — także z punktu widzenia współczesnych zadań radzieckiego państwa i prawa. Jest tak dlatego między innymi, że W. Lenin udzielił trafnie odpowiedzi na pytania, na które nie są w stanie odpowiedzieć prawnicy i ideolodzy burżuazyjni.

2. M. P. Kariewa, *Teoreticzeskoje znaczenije opyta sowietskogo socjalistycznego gosudarstwa*, s. 71—117

Jako punkt wyjścia swego artykułu autorka bierze wyjaśnienie W. Lenina, że o znaczeniu Rewolucji Październikowej i państwa radzieckiego można mówić w dwojakim rozumieniu:

a) w szerokim — gdy ma się na oku wpływ samego faktu zwycięstwa tej rewolucji dla dalszych losów świata,

b) w wąskim — gdy ma się na myśli te jej cechy, które w nieunikniony sposób muszą być właściwością każdej rewolucji proletariackiej i każdego państwa socjalistycznego (s. 74).

Kariewa podziela pogląd, że w doświadczeniu historycznym ZSRR należy wyodrębnić trzy niejako grupy doświadczeń (s. 117), a mianowicie:

a) doświadczenia o podstawowym charakterze, mające pozytywne znaczenie i powszechne zastosowanie na obecnym etapie historycznego rozwoju ludzkości,

b) doświadczenia, które są pozytywne, ale właściwe jedynie ZSRR i nie nadające się do powszechnego zastosowania,

c) doświadczenia błędów i niepowodzeń; te ostatnie mają o tyle znaczenie, iż mogą stanowić ostrzeżenie dla innych krajów i mogą pozwolić im uniknąć tych samych błędów.

Kariewa zajmuje się jedynie tymi doświadczeniami i cechami Rewolucji Październikowej i państwa radzieckiego, które w nieunikniony sposób muszą być właściwe każdej rewolucji socjalistycznej i każdemu państwu socjalistycznemu. Autorka, cytując uchwałę KC KPZR o przygotowaniu i obchodzeniu 40 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, ogłoszoną w „Prawdzie” z 17 III 1957 r., stwierdza, iż takimi powszechnymi cechami i prawidłowościami są:

— „dyktatura proletariatu, tj. władza polityczna klasy robotniczej, kierowanej przez partię komunistyczną;

— sojusz klasy robotniczej z podstawowymi masami chłopstwa i wszystkimi innymi warstwami ludzi pracy;

— likwidacja ucisku narodowościowego i ustanowienie równości praw i braterskiej przyjaźni między narodami;

— likwidacja własności kapitalistycznej i ustanowienie własności socjalistycznej, społecznej, na podstawowe środki produkcji, planowy rozwój przemysłu i gospodarki w ogóle, skierowany na zbudowanie socjalizmu i komunizmu, na podniesienie poziomu życiowego ludzi pracy;

— stopniowa socjalistyczna przebudowa gospodarki rolnej;

— umocnienie państwa socjalistycznego i obrona zdobyczy socjalizmu przed zamachami wewnątrznych i zewnętrznych wrogów klasowych;

— solidarność klasy robotniczej danego kraju z klasą robotniczą innych krajów (internacjonalizm proletariacki)”<sup>2</sup>.

Spośród tych zagadnień Kariewa omawia tylko punkt pierwszy dotyczący dyktatury proletariatu.

Stwierdza ona między innymi, że są pewne wspólne właściwości nie tylko pod względem treści klasowej, które łączą wszystkie państwa socjalistyczne, ale że są i pewne cechy wspólne w formie każdego państwa socjalistycznego. A więc i pewne cechy formy państwa radzieckiego mają znaczenie powszechne i są właściwe dyktaturze proletariatu w każdym kraju (s. 77). Do takich cech należy np.: maksymalna zdolność do wciągania najszerzych rzesz ludzi pracy do rządzenia państwem, socjalistyczny demokratyzm państwa radzieckiego (s. 79, 80, 81). Cechą jego jest i to, że nie może on obracać się na szkodę dyktatury proletariatu. Kariewa daje ogólną charakterystykę demokracji socjalistycznej. Do najistotniejszych jej cech zalicza: istnienie kierowniczej roli partii komunistycznej, wyrażającej wiernie interesy ludzi pracy; demokratyczny centralizm w organizacji państwa; wszechstronne zagwarantowanie praw i wolności ludzi pracy i stałe umacnianie praworządności; internacjonalizm proletariacki w organizacji i działalności państwa i wszystkich organizacji społecznych; podporządkowanie działalności wszystkich organów państwa i wszystkich organizacji społecznych interesom ludu, interesom postępowego rozwoju spo-

<sup>2</sup> Tę samą treść i w tym samym kontekście ujął W. Gomułka w 4 punktach w referacie na IX Plenum KC PZPR, wygłoszonym dnia 15 V 1957 r. W. Gomułka, *Przemówienia, październik 1956 — wrzesień 1957*, KiW, 1957, s. 270—271.

łączeństwa, a nie interesom jakichkolwiek pasożytniczych warstw lub grup społecznych.

Następnie Kariewa zajmuje się procesem rozwoju państwa socjalistycznego, tym, jakie właściwości rozwoju państwa radzieckiego są powszechnie zastosowalne. Rozważania te rozpoczyna od przedstawienia i częściowego skrytykowania koncepcji J. W. Stalina na temat funkcji i faz rozwojowych państwa radzieckiego. Autorka stwierdza, że państwo radzieckie przeszło przez pierwszą fazę swojego rozwoju, która zakończyła się z chwilą likwidacji elementów burżuazyjnych w kraju i że obecnie znajduje się ono w drugiej fazie rozwoju. Faza ta skończy się z chwilą, gdy zakończy się proces przejścia od socjalizmu do komunizmu (s. 92). W ramach drugiej fazy rozwoju państwa radzieckiego wyróżnia dwa zasadnicze okresy: okres do czasu, kiedy ZSRR był jedynym państwem socjalistycznym i okres, który rozpoczął się po drugiej wojnie światowej i który cechuje się tym, iż istnieje system państw socjalistycznych.

Kariewa daje definicję funkcji państwa, odbiegającą od sugestii J. Stalina w tym zakresie. Stwierdza ona, że funkcja państwa „to taki odrębny kierunek działalności państwa, wyrażający jego istotę i posiadający swój określony samodzielny cel, którego osiągnięcie wchodzi w skład podstawowego zadania państwa”. Podstawowym zadaniem państwa jako całości jest zbudowanie socjalizmu, a następnie komunizmu (s. 96).

Autorka stwierdza, że cechą charakterystyczną państwa socjalistycznego, w odróżnieniu od państw innego typu, jest to, że spełnia ono przez cały okres swego istnienia funkcję gospodarsko-organizatorską i kulturalno-wychowawczą. Jest to bowiem funkcja skierowana bezpośrednio na urzeczywistnianie celu państwa socjalistycznego. Kariewa wykazuje, że teza J. Stalina, iż funkcja ta występuje zasadniczo dopiero w drugiej fazie rozwoju państwa socjalistycznego, jest błędna. Również stała, występująca od początku istnienia państwa radzieckiego, jest funkcja ochrony własności socjalistycznej (s. 103—104). Tyle tylko, że są różnice w metodach jej realizacji, zależne od fazy rozwoju państwa socjalistycznego.

Kariewa uważa (s. 110), że należy wyodrębnić osobną funkcję państwa socjalistycznego, polegającą na trosce o umacnianie praworządności socjalistycznej, o wzrost prawniczych gwarancji praw obywateli i ich organizacji społecznych, o umocnienie socjalistycznego wymiaru sprawiedliwości i socjalistycznego porządku prawnego.

Autorka odróżnia w każdej fazie rozwoju państwa jego funkcje podstawowe i niepodstawowe. Spośród funkcji podstawowych wyróżnia jeszcze funkcję główną w danym okresie. Funkcją główną w danej fazie może być nawet raz ta, raz inna funkcja podstawowa. Zależy to od całokształtu warunków politycznych. Tak na przykład w czasie wojny, czy to w pierwszej, czy w drugiej fazie, rolę funkcji głównej spełnia funkcja obrony kraju od napaści z zewnątrz (s. 108).

Zreferowane pokrótce opracowanie Kariewej zasługuje na szczególną uwagę i uznanie. Jest tak, po pierwsze, z tego powodu, iż dotyczy zagadnienia bardzo aktualnego dla całego światowego ruchu robotniczego, a szczególnie dla polskiego ruchu robotniczego i polskiego państwa socjalistycznego; po drugie dlatego, że przyciąga uwagę sposób ujęcia i opraco-

wania tematu. Opracowanie to jest wyraźnym świadectwem dążenia do wyrwania się z okowów schematyzmu i dogmatyzmu w ujmowaniu podstawowych problemów teorii państwa i prawa socjalistycznego. Kariewa, przyjmując tezę o własnej drodze do socjalizmu każdego kraju, stara się z powodzeniem wychwytać cechy wspólne drodze do socjalizmu w każdym kraju i podkreśla, że te cechy wystąpiły po raz pierwszy w państwie radzieckim.

3. W. F. Kotok, *Socjalistycznej diemokratizm sowietskogo gosudarstwa*, s. 118—169

Artykuł Kotoka napisany jest w formie pytań i odpowiedzi. Autor omawia w nim następujące kwestie: czy realność demokracji radzieckiej jest uwarunkowana przez obiektywne prawidłowości rozwoju społeczeństwa? Czy państwo radzieckie cieszy się ogólnonarodowym zaufaniem i poparciem mas? Czy znajduje się w rękach społeczeństwa władza polityczna i podstawowe bogactwa społeczne? Czy instytucje demokratyczne zapewniają ekonomiczne interesy szerokich mas ludowych i wolności obywatelskie obywateli? Czy partia komunistyczna jako kierownicza siła w społeczeństwie jest zdolna wyrażać podstawowe interesy społeczeństwa?

Na wszystkie powyższe pytania Kotok udziela odpowiedzi pozytywnej. Opiera się przy tym na bogatym materiale faktycznym i prawnym, który czerpie głównie z okresu ostatnich trzech — czterech lat. Kotok słusznie pisze, że „istota demokracji polega nie na tym, czy jedna, czy kilka partii istnieje w danym społeczeństwie, lecz na tym, czy w rzeczy samej system polityczny, kierowany przez stojącą u władzy partię, odzwierciedla wolę i podstawowe interesy większości społeczeństwa, interesy ludzi pracy (s. 165)”. Dalej, wskazuje on, że brak kilku partii w ZSRR, z których jedna byłaby rządząca, a inne byłyby w opozycji, bynajmniej nie oznacza, że system radziecki odrzuca walkę poglądów (s. 166).

W zakończeniu autor przekonująco wykazuje, że określone błędy i wypaczenia zrodzone przez kult osoby J. Stalina nie mogły zmienić i nie zmieniły charakteru radzieckiego ustroju społeczno-politycznego. Charakter bowiem ustroju zależy od tego, jaki jest sposób produkcji i do kogo w społeczeństwie należą środki produkcji oraz od tego, w rękach jakiej klasy społecznej spoczywa władza polityczna. Kotok przypomina fakt, iż sama partia ujawniła i naprawia wypaczenia i błędy spowodowane przez kult jednostki. Jest to przekonującym dowodem tego, że partia stoi stanowczo na straży socjalistycznego demokracji (s. 168).

Cały artykuł zmierza do tego, aby wykazać realność i wyższość demokracji socjalistycznej w porównaniu z burżuazyjną.

4. S. Ł. Ronin, *Wozniknowienije i razwitije konstitucyonychny osnow sowietskogo mnogonacjonalnogo gosudarstwa*, s. 170—212

Ronin twierdzi, że istnieją pewne konstytucyjne zasady ustroju radzieckiego, które występują na przestrzeni całych 40-letnich dziejów państwa radzieckiego. Zasady te zostały ustalone już w pierwszych miesiącach istnienia władzy radzieckiej (s. 172). Są to — zdaniem Ronina — zasady następujące:

— dyktatura klasy robotniczej w państwowej formie republiki rad jako rzeczywiście demokratyczna władza ludzi pracy;

— sojusz klasy robotniczej z chłopstwem pracującym jako najwyższa zasada dyktatury klasy robotniczej;

— demokratyzm socjalistyczny, którego socjalno-ekonomiczną podstawą jest likwidacja przez Rewolucję Październikową własności prywatnej na najważniejsze środki produkcji i przekształcenie ich we własność społeczną;

— internacjonalizm socjalistyczny jako ideowa podstawa wyzwolenia narodów Rosji, formowania się ich braterskiej przyjaźni i zjednoczenia państwowego na zasadach federacji i autonomii radzieckiej;

— walka przeciwko wojnom imperialistycznym o trwałą demokratyczny pokój między narodami, o pokojowe współistnienie krajów i narodów o różnych systemach społecznych i politycznych (s. 172—173),

Cały artykuł poświęcony jest temu, aby pokazać, jak poszczególne radzieckie akty konstytucyjne konkretyzują i ucieleśniają te zasady. Jest więc skróconym wykładem o rozwoju konstytucji radzieckiej. Nie ma w nim zasadniczo rozważań teoretycznych. Jest tylko stosunkowo obszerny materiał opisowy.

Autor wspomina o pewnych niedociągnięciach (s. 206) w realizacji wymienionych zasad konstytucyjnych. Ale i tych nie poddaje w zasadzie analizie teoretycznej. Stąd też wartość artykułu, z punktu widzenia rozwoju teorii państwa socjalistycznego i z punktu widzenia nauki o radzieckim prawie państwowym, nie jest zbyt duża.

5. I. D. Lewin, *Sowietskaja fiedieracija — gosudarstwiennno-prawowaja forma razrieszenija nacjonalnogo woprosa w SSSR*, s. 213—269

Artykuł Lewina traktuje federację radziecką jako ważny czynnik rozwiązania kwestii narodowej w ZSRR. Zajmuje się on jedynie państwowoprawną formą rozwiązania tej kwestii (s. 217). Forma ta, oprócz tego, że jest środkiem do celu, jakim jest rozwój ekonomiki i kultury poszczególnych narodów, ma także pewne istotne wartości samoistne. Zaspokaja ona potrzebę posiadania przez te narody własnego suwerennego państwa.

Lewin omawia poglądy Marksa, Engelsa i Lenina dotyczące sposobów rozwiązania kwestii narodowej. Podkreśla przy tym trafnie, że we wszelkich rozważaniach na temat kwestii narodowej klasycy marksizmu i partia bolszewicka kierowali się zawsze potrzebami rewolucji (s. 219). Tłumaczy to pewne różnice i zmiany w zakresie programu rozwiązania tej kwestii, jakie można dostrzec w poglądach Marksa i Engelsa z jednej strony, a Lenina z drugiej. Lewin trafnie wydobywa decydującą rolę Rewolucji Październikowej w procesie walki o wyzwolenie narodów upośledzonych i w poszukiwaniach właściwych form rozwiązania kwestii narodowej. Szczegółowo omawia rozwój leninowskiej koncepcji co do państwowej formy rozwiązania tej kwestii w państwie radzieckim w latach 1917 do 1922 r. Uwypukla wkład poszczególnych narodów ZSRR, które za pośrednictwem swoich organizacji radzieckich przejawiały samoistną inicjatywę i twórczość w rozwiązywaniu kwestii narodowej zgodnie z wymogami rewolucji proletariackiej (s. 231).

Autor omawia poszczególne formy federacji radzieckiej, a mianowicie:

federację — związek suwerennych republik i federację na bazie autonomii (s. 234—235, 239). Ta ostatnia jest swoistą formą federacji właściwą tylko państwu socjalistycznemu (s. 240—241). Przy tym autonomia ta występuje w trojkiej postaci: w postaci republiki autonomicznej, w postaci obwodu autonomicznego, oraz — co do czego nie wszyscy radzieccy prawnicy są zgodni — w postaci okręgu narodowościowego.

Autor ocenia (s. 247), że formy federacji radzieckiej przeszły zwycięską próbę życia i wykazały swoją żywotność i przydatność zarówno w okresie pracy pokojowej, jak i w latach wojny.

Jedną trzecią artykułu zajmują rozważania na temat rozwoju federalizmu radzieckiego po stworzeniu ZSRR. Rozwój ten — zdaniem autora — wyraził się w:

- poszerzeniu federacji radzieckiej o nowe republiki związkowe;
- zakończeniu narodowościowo-terytorialnego rozgraniczania wewnątrz ZSRR;
- zmianach statusu republik radzieckich i obwodów (chodzi o przejście poszczególnych republik i obwodów z jednej kategorii jednostek federacyjnych do innej);
- zmianach w kompetencjach i sferach działania Związku i republik związkowych (chodzi o rozszerzenie kompetencji republik);
- rozszerzeniu udziału republik związkowych w organach Związku.

Każdą z tych cech rozwojowych Lewin omawia szeroko i ilustruje materiałem prawnym i faktycznym.

Praca Lewina cechuje się bogactwem myśli teoretycznej i materiału faktycznego, samodzielnością osądu — często krytycznego — w stosunku do niektórych zjawisk radzieckiego życia państwowego w zakresie spraw narodowościowych. Lewin — niejako mimochodem — wykazuje wyższość radzieckiego sposobu państwowo-prawnego rozwiązania kwestii narodowej w stosunku do rozwiązania tej kwestii przez ustrój kapitalistyczny.

6. M. S. Strogowicz, *Socjalistyczeskaja zakonnost' w sowietskomoj obszczestwie*, s. 269—300

Strogowicz rozpoczyna swój artykuł od definicji praworządności i od krótkiego omówienia jej cech. Jego definicja praworządności nie różni się od definicji przyjętych w radzieckich podręcznikach teorii państwa i prawa.

Strogowicz twierdzi, że praworządność radziecka jest metodą urzeczywistniania dyktatury klasy robotniczej, jest istotnym elementem demokracji radzieckiej, zasadą postępowania organów państwowych, instytucji i obywateli, jest nieodłączną cechą radzieckiego porządku społecznego i niezbędnym warunkiem pomyślnego budownictwa gospodarczego i kulturalnego w kraju.

Autor omawia stosunek praworządności socjalistycznej do burżuazyjnej, mówi o procesie znoszenia starej i kształtowania nowej praworządności w okresie przeobrażeń rewolucyjnych w kraju, zarysowuje walkę partii i władzy radzieckiej o umocnienie praworządności radzieckiej na przestrzeni 40 lat istnienia państwa radzieckiego, przedstawia leninowskie wytyczne dotyczące praworządności radzieckiej.

Strogowicz nie pominął też pewnych czynników i osób, które działały na szkodę praworządności radzieckiej. Mówi o szkodliwej działalności Berii i jego współpracowników, o ujemnym wpływie kultu jednostki na rozwój praworządności radzieckiej. Nawiązując do uchwał XX Zjazdu KPZR, wykazuje, że w warunkach radzieckich praworządność jest zawsze silniejsza niż bezprawie, gdyż przynależy ona niejako wewnętrznie ustrojowi radzieckiemu (s. 286).

Przy tej okazji Strogowicz prostuje błędne tezy J. Stalina, który mówił o „ostrzu praworządności na różnych etapach rozwoju państwa radzieckiego”, który nadmiernie akcentował rolę represji państwowej itd.

Strogowicz omawia również wpływ radzieckiej świadomości prawnej na praworządność.

Artykuł kończy się rozważaniami o roli sądu, prokuratury i adwokatury w procesie walki o umocnienie praworządności radzieckiej.

Artykuł Strogowicza nie zawiera wprawdzie nowych twierdzeń teoretycznych na temat praworządności radzieckiej, ugruntowuje natomiast i syntetyzuje poglądy już istniejące i przyjęte.

*Adam Łopatka*

#### B. Prace z dziedziny prawa kołchozowego, rolnego i pracy

7. I. W. Pawłow, *Razwitijs prawowego riegulirowanija diejatelnosti kołchozow w SSSR*, s. 301—343.

W dziele powstania, rozwoju i umacniania ustroju kołchozowego w ZSRR ogromną rolę odegrało i odgrywa przyjęcie określonych form regulowania prawnego działalności kołchozów. Formy i metody tego regulowania nie zawsze były jednakowe, zmieniały się one w różnych okresach rozwoju państwa radzieckiego w zależności od tego, jakie były zadania i warunki socjalistycznej przebudowy rolnictwa w każdym z tych okresów. Celem artykułu jest przeanalizowanie głównych odrębności prawnego regulowania działalności kołchozów w różnych okresach. Autor nie bez racji stwierdza, że dotychczasowe piśmiennictwo radzieckie w tej dziedzinie miało charakter opisowy, nie uwypuklało cech rozwojowych prawa kołchozowego w dłuższych okresach czasu i nie dokonało periodyzacji rozwoju tego prawa. Autor dzieli rozwój prawa kołchozowego na dwa okresy: I — od 1917 r. do końca 1929 r., kiedy to przeważającą formą było indywidualne gospodarstwo chłopskie oraz II — od końca 1929 r. do chwili obecnej.

Według Pawłowa regulowanie prawne pierwszego okresu charakteryzowało się przez:

- a) ogłoszenie i zafiksowanie w ustawodawstwie prawa chłopów do łączenia się w kolektywne gospodarstwa,
- b) ustawowe zafiksowanie najważniejszych ekonomicznych warunków zabezpieczających realizację tego prawa,
- c) ustalenie uprzywilejowanego położenia kołchozów wśród innych form chłopskich gospodarstw,

d) zapewnienie chłopom swobody wyboru formy gospodarowania, jak i swobody w regulowaniu prawnym działalności gospodarstw przy zachowaniu kierowniczej roli państwa,

e) wysunięcie na czoło „Zrzeszeń Uprawy Ziemi” (TOZ) i innych prostszych form kooperacji na wsi,

f) kształtowanie się głównych prawnych form kierownictwa państwowego w działalności kołchozów,

g) brak wyodrębnionej gałęzi prawa kołchozowego, przy czym część materiału prawnego dotyczącego zagadnień kołchozowych zawarta jest w prawie regulującym stosunki związane z władaniem i użytkowaniem ziemi (ziemiennie prawo), a część w prawie spółdzielczości rolnej.

Drugi okres od końca 1929 r., tj. od początku powszechnej kolektywizacji do chwili obecnej cechuje:

a) znaczne nasilenie państwowego kierownictwa w działalności kołchozów i ustanowienie nowych form tego kierownictwa m. in. w postaci stacji maszynowo-traktorowych (MTS),

b) odkrycie i usankcjonowanie artelu rolnego jako głównej i jedynej prawidłowej formy kolektywnego gospodarstwa tego okresu,

c) zmiana charakteru prawnego wzorcowego (typowego) statutu artelu rolnego przez nadanie mu mocy ustawy.

d) narastanie ilościowe państwowych aktów prawotwórczych regulujących wewnętrzne stosunki kołchozowe,

e) powstanie i regulowanie prawne nowych stosunków między kołchozami a państwowymi organizacjami, przede wszystkim umownych stosunków między kołchozami a MTS,

f) ukształtowanie się nowej gałęzi prawa: prawa kołchozowego.

Charakterystyczna dla tego okresu tendencja do scentralizowania planowania produkcji oraz regulowania wewnętrznych stosunków w kołchozach przez państwo, uzasadniona koniecznością umocnienia kołchozów, doprowadziła także do pewnych ujemnych następstw w okresie kultu jednostki, a mianowicie — do zmniejszenia inicjatywy i samodzielności kołchoźników w rozwijaniu gospodarstw zbiorowych. Celem pobudzenia tej inicjatywy i aktywności partia i rząd podjęły szereg środków prawnych, a więc w 1953 r. pozostawiono samemu kołchoźnikowi ustalanie obowiązkowego minimum dniówek obrachunkowych, w 1955 r. przyznano kołchoźnikowi większe prawa w dziedzinie planowania produkcji, w 1956 r. zapewniono im szerokie uprawnienia w statutowym regulowaniu wewnętrznych stosunków. Przełomowe znaczenie dla usamodzielnienia kołchozów miał XX Zjazd KPZR. Wspólna uchwała Rady Ministrów i KC KPZR z dnia 6 III 1956 r. „O statucie artelu rolnego i dalszym rozwijaniu inicjatywy kołchoźników w organizacji produkcji oraz w zarządzaniu sprawami artelu”, zapewnia kołchoźnikowi prawo samodzielnego uzupełniania i zmieniania poszczególnych postanowień statutów, z uwzględnieniem miejscowych warunków poszczególnych kołchozów. Uchwała wskazuje przy tym kierunki, w jakich te zmiany powinny się dokonywać, nie narzucając jednak konkretnych rozwiązań. Zastrzega się, że statutowotwórcza działalność kołchozów ograniczona jest obowiązującymi ustawami oraz uchwałami partii i rządu.

Autor stwierdza potrzebę wydania nowego wzorcowego (typowego) statutu artelu rolnego, gdyż obowiązujący statut z 1935 r. stracił w dużym stopniu na aktualności.

Rozprawa Pawłowa jest cennym i twórczym wkładem do nauki radzieckiego prawa kołchozowego i może zapłodnić naukę krajów demokracji ludowej, a w tej liczbie i naszą naukę. Nadszedł czas, żeby i u nas dokonano naukowego obrachunku dotychczasowego rozwoju prawa rolniczych spółdzielni produkcyjnych, które w dużym stopniu wzorowało się na prawie radzieckim i dziedziczyło jego zalety i wady.

8. G. A. Akseniok, *Wozniknowienije i razwitije ziemielnych prawootnoszenii w SSSR*, s. 344—390

Autor omawia najpierw powstanie i pojęcie stosunków związanych z rozporządzaniem i zarządzaniem oraz użytkowaniem ziemi (ziemielnyje prawootnoszenija), zastrzegając się przy tym, że ogranicza się tylko do niektórych zagadnień, przede wszystkim w zakresie gospodarki rolnej. Tutaj bowiem stosunki te odegrały najbardziej rewolucyjną rolę w przejściu gospodarki na drogę socjalizmu. Autor stwierdza, że „ziemielnyje prawootnoszenija” są prawną formą wyrażenia i utwierdzenia stosunków ekonomicznych, co się tyczy użytkowania ziemi jako szczególnego przedmiotu własności. Nacjonalizacja ziemi dekretem z 26 X 1917 r. leży u podstaw „ziemielnych prawootnoszenii” w ZSRR.

Ziemielnoje prawo — to nowa gałąź prawa, której przedmiotem są „ziemielnyje odnoszenija”, a które zachodzą między państwem a organizacjami socjalistycznymi, a także między państwem a poszczególnymi obywatelami. Pojęcie tych stosunków w nauce radzieckiej nie jest dotąd jednoznacznie ustalone. Według A. A. Ruskoła są to stosunki między państwem jako właścicielem ziemi a jej użytkownikami. Według I. W. Pawłowa wchodzi tu ponadto stosunki związane z prowadzeniem gospodarstwa rolnego. Akseniok uważa, że definicja Ruskoła jest za wąska, a Pawłowa — za szeroka. Zalicza on do tych stosunków stosunki w zakresie rozporządzania i zarządzania ziemią oraz stosunki w zakresie jej użytkowania.

Ponieważ ziemia w wyniku nacjonalizacji przestała być towarem, nie posiada wartości pieniężnej i wyjęta jest z obrotu cywilnego, przeto „ziemielnyje prawootnoszenija” nie są stosunkami cywilnoprawnymi, nie są także stosunkami administracyjnymi, chociaż autor tego ostatniego bliżej nie wyjaśnia. Stosunki rozporządzania i zarządzania występują często łącznie ze stosunkami użytkowania (przeplatają się). „Ziemielnyje prawootnoszenija” mają charakter złożony, co wynika z tego, że: a) są to stosunki produkcyjne, zależne od własności państwowej, b) ziemia może być użytkowana w różnych celach, z czego wynika, że użytkownicy mogą mieć różne obowiązki i uprawnienia, c) niektórzy użytkownicy mają prawo dzielić ziemią innych użytkowników, d) użytkowanie ziemi łączy się z użytkowaniem innych dóbr, z nią nieodłącznie związanych: bogactwami jej wnętrza, wodami i lasami. Cechą charakterystyczną tych stosunków jest zawsze to, że jednym z ich uczestników jest państwo radzieckie. Stosunki te autor rozpatruje w dwóch okresach: do zwycięstwa ustroju kołchozo-

wego i po tym zwycięstwie, przy czym omawia najpierw cechy wspólne dla tych obu okresów, a następnie cechy charakterystyczne dla każdego okresu z osobna. Do cech wspólnych zalicza co następuje: a) są one socjalistyczne od pierwszego dnia władzy radzieckiej, gdyż podmiotem ich jest — jako jeden z uczestników — socjalistyczne państwo, które jest równocześnie piastunem władzy suwerennej na swym terytorium oraz monopolistycznym właścicielem całej ziemi, co je odróżnia od państw kapitalistycznych, a także od państw demokracji ludowej, b) jedną z podstawowych instytucji „ziemelnego prawa” jest instytucja użytkownika, c) użytkowanie to jest bezpłatne (z małymi i nieistotnymi wyjątkami).

W pierwszym okresie przewidziano użytkownika ziemi przez indywidualnych użytkowników, przy czym zabezpiecza się socjalistyczny charakter tych stosunków przez związanie ich z osobistą pracą produkcyjną użytkowników oraz przez wykluczenie dzierżawy bez pracy osobistej i związanej z pracą najemną. W okresie nowej ekonomicznej polityki (NEP) trzeba było stworzyć szczególną instytucję prawną w postaci prawa pracowniczego użytkownika ziemi. Dzierżawę ziemi i najem siły roboczej dopuszcza się w ograniczonych rozmiarach, uzasadnionych koniecznością zabezpieczenia stałości użytkownika przy zachodzących zmianach osobowych w rodzinie, a tym samym zmianach w sile roboczej użytkownika. Instytucja pracowniczego użytkownika ziemi ma zastosowanie do wszystkich form użytkownika ziemi: indywidualnej i kolektywnej. Powołane zostały specjalne organy do rozstrzygania sporów związanych z użytkowaniem ziemi.

Drugi okres rozwojowy charakteryzuje się uchynieniem prawa pracowniczego dzierżawy i najmu siły roboczej w związku z powszechną kolektywizacją. Instytucja pracowniczego użytkownika ziemi zastąpiona została w przeważającej mierze przez instytucję bezterminowego, a w zasadzie wieczystego użytkownika ziemi przez kołchozy. Z zasadą trwałości użytkownika ziemi przez kołchozy łączy się zasada niepomniejszania gruntów kołchozów (występujący z kołchozów członkowie nie otrzymują gruntu w użytkowanie). Możliwe jest natomiast powiększanie areału kołchozowego. Obok kołchozowego, istnieje prawo sowchozowego użytkownika ziemi. Podmiotami stosunku użytkownika są przeważnie organizacje społeczne, istnieją także użytkownicy indywidualni, jak chłopci niezrzeszeni, kołchoźnicy, użytkownicy działki przyzagrodowe, robotnicy i pracownicy umysłowi, użytkownicy działki pracownicze.

Zmiany w treści „ziemnych prawotnoszeń” zachodzą w miarę zmieniających się celów i zadań gospodarczych. Zadania produkcyjne w rolnictwie, wytyczone przez XX Zjazd KPZR oraz przez plena KC Partii w latach 1954—1956 spowodowały rewizję użytkownika ziemi przez dotychczasowych jej użytkowników pod kątem widzenia najbardziej racjonalnego wykorzystania ziemi. Odebrano ziemię organizacjom nienależycie ją użytkującym, a przydzielono tym, które gwarantowały właściwe użytkowanie. Kołchozy uzyskały prawo planowania i organizacji produkcji na swoich terenach oraz ustalania rozmiarów działek przyzagrodowych

Autor wysuwa postulat kodyfikacji „ziemelnego prawa” z uwzględnieniem nowych zasad użytkownika ziemi i nowych zasad ustroju rolnego,

m. in. w związku z rozszerzeniem suwerennych praw republik związkowych.

Rozprawa Akseńienoka zawiera ciekawe i cenne analizy instytucji prawnych, nieznanych w naszym prawie z uwagi na inny układ stosunków własnościowych w Polsce.

9. A. E. Paszerstnik, *K istorii prawowego regulirovanija prodolżitelnosti roboczego dnia w SSSR*, s. 390—431

Rozprawa jest pracą historyczno-opisową. Autor omawia kolejno poszczególne etapy rozwoju radzieckiego prawa pracy, a w szczególności jego wyzinkę dotyczącą problematyki czasu pracy (norma podstawowa czasu pracy, przedłużony i skrócony dzień pracy, praca nadliczbowa itd.). Etapy rozwojowe są rozgraniczone aktami normatywnymi w zakresie omawianej problematyki, jak dekret Rady Komisarzy Ludowych (RKL) z 1917 r. o ośmiogodzinnym dniu pracy, I Kodeks Pracy z 1918 r., ordynacje taryfowe z 1919 i 1920 r. oraz Kodeks Pracy z 1922 r. obowiązujący do dnia dzisiejszego. Autor omawia również akty normatywne, wydane w czasie ostatniej wojny oraz po wojnie.

Po dokładnym omówieniu osiągnięć radzieckiego prawa pracy w zakresie problematyki czasu pracy autor przedstawia dla porównania stan uregulowania prawnego czasu pracy w niektórych państwach kapitalistycznych jak Francja, Anglia, Stany Zjednoczone.

Do zagadnień ciekawszych należy pojęcie czasu pracy, metoda regulowania prawnego czasu pracy, praca nadliczbowa, gwarancje prawne wykorzystania w pełni dnia pracy w ramach ustawowej normy czasu pracy. Autor poddaje analizie krytycznej definicję ustawową czasu pracy według dekretu z 1917 r., która nawiązywała jeszcze do ustawodawstwa przedrewolucyjnego, słusznie wywodząc, że definicja ta była wadliwa, gdyż zawierała sugestię, jakoby długość czasu pracy mogła być określona umową stron, podczas gdy z ducha dekretu wynika, że norma czasu pracy jest ustawowo określona i że nie można dokonywać umownych odchyień ani w kierunku jej skrócenia, ani przedłużenia pod sankcją karną. W krajach kapitalistycznych natomiast, jeżeli norma czasu pracy jest określona ustawowo (nie wszędzie), to ma znaczenie tylko normy maksymalnej przy wynagrodzeniu normalnym, natomiast może być przekroczona, jeżeli za pracę nadliczbową przewidziane jest w umowie wynagrodzenie stosunkowo większe, w granicach przewidzianych ustawą. W krajach kapitalistycznych nie bierze się pod uwagę wyniszczenia fizycznego i umysłowego pracownika wskutek pracy nadliczbowej, rozgrzeszając się wyższym zarobkiem pracownika za tę pracę. Z drugiej strony, w krajach kapitalistycznych może być czas pracy umownie skrócony, co powoduje równoczesne zmniejszenie zarobku. Nie można uważać 40-godzinnego tygodnia pracy w krajach kapitalistycznych za wielkie osiągnięcie, skoro z tym idzie proporcjonalne zmniejszenie zarobków. Zmniejszenie tygodnia pracy do pięciu dni oraz do 40 godzin jest zabiegiem mającym na celu zmniejszenie ogólnego bezrobocia za cenę zmniejszenia czasu pracy, a tym samym i zarobków wszystkich pracowników. W Związku Radzieckim natomiast skrócenie ustawowe czasu pracy idzie w parze z utrzymaniem zarobków

na dotychczasowym poziomie. Istnieją tam gwarancje prawne zapewniające wykorzystanie w pełni dnia pracy i zarobku. Inna jest więc funkcja społeczna normy czasu pracy w kapitalizmie, inna w socjalizmie.

Rozprawa Paszerstnika jest bodaj pierwszym w nauce radzieckiej monograficznym opracowaniem instytucji czasu pracy w rozwoju historycznym w ZSRR i dzięki temu zasługuje na szczególną uwagę.

Wiktor Jaśkiewicz

Jerzy Fabian, *Normy kolizyjne w prawie cywilnym morskim*, Poznań 1957, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, ss. 120

Autor podjął się w swoim dziele ogromnego zadania, stanawszy bowiem na ugorze podjął się uprawić go bez reszty. W polskiej literaturze dotąd nikt nie podejmował pracy nad zagadnieniami kolizyjnymi morskiego prawa cywilnego. (Nieśmiałą próbę W. Sowińskiego, podjętą na kilku stronach małego podręcznika pod tytułem *Zarys morskiego prawa handlowego* można zasadnie uznać za niebyłą).

Także w literaturze światowej niewiele w tej sprawie powiedziano. Znane mi są dwa dzieła specjalnie poświęcone kolizjom prawa cywilnego morskiego, a mianowicie: M. Scerni, *Il diritto internazionale privato marittimo e aeronautico*, Padova 1936, i G. Diena, *Principes de droit international privé maritime*, Recueil des Cours, t. 51. Oba te dzieła autor wykorzystał. Niesłuszne byłoby więc stawianie mu zarzutu, że literatura monograficzna jest zbyt szczupła. Autor zapoznał się poza wspomnianymi dziełami z najważniejszymi zasadami kolizyjnymi dotyczącymi cywilnych stosunków prawnych na morzu, zawartymi w wielkich dziełach podręcznikowych, a oprócz tego skrzętnie wykorzystał wszelkie prace, nawet najdrobniejsze, w których opracowano interesujące go zagadnienie. Literatura ta obejmuje 65 pozycji. Trzeba jednak z całym naciskiem zwrócić uwagę na to, że tej cyfry nie wolno przeceniać. Autor znalazł w badanej przez siebie literaturze bardzo szczupłe wiadomości o normach kolizyjnych w morskim prawie cywilnym. Podobnie przedstawił się autorowi materiał legislacyjny, na podstawie którego przypadło mu tworzenie konstrukcji rozwiązań kolizyjnych. Przy tych raz co szczupłych danych autor przedstawił w swym dziele zagadnienie kolizji prawa w morskim prawie cywilnym w całości.

W części ogólnej na 35 stronach przedstawiono podstawowe zasady badanego problemu, jego historię i źródła oraz tak ogólne kwestie jak: łączniki, klauzulę porządku publicznego i formę czynności prawnych.

Część szczegółowa, a więc istotna część pracy, obejmująca strony 36 do 120, została ujęta wedle schematu instytucjonalnego: personae, res, actiones. Takiemu układowi pracy nie można niczego zarzucić. W rozważaniach o osobach autor ograniczył się tylko do osób reprezentujących armatora, kapitana statku i załogi. Pominięcie kwestii osób zainteresowanych ładunkiem jest uzasadnione, albowiem zagadnienia prawa, według

którego należy oceniać prawa osób zainteresowanych ładunkiem, są zależne od stosunków prawnych, w jakich te osoby są zaangażowane. W kwestiach majątkowej odpowiedzialności armatora autor nie opowiedział się za żadnym z trzech systemów najczęściej spotykanych (*lex fori*, *lex causae* i *lex loci actus*), lecz skłania się ku konstrukcji *legis banderae*, przyjętej przez kodeks Bustamantego, kodeks handlowej żeglugi morskiej ZSRR i włoski kodeks żeglugi morskiej.

Omawiając stosunki prawne kapitana statku i załogi autor wskazuje na treść art. 7 ustawy z dnia 28 kwietnia 1952 r. o pracy na polskich morskich statkach handlowych w żegludze międzynarodowej (Dz. U. nr 25, poz. 171). Wedle tego przepisu stosunki pracy na statkach pływających pod polską banderą podlegają jurysdykcji sądów i władz polskich oraz polskiemu prawu. Przeprowadzenie rozumowania dedukcyjnego przez wysnućie z cytowanej niezupełnej normy kolizyjnej wielostronnej zasady kolizyjnej jest trafne. Skoro prawne stosunki pracy na polskich statkach podlegają polskiemu prawu, to stosunki prawne pracy na obcych statkach morskich podlegają obcemu prawu, tzn. tego państwa, którego flagę nosi statek.

Stosowanie tegoż łącznika bandery proponuje autor w kwestiach prawa własności, zajmując się w pierwszym rzędzie zagadnieniem *de lege ferenda*. W kwestiach prawa obowiązującego autor wskazuje na treść art. 6 ustawy z dnia 2 sierpnia 1926 r. o prawie międzynarodowym prywatnym, który wprowadza zasadę *legis rei sitae*. Ograniczone prawa rzeczowe to: hipoteka morska, zwykłe i uprzywilejowane prawo zastawu na statku oraz zastaw ładunku. W sprawach hipoteki uważa autor za właściwą *lex banderae*, którą wyprowadza z art. 1 konwencji brukselskiej z 10 kwietnia 1926 r. Jednakże wspomniany przepis konwencji brukselskiej dotyczy tylko ustanowienia i nabycia hipoteki morskiej, a nie jej wygaśnięcia. Toteż w tym względzie można jedynie stosować przepis art. 6 ust. 3 ustawy z dnia 2 sierpnia 1926 r., według którego „nabycie, zmiana lub umorzenie praw rzeczowych na nieruchomości położonej w Polsce, jak również zobowiązania z czynności prawnych wynikające, na podstawie których prawa takie mają być nabyte, zmienione lub umorzone, podlegają co do formy, jak i innych warunków ważności wyłącznie prawu, obowiązującemu w Polsce”. W sprawach zwykłego zastawu na statku i frachtu ma zastosowanie *lex banderae* pod warunkiem, że zastaw jest wpisany do rejestru. W przeciwnym razie obowiązuje zasada *legis rei sitae* na podstawie art. 6 ust. 1.

*De lege ferenda* autor wypowiada się za łącznikiem bandery we wszystkich kwestiach ograniczonych praw rzeczowych (z wyjątkiem ustawowego zastawu na ładunku), albowiem on najlepiej zabezpiecza prawa zwierzchnie tych państw, których przynależność statki posiadają. W kwestiach ustawowego zastawu na ładunek powinno się, zdaniem autora, stosować *lex rei sitae*.

Większość części szczegółowej pracy została poświęcona zagadnieniom prawa obligacyjnego. Omówiono tam, oprócz zagadnień ogólnych tego działu (rozdz. IV), zagadnienie kolizji ustawodawstwa w zakresie umowy o przewóz morski, w zakresie czarterów, umowy ubezpieczenia morskiego, w zakresie sprzedaży, umów o usługi pomocnicze, w zakresie zobowiązań

z awarii wspólnej, z umowy i ratownictwa morskiego, a wreszcie w zakresie czynów niedozwolonych.

W kwestii umów o przewóz morski autor jest za stosowaniem art. 9 ust. 1 ustawy z dnia 2 sierpnia 1926 r., tzn. prawa państwa, gdzie strony mają domicyl; gdyby miały miejsce zamieszkania w różnych państwach, należy stosować *lex loci contractus*. Autor poddaje następnie szczegółowemu badaniu problemy kolizyjne, jakie występują w konosamentach. Są to zasadnicze kwestie, jak: zdolności do wystawienia konosamentu, sposobów przenoszenia i umorzenia konosamentu, klauzul egzoneracyjnych i jeszcze szereg innych problemów. Autor jest zdania, że ogólnie w kwestiach kolizyjnych związanych z konosamentem należy stosować to prawo, które jest właściwe dla samej umowy przewozu.

Stanowisko swoje uzasadnia tym, że treść konosamentu stanowi określenie praw i obowiązków stron przy przewozie. Kolizje w zakresie czarterów powinno się rozwiązywać za pomocą tego prawa, jakie obowiązuje w miejscu powstania lub wykonania zobowiązania. Autor zwalcza pogląd Cheshire'a i postanowienie włoskiego kodeksu żeglugi handlowej, a mianowicie *lex banderae*. Zdaniem autora, czarter jest umową obligacyjną i z tego powodu nie ma podstaw do powoływania się na prawo flagi.

W sprawach kolizji dotyczących umowy ubezpieczenia morskiego autor opowiada się za stosowaniem prawa, jakie obowiązuje w siedzibie zakładu ubezpieczającego i powołuje się na treść art. 8 pkt 5 ustawy z dnia 2 sierpnia 1926 r. Za słusznością tej tezy przemawiają następujące argumenty: prawo siedziby zakładu ubezpieczającego odpowiada potrzebom obrotu i jest uzasadnione jako reguła interpretująca wolę stron. Także względy praktyczne przemawiają za stosowaniem jednolitej reguły kolizyjnej. Kolizje ustawodawstwa w zakresie sprzedaży należy rozwiązywać zgodnie z art. 7 ustawy z 2 sierpnia 1926 r. w oparciu o to prawo, jakie sobie strony wybrały. Jeżeli zaś swej woli w tym przedmiocie nie oświadczyły, należy stosować zasady zawarte w art. 9 ust. 1, tzn. prawo domicylu lub miejsca, gdzie umowę zawarto. Rozwiązanie jest podobne w kwestiach umów o usługi pomocnicze. Autor nie uważa tego rozwiązania za dobre i czyni uwagi *de lege ferenda*. Powinno się, jego zdaniem, ustanowić w tej sprawie odrębne przepisy. Projekt kodeksu morskiego zawiera przepis, według którego kolizje z umowy o usługi pomocnicze na morzu należy rozwiązywać w oparciu o *lex loci contractus* lub *solutionis*. Ta koncepcja nie jest trafna. Holowanie statku, co najczęściej stanowi treść umowy o usługi pomocnicze, odbywa się przeważnie na pełnym morzu. Trudno wtedy umowę zlokalizować.

Najlepiej byłoby zastosować prawo obowiązujące w porcie, do którego statek się holuje, a jeśli holowanie kończy się na pełnym morzu, powinno obowiązywać prawo bandery statku holującego.

Kolizje ustawodawstw w zakresie awarii wspólnej wyłoniły w literaturze szereg teorii, które są następujące: 1) teoria prawa portu przeznaczenia, tj. portu, gdzie kończy się podróż (Anglia, Francja, USA, ZSRR), 2) teoria prawa portu wyładowania towarów (prawo portugalskie, norweskie), 3) teoria *legis banderae* (kodeks Bustamantego, kodeks włoski żeglugi morskiej), 4) teoria obowiązywania prawa, gdzie awaria nastąpiła, 5) teoria

obowiązywania prawa, jakiemu podlega umowa przewozu. Autor opowiada się za stosowaniem prawa portu wyładowania towarów, albowiem tam dokonuje się rozliczeń awaryjnych, w zakresie których obowiązują zwyczaje portowe.

W sprawie pomocy i ratownictwa morskiego kolizje powinno się rozwiązywać wedle *lex banderae* statku ratowanego lub ratującego, gdy ratowanie lub pomoc odbyły się na pełnym morzu (podobnie prawo radzieckie, włoskie i portugalskie). Pomoc albo ratowanie na wodach przybrzeżnych podlega ocenie *legis loci actus*. Takie rozwiązywanie jest zgodne z art. 11 ustawy z dnia 2 sierpnia 1926 r., a stosowanie *legis banderae* w sprawach pomocy i ratownictwa na pełnym morzu nie jest sprzeczne z tym przepisem, natomiast jest zgodne z zasadą zwierzchnictwa okrętowego. Sytuacja staje się kłopotliwa, gdy statki mają różne bandery. W takim razie należy obowiązek udzielenia pomocy i przeprowadzenia ratownictwa oceniać według *lex banderae* tego statku, który udzielił pomocy lub przeprowadził ratowanie, a prawo do wynagrodzenia podlegać będzie prawu dłużnika, tzn. prawu bandery statku, któremu udzielono pomocy lub który ratowano. Podział wynagrodzenia między armatora i załogę podlega zawsze *legi banderae*.

Kolizje w zakresie czynów niedozwolonych rozwiązuje się zasadniczo według prawa obowiązującego w miejscu popełnienia czynu niedozwolonego, jeżeli zaś zdarzy się on na pełnym morzu — obowiązuje *lex banderae*.

W ostatnim rozdziale pracy omówiono zagadnienia postępowania cywilnego w sprawach morskich. Pierwszym zagadnieniem tej części pracy jest jurysdykcja krajowa, a następnie wyjątki od niej, tzn. 1) immunitet państwa w stosunku do statków morskich, 2) umowa prorogacyjna, 3) zapis na sąd polubowny. Wreszcie została umówiona zasada właściwości prawa procesowego.

Przedstawiłem dość obszerne streszczenie recenzowanej pracy, aby wykazać, jaki dorobek wnosi ona do nauki prawa. Wszystkie rozwiązania przedstawione w pracy są nowe. Poza licznymi szczegółami, które opisałem, jest jeszcze jedno rozwiązanie o kapitalnym znaczeniu dla nauki prawa międzynarodowego prywatnego. Autor w toku swoich licznych i różnorodnych przedstawień pokazał istotne cechy oraz funkcje łącznika bandery statku morskiego. W naszych podręcznikach prawa międzynarodowego prywatnego spotykamy li tylko krótkie wzmianki w ogólnej nauce o łącznikach, że bandera jest łącznikiem stosowanym przy kolizjach w zakresie prawa morskiego. W całej dotychczasowej literaturze prawa międzynarodowego prywatnego brak jest zupełnie danych o istotnej treści łącznika bandery. Autor ustalił w swej pracy, że łącznik bandery stosuje się *de lege lata* w sprawach: 1) odpowiedzialności majątkowej armatora, 2) stosunków pracy na statkach morskich, 3) hipoteki morskiej, 4) zwykłego zastawu na statku i frachcie, 5) holowania na pełnym morzu, 6) pomocy i ratowania na pełnym morzu. Oprócz tego proponuje autor, aby w przyszłym kodeksie prawa morskiego wprowadzić *lex banderae* dla

wszelkich kolizji z zakresu prawa rzeczowego, tzn własności i ograniczonych praw rzeczowych z wyjątkiem ustawowego zastawu na ładunku.

Przedstawione rozwiązanie zagadnień łącznika bandery jest najcenniejszym osiągnięciem pracy. Mgławica pojęciowa, jaka do tej pory była związana z prawem bandery w polskim prawie międzynarodowym prywatnym, została rozproszona. Można ogólnie powiedzieć, że prawo bandery występuje wtedy: 1) gdy chodzi o prawa rzeczowe na statku, 2) w sprawach praw i obowiązków armatora jako takiego, 3) w stosunkach obligacyjnych świadczenia usług (usługi pomocnicze, ratownictwo i pomoc) na pełnym morzu. Takie są ustalenia autora *de lege ferenda*. Sprecyzowany w ten sposób łącznik prawa bandery jest trwałym dorobkiem nauki prawa międzynarodowego prywatnego.

Przez podanie treści pracy mam jeszcze na celu to, by wykazać, że autor sięgnął do zbyt wielu zagadnień, że podjął się po prostu zbyt wielkiego zadania. Stąd właśnie pochodzą niedociągnięcia. Jeżeli przeto rzekłem, że autor opracował zagadnienia kolizyjne morskiego prawa cywilnego w całości, to nie można tego twierdzenia rozumieć w ten sposób, że autor zbadał wszystkie kwestie dokładnie i wyczerpująco. Oto kilka przykładów.

W sprawach majątkowej odpowiedzialności armatora autor propaguje łącznik bandery na tej podstawie, że jest trwałe i łatwe do określenia i że w nim jest zawarte prawo przewoźnika, który powinien odpowiadać według swego własnego prawa, jako że ono jest mu najlepiej znane. Zgadza się z zasadą stosowania łącznika bandery i z przytoczoną argumentacją. Jednakże trzeba zauważyć, że jest ona bardzo skąpa, bo ogranicza się do kwestii praktycznych. Autor nie podał najważniejszych powodów, jakie powinny go być skłonić do przyjęcia łącznika bandery w rozstrzygnięciu odpowiedzialności armatora. Konieczne jest tutaj uwzględnienie okoliczności, że armator odpowiada według jednych systemów prawnych tylko tak zwanym majątkiem morskim (statkiem i frachtem), a inne systemy prawne pociągają go do nieograniczonej odpowiedzialności także i majątkiem osobistym. Autor przedstawia na s. 39 istniejące w kwestii odpowiedzialności armatora cztery systemy (amerykański, angielski, germański i romański), ale nie wyciąga właściwego wniosku, skoro bowiem armator odpowiada już to majątkiem morskim, już to całym swoim mieniem, nie powinno się tedy pozwalać na niepewność.

Armator powinien wiedzieć dokładnie, do jakich granic sięga jego odpowiedzialność za statek i związane z nim stosunki prawne. Zakres tej odpowiedzialności nie może być płynny, albowiem armator mógłby zrezygnować z przedsięwzięcia, gdyby wiedział, że jego odpowiedzialność przekroczy granice majątku morskiego. Tę część argumentacji autor pominął.

Zarzucam także autorowi to, że zbyt pobieżnie potraktował przepisy obowiązującego prawa w kwestiach własności. Stwierdzono mianowicie, że według art. 6 ustawy z 2 sierpnia 1926 r. obowiązuje w kwestiach własności *lex rei sitae*. *Roma locuta — causa finita*. Autor nie poddał przepisów obowiązującego prawa gruntowniejszej analizie, mimo że w stu-

dium porównawczym nad prawem własności morskiej i w uwagach de lege ferenda zdecydowanie wypowiedział się za właściwością łącznika bandery. Przyznaję, że to stanowisko jest słuszne i argumenty, które w tym względzie autor przedstawił, podzielim. Autor jednakże powinien był zbadać, czy tego *lex banderae* nie można będzie stosować w granicach obowiązującego prawa. Wydaje się, że można by tu stworzyć pewne konstrukcje w oparciu o odróżnienie *situs naturalis* od *situs civilis*. To ostatnie pojęcie jest fikcją, której potrzebuje obrót prawny, a zostało wykorzystane w licznych kwestiach kolizyjnych prawa komunikacyjnego. Sądzę, że w kwestii własności morskiej analiza w tym kierunku przeprowadzona dałaby dobre rezultaty.

W związku z tym stwierdzam, że autor w ogóle w swojej pracy traktuje zagadnienia obowiązującego prawa o wiele mniej skrupulatnie i dokładnie niż rozważania de lege ferenda.

Z dalszych niedociągnięć pracy wypada wskazać na to, że autor zakwalifikował czarter do umowy najmu. I znowu *Roma locuta — causa finita*. Przecież w nauce jest sporne to, czy umowa o czarterowanie jest najmem, czy też świadczeniem usług. Skoro tak jest, to zajmując pewne stanowisko trzeba je uzasadnić, tym bardziej gdy przychyła się ono do poglądów, które są w mniejszości. Zresztą wypada zauważyć, że autor zupełnie niepotrzebnie to zagadnienie poruszył, bo jest ono z punktu widzenia badań nad kwestiami kolizyjnymi obojętne.

W książce razi brak proporcji i umiaru w wyjaśnieniu elementarnych pojęć prawa międzynarodowego prywatnego i prawa morskiego. Pojęcie prawa kolizyjnego wyjaśnia autor w sposób zupełnie elementarny, zbyt zasadniczy jak na pracę monograficzną. Wyjaśnianie według systemu kursowego podręcznika, treści zakresu i łącznika (s. 20), czy klauzuli porządku publicznego (s. 28), jest zbyteczne. Praca monograficzna jest przeznaczona dla czytelnika należycie przygotowanego do korzystania z dzieł naukowych. Jeżeli zaś chodzi o pojęcia z dziedziny prawa morskiego, autor używa ich nie wyjaśniając przeważnie znaczenia, jakie posiadają. Na s. 75 mówi o czarterze na czas i na podróż, a na s. 39 o prawie abandonu, nie wyjaśniając znaczenia żadnego z tych pojęć. Skoro się jedne pojęcia wyjaśnia, trzeba to uczynić z wszystkimi albo też odwrotnie (co jest najwłaściwsze), przyjmując, że wszystkie są czytelnikowi znane.

Wady i niedociągnięcia pracy są, jak już powiedziałem, wynikiem tego, że autor nie potrafił we właściwym momencie zwięzić tematu.

Wyczerpujące opracowanie monograficzne wszystkich zagadnień kolizji ustaw cywilnych, jakie zachodzą w prawie morskim, wymagałoby bardzo wielu lat żmudnej pracy nad drobiazgowymi badaniami. Mam wrażenie, że w obecnym stanie rzeczy nie starczyłoby na to życia jednego człowieka. Autor odczuwał prawdopodobnie podświadomie potrzebę zwięzania tematu. Wskazuje *na* to wysiłek, jaki włożył w opracowanie założeń i funkcji łącznika bandery. To osiągnięcie stanowi też najcenniejszy wkład autora do nauki prawa międzynarodowego prywatnego.

Zeszyty Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, nr 10, *Prawo*, Zeszyt czwarty: *Zagadnienia prawa wodnego*, Poznań 1957, PWN, ss. 179

Wiadomo, że dla pewnych działów życia gospodarczego, skutkiem ich swoistych potrzeb, tworzą się z czasem jakby osobne zespoły przepisów prawnych pochodzących zazwyczaj z kilku różnych podstawowych dziedzin prawa, np. z prawa cywilnego i z prawa administracyjnego. Przepisy takie, nie tracąc w zasadzie swej przynależności do owych dziedzin podstawowych, układają się jednak w wyspecjalizowane w pewien sposób działy, zwane nieraz kompleksowymi, z pewnymi właściwymi sobie instytucjami prawnymi czy ich modyfikacjami. Tak się ma sprawa z prawem górniczym, tak z prawem transportowym, tak też i z prawem wodnym. Zjawiska takie są zawsze bardzo interesujące dla każdego, kto bada system prawa i są go przemiany. Gdy do tego dodamy względy praktyczne: to, że nasza ustawa wodna z roku 1922 była produktem długiego rozwoju urzędów i pojęć prawnych innej zgoła epoki — produktem zresztą dalekim od doskonałości — i że dzisiejsze potrzeby gospodarki wodnej stawiają przed prawodawstwem wiele nowych i bardzo żywotnych problemów, zrozumiałe będzie zainteresowanie, jakie budzą w naszych środowiskach prawniczych współczesne zagadnienia prawa wodnego.

Zagadnieniom tym poświęcony jest też czwarty numer prawniczy „Zeszytów” poznańskich. Składają się nań cztery prace.

1. Marian Zi m m e r m a n n, *Zagadnienia prawne polskiej ustawy wodnej*, s. 3—55

Temat należy do zasadniczych w dzisiejszej problematyce prawnej gospodarki wodnej. Autor rozważa najpierw zagadnienia podstawowe, które wynikają z obowiązywania ustawy z roku 1922 w dzisiejszych warunkach gospodarczych i prawnych (s. 9—48), a następnie wybrane zagadnienia szczegółowe (s. 48—54).

Już w uwagach wstępnych (s. 3—9) rozważania nad pojęciem prawa wodnego i zagadnieniem kodyfikacji tego prawa uwydatniają pewne znamienne związki między normowanym przedmiotem i strukturą odpowiednich pojęć prawnych; rozważania te uzupełnia zwięzła charakterystyka elementów prawa wodnego w rozwoju historycznym. Wśród zagadnień podstawowych ustawy z roku 1922 szczególną uwagę przyciąga analiza pojęć „woda publiczna” i „woda prywatna” (s. 12—17) i ich interpretacja w dzisiejszym systemie prawnym. Wiąże się ona ze znanym już w naszym piśmiennictwie problemem wykładni art. 8 Konstytucji, którego tekst jest doprawdy mało precyzyjny. Z pięciu wariantów wykładni art. 8, które rozróżnia autor (s. 17—21), de lege lata jest do przyjęcia chyba tylko jeden, tj. ten, że art. 8 nie rozszerzył efektywnego zakresu dóbr gospodarczych znacjonalizowanych. Dalsze rozważania i ich kompozycja (np. s. 21—22) wskazują na to, że autor bierze pod uwagę głównie tę właśnie interpretację.

Ocena przydatności ustawy wodnej z punktu widzenia dzisiejszych potrzeb gospodarki wodnej i dzisiejszego systemu prawnego jest jednym

z głównych problemów tematu. Mierniki dla takiej oceny, trzeba to od razu powiedzieć, nie są łatwa do ustalenia. Autor rozpatruje przydatność ustawy wodnej według tego, jakie daje ona możliwości i środki organom administracji dla reglamentowania gospodarki wodnej (s. 21—29). Nie ulega wątpliwości, że już z istoty gospodarki wodnej wynika postulat jej planowości i reglamentacji: zasoby wód w przyrodzie są ograniczone, a mają służyć równocześnie wielorakim celom gospodarczym, z których jedne utrudniają lub wykluczają inne. Toteż bez względu na to, czy woda ma służyć jednostce czy zbiorowości, korzystanie z niej jest zagadnieniem społecznym, wymagającym reglamentacji i tu jest niewątpliwie sedno sprawy.

Oczywiście jednak ten najważniejszy i najbardziej aktualny miernik — przydatność dla reglamentacji — nie wyczerpuje całej oceny ustawy z roku 1922 w dzisiejszych warunkach gospodarczych i prawnych. Niezbędność wody w każdej dziedzinie produkcji i konsumpcji sprawia, że i formy prawne korzystania z wody powinny odpowiadać wszystkim elementom naszego, jak się mówi, modelu gospodarczego (por. s. 20—21); dotyczy to zwłaszcza korzystania z wody w rolnictwie. Stąd też integralne planowanie gospodarki wodnej (którego zresztą u nas jeszcze nie ma) wcale nie jest jednoznaczne z całkowitym reglamentowaniem wszystkich przejawów gospodarki wodnej; przeciwnie, wymaga różnorodnych form gospodarczych i prawnych, zarówno dla niezbędnej reglamentacji centralnej, jak i dla rozwinięcia różnych inicjatyw lokalnych, wykorzystania miejscowych zasobów wód itd. Także i w obrębie samej gospodarki państwowej dążenie do reformy i usamodzielnienia przedsiębiorstw wzbogaca dziś, jak się zdaje, problematykę korzystania z zasobów wodnych i jego prawnych form. Nic więc dziwnego, że w tak złożonej sytuacji ocena przydatności ustawy z roku 1922 może być rozpatrywana z kilku różnych punktów. Dodajmy, że dyskusja na ten temat jest dziś bardzo potrzebna,

Także, co się tyczy spółek wodnych jako podmiotów gospodarki wodnej (s. 29—36), dzisiejsza ocena tej instytucji wydaje się, dość złożona. Państwo prowadzi dziś wszystkie większe regulacje, budowy wodne i melioracje przez przedsiębiorstwa państwowe lub nawet wprost przez organy administracji. Jednakże, wobec istnienia indywidualnej własności ziemi, jest rzeczą słuszną, by do konserwacji istniejących urządzeń byli pociągani przede wszystkim właściciele tych gruntów, które z tych urządzeń korzystają; dotyczy to zwłaszcza melioracji rolnych i wałów ochronnych. Mają więc spółki wodne poważne zadania konserwacyjne, których nikt za nie nie spełni. Inna sprawa, że ich mechanizm ustalony w ustawie z roku 1922 wymaga poważnej rewizji.

Rozważania nad budową i kompetencjami organów administracji wodnej (s. 37—44) wprowadzają czytelnika w tę dość specjalną i skomplikowaną sprawę. Wypała dodać, że już po napisaniu omawianej pracy (praca była napisana w 1954 r.) stan organizacyjny uległ tu częściowej, ale istotnej zmianie przez utworzenie urzędu Ministra Żeglugi i Gospodarki Wodnej.

Z zagadnień szczegółowych ustawy wodnej autor wybrał (s. 48—54) sytuację prawną właścicieli gruntów nadbrzeżnych, specjalne zasady od-

szkodowania, charakter prawny obowiązku utrzymania wód płynących i ich brzegów, użytkowanie powszechne oraz zagadnienie tzw. praw nabytych i zwyczajów jako źródła uprawnień.

Praca jest niezbędna dla każdego, kto chce uzyskać obraz głównych zagadnień dzisiejszego prawa wodnego. Wnosi też niezmiernie pożyteczny udział do dyskusji nad tym, jak w dzisiejszych warunkach interpretować ustawę z roku 1922 i jak ją ewentualnie zmienić; wiadomo zaś, że sprawa nowelizacji ustawy jest w pełni aktualna. Toteż wśród publikacji, poświęconych dzisiejszej problematyce prawnej gospodarki wodnej, praca jest wartościowym i niezbędnym ogniwem. Zastrzeżenie (na s. 3 i 55), że zadaniem pracy nie jest wyczerpanie wszystkich zagadnień prawnych, które ustawa dziś budzi, jest całkowicie zrozumiałe, wobec wielkiej ilości tych zagadnień i ich nieraz bardzo specjalnego charakteru.

2. Ryszard Paczuski, *Wody podziemne w polskim prawie wodnym*, s. 57—85

Każdy mniej więcej zdaje sobie sprawę z tego, że regulacja wód oraz zużycie wody w przemyśle i górnictwie oddziałują w poważnym stopniu na stan wód podziemnych (nieraz np. ze szkodą dla rolnictwa), że więc nie są czymś całkowicie obojętnym dla właścicieli gruntów w okolicy. Jednakże ktoś, kto nie jest specjalistą, nie podejrzewa nawet, ile i jak skomplikowanych pytań budzi sprawa użycia wód podziemnych według zasad ustawy z roku 1922, przy dzisiejszym rozwoju gospodarki wodnej. Autor wprowadza czytelnika w te pytania. Poczynając od samego pojęcia wody podziemnej i związanej z nim terminologii (s. 57—67), analizuje sprawę własności wód podziemnych, m. in. z punktu widzenia planowej gospodarki wodnej (s. 67—71), rozmaite formy użytkowania wód podziemnych (s. 71—80) i zagadnienia prawne obszarów ochronnych (s. 80—84).

Praca pisana jest z dobrą znajomością przedmiotu i z wyraźną inicjatywą w stawianiu zagadnień prawnych w ich związkach z ekonomiką. Czerpie też z praktyki interesujące i trafnie dobrane przykłady. Daje wiele ciekawych informacji, które zazwyczaj nie są dostępne ogółowi prawników.

Natomiast miejscami zbyt może sumaryczna, jak na pracę prawniczą, jest interpretacja ogólnych pojęć i instytucji prawnych w zastosowaniu do kategorii wód podziemnych. Samo pojęcie własności tych wód wymagałoby, ze względu na szczególne cechy przedmiotu, bliższego omówienia, zwłaszcza że sprawa została już w naszym piśmiennictwie poruszona. Bliższą też może uwagą wypadałoby poświęcić pojęciu użytkowania w prawie wodnym i jego stosunkowi do klasycznego pojęcia użytkowania (s. 73). Stosunek przepisów konstytucyjnych do pojęć art. 1 ustawy wodnej (woda publiczna i woda prywatna) jest chyba zbyt uproszczony (s. 69—70). Problem własności wód z punktu widzenia planowej gospodarki wodnej (s. 70—71) — centralny problem praktyczny tematu — jest ujęty w sposób nieco jednostronny. Wody podziemne służą w istotny sposób potrzebom rolnictwa, a przekonujemy się coraz bardziej, że lekceważenie potrzeb produkcji indywidualnej w tej dziedzinie prowadzi do zaburzeń w całości gospodarki. Waga sprawy jest zresztą widoczna choćby z przykładu na s. 77.

3. Czesław Wdowiak, *Uprawnienia wodne oparte na specjalnych tytułach prawnych*, s. 87—126

Studium to należy do tzw. prac materiałowych. Nie docenia się może należycie potrzeby takich prac w naszym piśmiennictwie prawniczym. Gdyby ich było więcej, niejedno z pojęć ustawowych zyskałoby na precyzji. Dotyczy to w szczególności także prawa wodnego, i to zwłaszcza owego pojęcia uprawnień wodnych opartych na „specjalnych tytułach prawnych”. Praca przytacza wiele interesujących dokumentów, które stanowią takie właśnie tytuły. Dokumenty te są w naszym piśmiennictwie nieznanne.

Autor określa pojęcie uprawnienia wodnego (s. 87—92) i źródła uprawnień wodnych w ogóle (s. 92—94) i na tym tle wyjaśnia pojęcie uprawnień opartych na specjalnym tytule prawnym (s. 94—97), często występujące w ustawie wodnej. Daje następnie interesującą próbę klasyfikacji różnych takich uprawnień (s. 98—111). W aneksach przytoczone są wybrane dokumenty (s. 113—126).

Zasięg kwerendy objął dostępne dziś archiwalia dotyczące obszaru województwa poznańskiego i części bydgoskiego — wybór uzasadniony dawną i bogatą tradycją tego regionu w administracji spraw wodnych (s. 87). Nawet przy takim ograniczeniu kwerendy, materiał przedstawiony i zinterpretowany przez autora wydaje się wysoce wartościowy dla wyjaśnienia badanego pojęcia.

4. Zbigniew Janowicz, *Zagadnienie dokumentacji w prawie wodnym*, s. 127—178

Po ogólnych uwagach dotyczących przedmiotu pracy oraz obszernych informacjach co do źródeł, piśmiennictwa i praktyki (s. 127—134), autor daje w rozdz. I przejrzysty obraz przepisów prawnych i urządzeń odnoszących się do ksiąg wodnych, najpierw według przedwojennego ustawodawstwa polskiego, a następnie według krajowych ustawodawstw niemieckich i według ustawodawstwa austriackiego i analogiczny obraz co do katastru wodnego (s. 134—156). Rozdz. II jest poświęcony problemom dokumentacji wodnej w Polsce w warunkach gospodarki planowej (s. 157—176), w szczególności nowym zadaniom ksiąg wodnych, głównym problemom praktyki na tym tle (organy właściwe, procedura wpisów itd.), zadaniom katastru wodnego i wreszcie przydatności całego systemu w gospodarce planowej.

Praca jest pionierska, zarówno dlatego, że w ogóle temat ten w piśmiennictwie prawniczym nie znalazł dotychczas osobnych monografii, jak i dlatego, że u nas, przy istnieniu przedwojennego zrębu przepisów, nowe warunki ekonomiczne wysuwają tu nowe zupełnie pytania praktyczne, organizacyjne i prawne. Autor dał wartościowy materiał informacyjny co do przepisów prawnych, niezastąpiony dla każdego, komu wypadnie z przedmiotem tym się zapoznać; dał w treściwej postaci wyniki wielu swoich obserwacji współczesnej praktyki w Polsce, wysoce pożyteczne dla wszelkich rozważań nad poprawą czy reformą naszych urządzeń w tej dziedzinie; wreszcie nakreślił sam pewne kierunki i perspektywy takiej reformy.

Główna waga tematu zdaje się leżeć w sferze organizacyjnej i praktycznej. Główną zaś podstawą oceny istniejących urzędzeń i podstawą proponowanych zmian jest przydatność dla ewidencji w systemie gospodarki planowej, co jest oczywiście zrozumiałe. Niemniej jednak autor podkreśla także aktualność „pierwszej funkcji” ksiąg wodnych (ujawnienie uprawnień użytkowników), zarówno dla indywidualnych użytkowników, jak i dla zainteresowanych jednostek gospodarki uspołecznionej (s. 169—170).

Nasuwa się tu uwaga, że wobec tego można by więcej miejsca poświęcić prawnej analizie wpisu do księgi i jego skutków, w szczególności dla jednostek gospodarki uspołecznionej. Czy są one „stronami” wobec „władzy wodnej” w sprawach wpisów (mówiąc terminami klasycznymi)? Wiąże się z tym sprawa charakteru samego uprawnienia wodnego (będącego przedmiotem wpisu) w przypadku, gdy jego podmiotem jest jednostka gospodarki uspołecznionej: przedsiębiorstwo państwowe, spółdzielnia, ale czasem także w tych właśnie sprawach, organ administracji państwowej. Quid iuris w szczególnym przypadku zespolenia się „strony” z „władzą wodną”? Połączenie w jednej jednostce organizacyjnej działań czysto administracyjnych (orzecznictwo w sprawach prawa wodnego) z działaniami techniczno-produkcyjnymi (realizacja robót melioracyjnych, zob. s. 162) wywołuje pod tym względem interesujące konsekwencje prawne.

Oprócz omówionych tu czterech prac wyszły w ostatnich latach, w porządku czasowym, następujące publikacje, dotyczące problematyki prawnej gospodarki wodnej:

Maurycy Jaroszyński, *Węzłowe zagadnienia prawa wodnego w Polsce Ludowej*, „Państwo i Prawo”, 10 (1955), zesz. 3, s. 405—425;

Tomasz Dybowski, *Własność wód*, „Państwo i Prawo”, 11 (1956), zesz. 8—9, s. 424—436;

Franciszek Longchamps, *Zagadnienia prawne rybactwa śródlądowego w Polsce*, Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Seria A, nr 50, Wrocław 1957, ss. 90;

Tomasz Dybowski, Stefan M. Grzybowski i Zygmunt K. Nowakowski, *Zagadnienia cywilistyczne prawa wodnego*, Warszawa 1957, PWN, ss. 350;

Franciszek Longchamps, *Prawo wodne, Polskie prawo administracyjne*, Część szczegółowa, zesz. III, Warszawa 1958, PWN, s. 71—91.

Do druku oddane są, o ile wiem, dwie prace: Zygmunta Rybickiego, *Pozwolenie wodno-prawne*, i Wacława Dawidowicza, *Zagadnienia prawne melioracji wodnych*.

W sumie, prawo wodne ma dziś z tzw. kompleksowych działów prawa najwięcej chyba publikacji o charakterze analitycznym. Jest to rezultatem prac zespołu, który został powołany przez Komitet Nauk Prawnych w roku 1953 dla badania problematyki prawnej gospodarki wodnej i działał pod kierownictwem prof. M. Jaroszyńskiego.

Wracając jeszcze do recenzowanej publikacji, dodajmy z uznaniem, że dwie z omówionych prac (R. Paczuskiego i Cz. Wdowiaka) są

pracami magisterskimi; świadczy to o tym, jak pożyteczne i owocne jest wciągnięcie prac studenckich do bezpośrednich zadań badawczych w naszych środowiskach prawniczych.

*Franciszek Longchamps*

Michel Villey, *Leçons d'histoire de la philosophie du droit*,  
Paris 1957, Dalloz, ss. 442

Autor, historyk-romanista ubocznie zajmujący się filozofią prawa zastrzega się na wstępie, że praca jego nie jest pracą w pełni dojrzałą, że ma charakter roboczy, szkicowy. Nie ma racji, by się z nim o to spierać. Tym bardziej trudno byłoby uznać recenzowaną pracę za dzieło podręcznikowe, jak mógłby to ktoś wnosić z tytułu. Jeśli jest ona interesująca, to przede wszystkim ze względu na to, iż daje pewien obraz sytuacji w prawoznawstwie francuskim.

Praca Villeya składa się z trzech części o różnorodnym charakterze. Pierwsza — „Wprowadzenie do historii filozofii” — to wykład obrazujący ogólne tendencje rozwoju filozofii prawa od czasów greckich do XX w. Następuje część najobszerniejsza: „14 eseju o związkach między prawem i filozofią”. Autor zajmuje się w nich m. in. koncepcją prawa natury, ideą sprawiedliwości, pojęciem prawa podmiotowego, utylitaryzmem, omawia dzieła kilku współczesnych teoretyków prawa (Kelsen, Dabin, Coing, Fechner). Wreszcie część trzecia — „Historia i prawo” — ma tylko pośredni związek z filozofią prawa, poświęcona jest sprawom historyczności nauk humanistycznych, filozofii postępu, ogólnym problemom metodologicznym historii. Wiele miejsca zajmuje tu historiozofia Toynbeego, którego prace (jak sam przyznaje) zna zresztą z drugiej ręki, ale dla którego ma wiele uznania jako dla „makrohistoryka”, w przeciwstawieniu do mrówczej pracy autorów dzieł monograficznych. Część pierwsza powstała z rozwinięcia wykładów wstępu do nauk prawnych w Paryżu i w Strasburgu. Dla czytelnika polskiego jest ona cenna ze względu na aktualną bibliografię, którą autor daje w przypisach do tej części. Część druga i trzecia, to prelekcje autora wygłaszane na różnych konferencjach naukowych w latach 1951—1956.

Autor definiuje filozofię prawa (*philosophie du droit*, *philosophie juridique* [?]) jako „l'étude des principes des systèmes de droit” (s. 11). Przy wieloznaczności terminu „principes”, z kontekstu wynika, iż mowa tu o podstawach filozoficznych, o uzasadnieniu filozoficznym systemów norm prawnych. Stosunek autora do teorii państwa i prawa w rozumieniu marksistowskim znajduje wyraz w przypisku na s. 367, który cytuję *in extenso*: „En Russie soviétique fonctionne, pour l'instruction supérieure des juristes, un enseignement régulier sur la «théorie de la l'Etat et du droit»; on y inculque aux futurs juristes non pas le goût de la philosophie, mais au contraire le contenu d'une philosophie (ou méthode) particulière «marxiste léniniste»; notre collègue M. Lequien a bien voulu nous fournir la traduction du plan du manuel officiel”. Autor wielokrotnie wprawdzie deklaruje, że bez znajomości dzieł Marksa nie można współcześnie upra-

wiać filozofii prawa. Łatwo byłoby stąd wysnuć określone wnioski w drodze argumentum ex concessio, czytając krótkie i chwiejne wzmianki o dziełach Marksa i Engelsa (s. 87, s. 403), napotykać określenia marksizmu jako jednostronnego ekonomizmu (np. s. 361) czy też posądzenie, iż materializm historyczny lekceważy wpływy filozofii na prawo (s. 185). Dla autora, marksizm to filozofia w znacznym stopniu „pozaeuropejska” (s. 411). Krótko mówiąc, przypuszczać można, iż autor bliżej nie zna marksistowskiej teorii prawa, a jest do niej nastawiony negatywnie.

Autor przeciwstawiając się pozytywizmowi prawniczemu panującemu w prawoznawstwie i nauczaniu prawa w jego kraju, głosi konieczność refleksji filozoficznej jako „niezastąpionego czynnika dla rozwoju prawa”. W związku z tym postuluje wprowadzenie filozofii prawa do programów uniwersyteckich, argumentując, iż skąpa twórczość naukowa prawników francuskich w tej dziedzinie spowodowana jest tym, że obecnie rozważania filozoficzno-prawne mają dla ich pracy charakter tylko marginesowy, co nie pozwala na poświęcenie im poważniejszych wysiłków. Zarzuca też francuskiemu systemowi nauczania prawa dogmatyzm i ahistoryczność.

Ale przyjrzyjmy się konstruktywnym próbom autora. Co rzuca się w oczy w omawianej pracy, to niemal zupełny brak dat czy lokalizacji środowiskowej omawianych idei. Byłoby to rażące nawet gdyby autor zakładał u czytelnika dobrą znajomość ogólnej historii filozofii. Idee filozoficzno-prawne są dla autora pewną funkcją poglądów filozoficznych danej epoki, rozwijających się niemal niezależnie od środowiska społecznego, w którym powstały. Historia filozofii prawa staje się u autora poszukiwaniem, kiedy dana koncepcja została sformułowana, wyjaśnienia zaś, dlaczego taka koncepcja została sformułowana, szuka on niemal wyłącznie w innych koncepcjach filozoficznych epoki. Szukanie filozoficznego rodowodu teorii umowy społecznej, koncepcji prawa natury itp. oto przedmiot zainteresowania autora. Przyznać trzeba, że niejednokrotnie przeciwstawia się on zbyt daleko idącemu naciąganiu tradycji, dając wnikliwe analizy (np. co do rodowodu pojęcia „prawo podmiotowe”, s. 216, s. 249 i nast.). Ale nie stawia on sobie zupełnie pytania, dlaczego koncepcje tego czy innego filozofa prawa odegrały rolę w historii, dlaczego nie poszły w zapomnienie.

Uwaga autora jako historyka-romanisty koncentruje się w znacznym stopniu na doktrynach przedkapitalistycznego okresu dziejów i na poszukiwaniach w tym okresie śladów rodowodu koncepcji później występujących na widownię. Współczesnych filozofów prawa ceni sobie autor nisko. „Najlepiej będzie rzucić okiem w naszej bibliotece historii filozofii prawa na szafę przeznaczoną dla dzieł z XX wieku. Mamy tam, jak widzicie, sporo książek zakupionych z zaufania do ich tytułu, ale wartość tego, co zawierają one nie jest bezsporna. Co jest najbardziej godne uwagi w tej licznej literaturze, to jej niespójność wewnętrzna i krańcowa różnorodność reprezentowanych w niej tendencji. Większość dawnych doktryn, z którymi spotkaliśmy się w kursie historii, wydaje się mieć dzisiaj swych kontynuatorów: powinienem był rzec — swych epigonów. Często bowiem owi powtarzaczki doktryn wielkich filozofów źle zrozumieli myśl mistrza: idą za

literą bardziej niż za duchem ich nauk, zubożają je, akcentują ich jednostronność" (ss. 97—98). Po krytyce (sumarycznej zresztą) neotomizmu, neokantyzmu, socjologizmu, pozytywizmu prawniczego autor konkluduje, iż Europa zachodnia potrzebuje współcześnie spójnego systemu filozofii prawa, takiego, jakim jest system marksistowski dla Europy wschodniej (s. 110). Sympatie autora idą w kierunku jakiejś udoskonalonej teorii prawa natury, wolnej od elementów religijnych i należycie elastycznej (s. 244 i nast.). Najbardziej odpowiadają mu tu koncepcje H. Coinga, którego podręcznik (H. Coing, *Grundzüge der Rechtsphilosophie*, De Gruyter, 1950) uważa za szczególnie wartościowy.

Książka M. Villeya pisana jest w sposób nie zawsze jasny i systematyczny. Dużo w niej ogólników, werbalizmu, wiele w niej zdań, których ani uzasadnić ani obalić nie sposób, bo nie wiadomo, o co ściśle autorowi chodzi: wiele w niej stosunkowo zwrotów oceniających, a nie zawsze wyczerpujące informacje. Niemniej książka jest ciekawa jako przejaw niezadowolonia z istniejącego we francuskim prawoznawstwie stanu rzeczy, przejaw protestu przeciw technicyzacji prawa, przeciwko programowi „uwalniania” prawnika od refleksji filozoficznej, od idei sprawiedliwości, słuszności, przeciwko lekceważeniu takiego czy innego ideału praw. Pozytywizm prawniczy oskarża autor o uległość wobec każdorazowego władcy, nawet jeśli jest to władca zbrodniczy. Autor w pewnym stopniu zna przyczyny, dla których filozofia prawa jest traktowana z niechęcią przez francuskie uniwersytety i prawników-praktyków, którym zarzuca nadmierny konserwatyzm (s. 369 i nast.). Ale w poszukiwaniu drogi „powrotu do filozofii prawa” autor ani nie stawia konkretnego programu dyskusji, ani nie formułuje jasno swych własnych tez.

Zygmunt Ziemiński

*Politiczeskij słowar*, pod redakcją profesora B. N. Ponomariewa, wyd. 2, Moskwa 1958, Gosudarstwiennoje Izdatielstwo Politiczeskoj Litieratury, ss. 702.

Omawiany „Słownik polityczny” obliczony jest na zaspokojenie potrzeb codziennej praktyki życiowej obywateli radzieckich. Jego autorem idzie bowiem o to, aby obywatelowi dostarczyć ogólnych informacji o polityce, dziejach politycznych różnych państw oraz wytłumaczyć w sposób możliwie najbardziej prosty i jasny te wszystkie pojęcia i terminy, jakie są związane z działalnością polityczną, a które chociaż potocznie używane, nie zawsze posiadają wyraźną treść. To z kolei jest przyczyną, że z reguły takie wydawnictwa przedstawiają dużą wartość również poza granicami kraju, w którym zostały opublikowane.

Interesujący nas „Słownik polityczny” pod względem formy opracowano bardzo starannie. Składa się on z trzech wyraźnie wyodrębnionych części: słownika właściwego, skorowidza rzeczowego i dodatku.

Słownik właściwy obejmuje 2022 głównych haseł — artykułów. Obok nich włączono do słownika różnorakie pojęcia i terminy spotykane w li-

teraturze politycznej. Hasła te dotyczą nie tylko zagadnień czy pojęć ściśle związanych z polityką i dziejami politycznymi państw, lecz również spraw pośrednio z nimi powiązanych. Wpływa to ujemnie na konstrukcję całego słownika. Powoduje bowiem, iż w skład słownika wchodzi pojęcia mało ważne i niekonieczne. Do takich można by zaliczyć następujące: awantura (s. 2), alternatywa (s. 19), analiza (s. 21), aktualny (s. 16) i inne. W tej masie pojęć tak różnorodnych i częstokroć przypadkowych nie łatwo jest odnaleźć zasady doboru haseł, jakimi niewątpliwie posługiwali się autorzy opracowania. Źródłem takiego stanu rzeczy jest przyjęcie przez autorów bardzo ogólnej (niestety logicznie wadliwej) definicji polityki. Piszą bowiem, iż polityka, to „... cele i zadania, do których zmierzają klasy społeczne w ich walce o własne interesy; to metody i środki, przy których pomocy te interesy są chronione i osłaniane...” (s. 435). Zgodnie z tą definicją wprowadzają do słownika wszelkie pojęcia i terminy oraz informacje dotyczące zarówno życia gospodarczego jak i całej nadbudowy ideologicznej. Stąd trudno utrzymać jednolite zasady doboru haseł w całym słowniku, a łatwo o to, by pominąć niektóre ważne sprawy. Autorzy pominęli pojęcia tak ważne dla zrozumienia działalności tej organizacji politycznej, jaką jest państwo, jak pojęcia: organu państwowego, reżimu, centralizacji, decentralizacji, stanu wyjątkowego. Nie wskazali również omawiając kierunki polityczne na pojęcia tak znane, jak liberalizm polityczny, kolektywizm.

Lektura „Słownika politycznego” nasuwa jeszcze jedną uwagę ogólną, a mianowicie, że nie uchroniono się w niektórych przypadkach od umieszczenia uproszczonych komentarzy pewnych faktów dotyczących najczęściej państwa radzieckiego.

W „Słowniku politycznym” rzeczowo można wydzielić dziewięć wyraźnych części:

1. Dużą część (450 haseł) zajmują informacje dotyczące dziejów i struktury organizacyjnej KPZR oraz informacje o strukturze, składzie, ustroju państwowym i społecznym, dziejach i zewnętrznej polityce państwa radzieckiego. Są tutaj bogate wiadomości o konferencjach i umowach międzynarodowych, których jedną ze stron był ZSRR, a także rzeczowe opisy sylwetek zasłużonych działaczy partyjnych, państwowych i wojskowych państwa radzieckiego.

2. Drugą zasadną część słownika (566 haseł) tworzą oparte o fakty informacje o dziejach i działalności politycznej wszystkich innych państw. Ta część pod względem opracowania wyraźnie dodatnio przewyższa inne. Autorzy konsekwentnie powstrzymują się od zbędnych komentarzy pragnąc dać jak najwięcej rzetelnych wiadomości o danym państwie czy kraju. Znajdujemy tu krótkie dane o geograficznym położeniu opisywanego państwa, krótki rys zasadniczych wydarzeń w jego dziejach politycznych i gospodarczych, opis zasadniczych instytucji państwowo-prawnych oraz organizacji społeczno-politycznych. Osobny fragment poświęcony jest dziejom, działalności i strukturze organizacyjnej partii komunistycznej danego kraju.

3. Część trzecia (121 haseł) dostarcza wiadomości o międzynarodowym ruchu robotniczym i prądach demokratycznych. Do niej można również zaliczyć te wszystkie pojęcia i terminy, które oznaczają różne formy działalności politycznej partii robotniczych i organizacji demokratycznych. Są to takie pojęcia, jak: agitacja (s. 8), bojkot (s. 51), miting (s. 356) itp.

4. Do części czwartej (157 haseł) można zaliczyć te informacje, które dotyczą stosunków między państwami oraz te pojęcia, które są związane z praktyką dyplomatyczną państw (np. nota, s. 390, pakt, s. 409, misja, s. 356, audiencja, s. 34, wizja, s. 82 i in.). Szerokie omówienie znalazły tu ważniejsze konferencje i konwencje międzynarodowe. Dużo również miejsca zajmują wiadomości o polityce, zewnętrznej państw imperialistycznych.

5. Część piątą (223 hasła) stanowią podstawowe pojęcia ekonomiczne i problemy życia gospodarczego. Szczególnie cenne dla użytkownika tego wydawnictwa są definicje i opisy powszechnie używanych w prasie, a nie zawsze rozumianych pojęć. Są to na przykład embargo (s. 664), emisja (s. 664), akcja (s. 16), depresja (s. 167) i in. Rzeczowe są tutaj również informacje o problemach gospodarczych kapitalizmu i socjalizmu.

6. Jako następną część (184 hasła) można wydzielić rozważania i wiadomości o podstawowych kierunkach filozoficznych, o estetyce oraz o podstawowych kategoriach materializmu dialektycznego i historycznego. Dodatnio należy tu ocenić zwięzłość tych informacji i definicji. Wątpliwa natomiast jest niezbedność wprowadzenia do „Słownika politycznego” problemów estetyki.

7. Do siódmej części zaliczymy uwagi o religii i propagandzie ateistycznej (59 haseł).

8. Dalszą część (194 haseł) tworzą wiadomości, które dotyczą pojęć i historycznego rozwoju instytucji prawa państwowego i prawa międzynarodowego. Określenia przyjęte przez autorów nie budzą większych wątpliwości, są bowiem definiowane tak, jak robią to istniejące podręczniki uniwersyteckie. Co więcej, definicje są tutaj możliwie zwięzłe, a informacje krótkie i właściwe.

9. Ostatnią część (68 haseł), którą można rzeczowo wyznaczyć, będą tworzyć te uwagi, które mówią nam o niektórych faktach z powszechnych dziejów społecznych.

Jako dodatek do słownika Wydawnictwo wprowadziło krótką rozprawkę, w której opisano powszechnie uznawany system miar i wag. Uwzględniono w niej również system miar i wag Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

„Słownik polityczny” kończy notatka redakcji, która wprowadza dwie dodatkowe informacje dotyczące utworzenia Zjednoczonej Republiki Arabskiej oraz powstania w Związku Radzieckim Stowarzyszenia Przyjaźni i Kulturalnej Łączności z Innymi Państwami.

Zadanie, jakie postawiło przed sobą wydawnictwo „Słownika politycznego”, było niełatwe. Trzeba było bowiem wśród bogatej problematyki dokonać koniecznej selekcji. Przy tej selekcji i ocenie ważności poszczególnych zagadnień, wydawnictwu nie udało się uniknąć wskazanych wyżej potknięć i usterek. Niemniej ze względu na olbrzymi materiał informa-

cyjny zawarty w słowniku, powinien on znaleźć i u nas swoich licznych użytkowników, dla których będzie dużą pomocą w przyswajaniu i zrozumieniu podstawowych instytucji politycznych. Jest tak również dlatego, iż od wielu lat całkowicie brak tego rodzaju wydawnictw polskich.

*Dionizy Wojtkowiak*

## DZIAŁ EKONOMICZNY

Joseph A. Schumpeter, *History of Economic Analysis*, New York 1954, Oxford University Press, ss. XXV + 1260

Dzieło to, objętości ponad tysiąc dwieście stron dużej ósemki i ścisłego druku, nie zostało wykończzone przez autora (umarł w 1950 r.). W poszczególnych częściach brak niektórych ustępów lub ich części, a ostatnia część o rozwoju ekonomiki w czasach współczesnych, od mniej więcej 1914 r., posiada największe luki i właściwie jest tylko naszkicowana, posiadając zaledwie kilka wykończonych ustępów. Wydanie zostało pracowicie i pieczołowicie przygotowane na podstawie pozostałych maszynopisów i rękopisów przez wdowę, Elisabeth Boody Schumpeter, a po jej śmierci w 1952 r. przez dra R. Kuenne, któremu przypadło już tylko sporządzenie skorowidzów. Mimo tego niewykończenia, daje ono szeroki i piękny pogląd na całość rozwoju ekonomiki, pogłębia naszą wiedzę o większości rozpatrywanych przez jego autora ekonomistów i wnosi cały szereg nowych, ciekawych i oryginalnych, a przeważnie słusznych poglądów i analiz. Jest ono niewątpliwie jednym z najwybitniejszych dzieł ekonomicznych światowej literatury ostatnich kilku lat i dlatego mimo upływu czterech lat od chwili jego pojawienia się, zasługuje na zaznajomienie z nim polskiej publiczności, skoro nie doczekało się dotąd u nas recenzji.

Pomyślane jest ono jako historia analizy ekonomicznej, czyli teorii ekonomiki i jej narzędzi poznawczych, a nie jako historia doktryn czy myśli ekonomicznej, jak to np. uczynił E. James, ułatwiając sobie zadanie. Nie jest bowiem łatwe oddzielenie teoretycznych poglądów poszczególnego autora od postulatów stawianych przez niego przy ich pomocy, lecz zawsze w oparciu o dominujące nad nimi założenia światopoglądowe. Wplątanie tych ostatnich z reguły mąci w wywodach logiczną więź między teoretycznymi założeniami i twierdzeniami a wyciąganymi z nich praktycznymi wnioskami, zakłócając jasne rozumienie podstaw teoretycznych. Gdy pierwsze — twierdzenia — mają istotne znaczenie dla rozwoju nauki, drugie — wnioski — są dla niej przeważnie bez wartości. Stąd tak pożyteczny, jak i wskazany jest rozdział tych dwóch dziedzin przy ekspozycji rozwoju nauki. Zresztą, chcąc dać pogląd na rozwój ideologii gospodarczej, trzeba sięgać daleko poza rozwój ekonomiki, do teologii, filozofii, socjologii i wielu innych jeszcze nauk, gdyż w nich tkwią korzenie i treść większości programów polityczno-gospodarczych, a część ich tylko jest związana z dzia-

łałnością ekonomistów i ich nauką. Inaczej historia „doktryn” czy „myśli” pozostaje niezupełna. Schumpeter wyraźnie podkreśla swój punkt widzenia, przy czym stale dla nauki o gospodarstwie społecznym używa przyjętej powszechnie obecnie w świecie anglosaskim nazwy „ekonomika”, pozostawiając natomiast stary termin „political economy” dla tego, co Niemcy nazwali polityką ekonomiczną oraz dla wszelkich rozważań z dziedziny ideologii gospodarczej. Nie można mu w tym odmówić pewnej racji, tylko powstaje obawa o nowe jeszcze bałamuctwa terminologiczne.

Ciekawy, lecz budzący wątpliwości, jest podział wykładu na części. Po wstępie, omawiającym charakter ekonomiki i zadania jej historii oraz związku ekonomiki z innymi naukami — przy czym na uwagę zasługuje nacisk, położony na socjologię nauki i twórczości naukowej, w szczególności na socjologię ekonomiki — przedmiot jest rozdzielony między cztery części. Pierwsza obejmuje cały rozwój od początków w świecie grecko-rzymskim aż do 1790 r., ze Smithem włącznie. Omawia ona początki aż do powstania chrześcijaństwa scholastycznych doktorów i filozofów prawa natury, literaturę praktycznych doradców rządowych, zakusy ekonometryczne wraz z fizjokratami, ukształtowanie się zagadnień ludności, przychodów, bezrobocia, wartości i pieniądza, a wreszcie merkantylistyczną literaturę. W tę część jest wtopiony Smith jako syntetyk większości poglądów dostarczonych przez rozwój filozofii prawa natury oraz praktycznej literatury politycznej i merkantylistycznej. Niewątpliwie, jest w tym pewna racja, bo system Smitha jest rzeczywiście syntezą całego dotychczasowego rozwoju literatury ekonomicznej i widoczne jest wyraźnie, choć się to rzadko podnosi z dostateczną siłą, jak poszczególne części składowe jego systemu noszą piętna swych twórców, kanonistów, scholastyków, merkantylistów, filozofów oświecenia, fizjokratów itd. Ale czy przez to właśnie Smith nie jest raczej początkiem nowej epoki? Wydaje mi się, że powszechnie przyjęte traktowanie Smitha jako punktu wyjścia właściwej nomotetycznej ekonomiki jest słuszniejsze i bardziej celowe. Ale zaskakujące ujęcie Schumpe-tera jest bardziej oryginalne i efektowne, a te rzeczy zawsze on lubił!

Druga część jest poświęcona okresowi od 1790 r. do 1870 r., trzecia — okresowi od 1870 r. do 1914 r., z wyskokami i w czasy po pierwszej wojnie światowej, czwarta (tylko częściowo napisana) — czasem po 1914 r., do Keynesa mniej więcej włącznie. Za kryterium podziału służy Schumpe-terowi wytworzenie się u powstania każdego okresu, a raczej przy końcu poprzedniego, sytuacji, jaką nazywa klasyczną. Polega ona na tym, że następuje w niej po okresie walki — zsyntetyzowanie i ujednoczenie communis opinio, pełne rozwinięcie przewodnich myśli, pewne skostnienie, a równocześnie zarysowują się podstawy przełomu. Takie sytuacje wystąpiły w drugiej połowie XVIII w. ze Smithem w swym apogeum po trudach wyłaniania się systemu ekonomiki w ciągu XVII i XVIII w., dalej w latach 1850—1870, które wywołały zastosowanie szczególne nazwy klasycyzmu dla ekonomiki lat 1790—1870 oraz przed 1914 r., kiedy przy ujednoczeniu nauki wystąpiły w niej wszystkie elementy, które ją następnie po pierwszej wojnie światowej ponownie zrewolucjonizowały. O ile granice właściwego klasycyzmu są tu trafnie zakreślone, to wydaje mi się, że przyjęcie początków ostatniego, współczesnego okresu na czas pierwszej

wojny światowej wydaje mi się niedostatecznie uzasadnione i osobiście jestem skłonny raczej uznać za przełom lata 1930—1940, a więc ostatni dziesięć lat przed drugą wojną światową, połączony z wystąpieniem Chamberlina, Keynesa i in.

Przy przedstawianiu rozwoju ekonomiki w powyższych trzech częściach wystąpiło przed Schumpeterem podstawowe zagadnienie, które musi sobie rozwiązać każdy historyk ekonomiki. Chodzi tu o uwzględnienie związku rozwoju ekonomiki z epoką jej istnienia, a więc z otaczającymi ją warunkami. Jest jasne, że nie tylko postulaty praktyczne, ale i teoria poszczególnego ekonomisty zależy od rozwoju innych nauk i ich metodologii, od stanu gospodarstwa społecznego, jego techniki i form społecznych, od znanych faktów, a nawet od nastawienia umysłowego i światopoglądowego, które mu zwracają uwagę szczególną na pewne dziedziny faktów. Otóż zachodzi pytanie, w jakim stopniu to wszystko uwydatniać. Nie uwzględniać — źle, ale jeszcze gorzej — uwzględniać dokładnie, bo wtedy nie ma granic dla rozważania zależności poszczególnych pisarzy od całości współczesnego im życia i rzecz zostaje doprowadzona ad absurdum. Niektórych interesuje zależność teorii od interesów materialnych odnośnych autorów, ale by ją wykazać i udowodnić, trzeba by poświęcić każdemu autorowi czy kierunkowi myślowemu obszerne monografie, niemożliwiąc ce objęcie wykładem całości rozwoju ekonomiki. Można to sobie ułatwić, z góry stwierdzając, że przynależność klasowa decyduje o interesach i postulatach, a te o teorii, ale kwestia pochodzenia i przynależności klasowej jest z reguły bardzo wątpliwa i często sprawia niespodzianki. Nie można zaś stać na stanowisku, że poznanie musi być nieodłącznie zawsze związane z wartościowaniem swego przedmiotu, gdyż jest ono wyraźną pozostałością wpływów średniowiecza, od której odgradza się współczesna metodologia nauk.

Schumpeter rozwiązuje to zagadnienie w ten sposób, że na początku każdej części, tj. każdego rozpatrywanego okresu, z wyjątkiem pierwszej, w której odnośne sprawy są wplecione w poszczególne jej rozdziały, daje kilka rozdziałów przedstawiających ówczesny stan polityczny i gospodarczy oraz rozwój tego ostatniego, a dalej rozwój poglądów filozoficznych oraz ówczesnych najważniejszych nauk, jak historiografii, socjologii, nauk politycznych, psychologii, logiki oraz zasadniczej ideologii epoki. Z istoty jednak rzeczy musi to czynić niezmiernie powierzchownie, przebiegając galopem przez wielką masę faktów i idei. Toteż w gruncie rzeczy przegląd ten jest bardzo interesujący dla tego, kto to już zna, jako przypomnienie i pewne nawet uporządkowanie znanych rzeczy, wzbudza podziw dla wszechstronności umysłu autora, ale nie daje nic komuś, kto mało się w tym orientuje oraz nie rzuca dostatecznego światła na związki między rozwojem ekonomiki a daną epoką. Wartość tak heurystyczna, jak dydaktyczna i pedagogiczna tej metody okazuje się tu w każdym razie mierna. Przypomina mi to analogiczny sposób rozwiązania tego zagadnienia przez niezapomnianej pamięci R. Rybarskiego w tomie I jego „Systemu”. Dał on równoległy wykład historii gospodarczej i rozwoju ekonomiki. W rezultacie obie części na tym ucierpiały, a związek między nimi nie został zadowolająco wyjaśniony.

Wydaje mi się też, że owo oświecenie duchem i faktami epoki lepiej ograniczać do krótkich i syntetycznych wzmianek przy poszczególnych pisarzach i kierunkach, tam gdzie jest to nieodzowne, a na ogół raczej zaufać presumowanemu poziomowi wiedzy ogólnej i specjalnej koła czytelników, dla którego się wykład przeznacza, oraz położyć nacisk na wewnętrzną logikę rozwoju myśli teoretycznej tkwiącej w poszczególnych podstawowych koncepcjach, jak i na ocenę postępu z punktu widzenia adekwatności w obejmowaniu rzeczywistości. Na to ostatnie, mimo niezwykle szeroko kreślonego opisu warunków epoki, zwraca również uwagę Schumpeter i niejednokrotnie można podziwiać subtelność jego analizy logicznej w zakresie dynamiki myślenia teoretyczno-ekonomicznego oraz jego siłę wzywania się w procesy twórcze myśli ludzkiej w zakresie naszej nauki. Przykładem tego może służyć choćby ekspozycja rozwoju szkoły klasycznej.

Drugim zagadnieniem stojącym przed każdym historykiem ekonomiki jest wybór sposobu prowadzenia wykładu: według rozwoju poszczególnych zagadnień teoretycznych czy też według autorów i kierunków, a może nawet krajów.

A więc, czy dawać w poszczególnych epokach rozwój dorobku w zakresie poszczególnych zagadnień, czy też dorobku poszczególnych kierunków, szkół i autorów? Pierwszy sposób, bardziej logicznie zwarty, ma tę złą stronę, że w rozwoju zagadnień gubi ich wzajemny związek wewnętrzny, uniemożliwia zorientowanie się w systemach poszczególnych kierunków i szkół poszczególnych epok, zamazuje wreszcie zupełnie indywidualne oblicze poszczególnych myślicieli, utrudniając szczególnie właśnie wysuwanie cech stanowiących skutek wpływów warunków danego czasu i miejsca. Drugi natomiast łatwo gubi całość w szczegółach i utrudnia wykrycie podstawowych kierunków rozwoju dając w swych ekstremach rozumowany katalog rozwoju ekonomiki według chronologii czy krajów albo siekanek nie związanych z sobą portretów naukowych poszczególnych ekonomistów czy w najlepszym razie szkół. Schumpeter wybrnął z tego problemu w ten sposób, że w pierwszej części (do 1790 r.) poprowadził wykład raczej chronologicznie, pewnymi podokresami, częściowo w ich łonie grupując materiał według krajów. W następnych natomiast częściach stale po przedstawieniu warunków rozwoju ekonomiki, tzw. „otoczenia”, o czym wyżej, daje rozdział przedstawiający, można rzec prezentujący wszystkich ważniejszych ekonomistów danego okresu, zarysowuje ich życiorysy, charakter i rodzaj twórczości oraz główny ich dorobek i zasługi, po tym zaś rozdziale następują dopiero dalsze, przedstawiające i analizujące rozwój ekonomiki w danym okresie według poszczególnych zagadnień, przy czym uwzględnione są przeważnie osobno: ekonomika ogólna, obejmująca metodologię, przedmiot i schemat systemu oraz czystą teorię z zagadnieniami wartości, produkcji i dystrybucji, a dalej pieniądz, kredyt i cykle gospodarcze. Układ taki realizuje pewien kompromis między wyżej naszkicowanymi sposobami wykładu, ale nie jest on bynajmniej idealny. Wadą jego zasadniczą jest, że mimo wszystko nie otrzymuje się pełnego obrazu poszczególnych pisarzy i nawet szkół, a co gorzej, wiadomości o nich się powtarzają i trzeba ich szukać w różnych miejscach, bo są rozrzucone

między rozdziały przedstawiające tak epokę, jak pisarzy, jak wreszcie rozwój zagadnień. Ale subtelność przedstawiania różnych odcieni rozwiązań poszczególnych zagadnień i ich rozwoju dużo na tym zyskuje.

Nie sposób tu streszczać niesłychane bogactwo zobrazowań rozwoju poszczególnych zagadnień, wnikliwej analizy wzajemnych związków oraz oryginalnych i nowych ujęć różnych ekonomistów. Byłoby to tak bezcelowe, jak ponad siły. Trudno się jednak wstrzymać od zasygnalizowania kilku punktów z obfitej treści rozważań zawsze ciekawego i pełnego prawdziwego znawstwa, a nawet wyszukanego „koneserstwa” autora.

Jeśli chodzi o okres pierwszy (do 1790 r.), to na uwagę zasługuje szczególnie, z zastrzeżeniami wyżej podanymi, silne uwydatnienie zależności Smitha od swych poprzedników, w szczególności od scholastyki i związanej z nią filozofii prawa natury, jeśli chodzi o ogólne zagadnienia, a od dorobku merkantylistów i ich krytyków w zakresie głównie teorii pieniądza. Wśród tych ostatnich pisarzy warto zwrócić uwagę na postawienie na właściwym miejscu przez Schumpetera dorobku Petty'ego. Wiąże on go, jak następnie Cantillona i Quesnaya, z późniejszymi tendencjami ekonometrycznymi w XX w. Podnosząc przy tym dorobek Petty'ego w zakresie teorii podziału pracy i pieniądza, Schumpeter sprowadza jego rzekome zasługi dla teorii wartości — opartej o ilość pracy — do właściwych rozmiarów, stwierdzając, że jego teoria wartości, o ile w ogóle jakakolwiek istnieje, raczej dałaby się sprowadzić do teorii opartej na ziemi (land theory of value) jako wspólnym mierniku przy kontynuowaniu scholastycznej teorii dwóch czynników produkcji. Bagatelizuje również jego teorię płac i rzekomą teorię wyzysku czy nadwartości. Stanowisko takie wydaje się słuszne. Wynoszenie go na piedestał ojca ekonomiki polega chyba na nieporozumieniu. Przy tej okazji, nawiasem mówiąc, trudno się wstrzymać od podkreślenia, jak osoba Petty'ego sprawia niesympatyczne wrażenie. Kto zna jego całą twórczość z oryginału, a nie pośrednio z cudzego podania, musi nabrać wstrętu do tego dorobkiewicza na spekulacjach gruntami skonfiskowanymi Irlandczykom oraz prototypu faszysty, który m. in., wyprzedzając metody Hitlera, proponował wysiedlenie ćwierci Irlandczyków z Irlandii, a sprowadzenie na ich miejsce Anglików, by zapobiec buntom i rewolucjom w Irlandii.

Silnie uwydatnione jest znaczenie mniej znanego Barbona, Cantillona i Locke'a dla rozwoju teorii pieniądza. Teorię wartości tego ostatniego, opartą na pracy, Schumpeter raczej bagatelizuje, a natomiast widzi podobną teorię u Galianiego, mimo wzięcia przez niego za punkt wyjścia analizy użyteczności i rzadkości. Pięknie są przedstawieni fizjokraci, a nade wszystko Turgot.

W drugim okresie szuka się naturalnie przede wszystkim analizy twórczości Ricarda. Nie sprawia ona zawodu. Jest ona przeprowadzona z najwyższą maestrią, precyzją i głębokością. Dla kogoś, komu, jak niżej podpisanemu — muszę się tu przyznać — za swej młodości Ricardo był bodaj że codzienną lekturą, a wertowana niejednokrotnie całość jego prac służyła za szkołę myślenia, lektura wywodów Schumpetera o Ricardzie sprawiać musi głęboką satysfakcję i przysparzać rozkoszy intelektualnej. Naturalnie, zgodnie z prawie całą chyba nauką światową, Schumpeter odnosi

teorię wartości Ricarda do wartości wymiennej, a upatrywanie w niej przez Marksa korzeni albo pewnej identyczności treści jego własnej teorii absolutnej wartości uważa za nieporozumienie, które tłumaczy niezwykle subtelnie i pomysłowo (ss. 591 i 597). Z istniejących dwóch interpretacji teorii wartości Ricarda, jednej jako teorii kosztów produkcji (Ashley, Marshall i in.), a drugiej jako świadomego pierwszego abstrakcyjnego przybliżenia, Schumpeter oświadcza się raczej za drugą, uznając za rdzeń tej teorii twierdzenie, że „w warunkach doskonałej konkurencji (czego Ricardo nie uwzględnił) wartości wymienne dóbr są *proporcjonalne* do ilości zawartej czy ucieleśnionej w nich pracy”. Argumenty przytoczone wydają mi się jednak słabsze od argumentów pierwszej interpretacji, opartych na tekście „Principles” i listach Ricarda (szczególnie do Maccullocha).

Marksa Schumpeter wysoko ocenia i daje szeroki pogląd na jego twórczość. Entuzjastycznie podnosi jego wizję rozwoju i socjologiczne zasługi. Uważa go za pierwszego twórcę teorii wzrostu gospodarstwa kapitalistycznego od czasów mniej jego zdaniem pełnej konstrukcji Quasnaya. Dorobek jego w innych dziedzinach teorii ekonomiki mniej ceni. Uważa go za „klasyka z kręgu Ricarda”.

Zwraca uwagę silne podkreślenie zasług R. Torrensa, a nadto obrona „prawa zbytu” J. B. Saya. Schumpeter twierdzi, że źle jest ono interpretowane ogólnie, a szczególnie przez J. M. Keynesa, któremu przy tej okazji, jak zresztą i przy wielu innych, dostaje się nieco docinków, nie świadczących o zbytnej sympatii. Według niego Say twierdził tylko, że społeczny całkowity popyt i całkowita podaż nie są od siebie wzajemnie niezależne, ponieważ produkcja poszczególnych przedsiębiorstw i przemysłów zależy od podaży wszystkich innych przedsiębiorstw i przemysłów, wskutek czego przeważnie pierwsza porusza się w tym samym kierunku, co druga. Myśl tę Schumpeter uważa za trafną.

Dodajmy, że zasługi Seniora są wydatnie i ciekawie podkreślone, aczkolwiek Schumpeter krytykuje jego teorię abstynencji inaczej jak Marks i Böhm-Bawerk, w sposób oryginalny i ciekawy. Pięknie przedstawiona jest też twórczość J. St. Milla. Natomiast niedoceniony wydaje mi się Sismondi.

W okresie trzecim chciałoby się zwrócić uwagę na tak wiele punktów rozwoju poszczególnych zagadnień ekonomiki, z powodu ich niezwykle wnikliwego i ciekawego ujęcia, że z konieczności trzeba przeprowadzić istotne ograniczenia i obciążenia. Sygnalizuję tedy tylko słuszne bardzo podkreślenie głębokości i oryginalności Mengera w szkole psychologicznej w stosunku do jego następców, przy czym Böhm-Bawerk jest klasyfikowany niżej od Wiesera. Zasługi Walrasa i treść jego poglądów są uwydatnione z całą precyzją i głębokim szacunkiem dla jego geniuszu i roli w ekonomice. Jevons, a nade wszystko Marshall, są szeroko i z wielkim uznaniem omówieni. Niezmiernie pouczające jest przedstawienie współczesnej teorii równowagi, analiza rozwoju teorii produkcji, pojęcia użyteczności i wartości, teorii pieniądza. Starannie jest też omówiony rozwój teorii marksizmu.

O okresie czwartym nie wspominam ze względu na niewykończony charakter tego, co o nim jest podane, choć i to, co jest, jest bardzo ciekawe.

Można w wielu rzeczach nie zgadzać się z autorem, ale zawsze trzeba mu przyznać głębokość ujęć i sumiennosc informacji. Podziw wzbudza kolosalna erudycja. Skorowidz nazwisk obejmuje około tysiąc dwieście nazwisk, w czym chyba do 90% ekonomistów, między nimi zaś masę takich, o których się mało lub wcale nie słyszało. Sprawia wrażenie, że autor czasem chce zabłysnąć swą znajomością literatury. Uwzględnione są literatury anglosaska, francuska, niemiecka, włoska, nieco hiszpańska, paru Rosjan. Z polskiej naturalnie tylko autorzy piszący w zachodnich językach: W. Bortkiewicz, Kopernik (jako astronom, tylko ubocznie jako pisarz o pieniądzu, bez przypisywania mu tzw prawa Greshama), H. Grossmann, L. Gumplowicz (socjolog), O. Lange, R. Luksemburg, J. Nowak, L. Wołowski i W. Zawadzki.

Z żalem zamyka się tę książkę. Trudno się od niej oderwać. Zaznaczamy jednak, że może być ona pożyteczna tylko dla zaawansowanego ekonomisty oraz dla specjalistów z historii ekonomiki. Nie radzę czytać jej przeciętnemu, a tym bardziej początkującemu ekonomiście, nie dość wyćwiczonemu w teoretycznym myśleniu. Dostanie tylko zawrotu głowy i zgubi się w przeobfitym materiale i w subtelnym dystynkcjach analitycznych.

Edward Taylor

E. H. Chamberlin, *Towards a more general Theory of Value*, New York 1957, Oxford University Press

Gdy w roku 1933 pojawiły się prawie jednocześnie *Economics of Imperfect Competition* Joanny Robinson i *Theory of Monopolistic Competition* E. H. Chamberlina — niemal powszechnie uznano ich podobieństwo, a nawet zbieżność w metodzie analizy, przedmiocie badań i konsekwencjach dla panującej dotąd teorii. Istotnie, obie książki wyrosły z przeświadczenia ich autorów o nieadekwatności doskonałej konkurencji jako założenia badawczego współczesnej gospodarki kapitalistycznej. W obu książkach uwypuklono znaczenie analizy rozlicznych elementów monopolistycznych występujących w systemie konkurencyjnym. Wreszcie, oboje autorzy rozwinęli technikę marginalną w analizie warunków równowagi. Początkowo żywsze zainteresowanie wywołała książka J. Robinson ukazująca w sposób nadzwyczaj efektowny zastosowanie rachunku marginalnego w analizie równowagi monopolu, który autorka identyfikuje z „pojedynczym sprzedawcą” i który czyni punktem wyjścia swych dociekań — w ślad za propozycją Piero Sraffy z roku 1926. Szczególnie wśród ekonomistów angielskich utwaliła się też terminologia wprowadzona przez autorkę *Economics of Imperfect Competition*, a w szczególności przymiotnik „niedoskonały” dla określenia stanów odbiegających od warunków doskonałej konkurencji. Zainteresowanie dziełem Chamberlina, napisanym jeszcze w latach dwudziestych — ograniczało się początkowo do USA i do kręgu ekonomistów angielskich z nim polemizujących. Ta polemika, tocząca

się od 1934 r. na łamach anglosaskich czasopism ekonomicznych, przyniosła sukces Chamberlinowi, który w porównaniu z nieco powierzchowną analizą J. Robinson stworzył system roszczący sobie aspiracje do miana ogólnej teorii, zastępującej dotychczasowe oddzielne teorie konkurencji i monopolu. W dyskusji tej Chamberlin od początku odcinał się od jakiegokolwiek pokrewieństwa swej własnej teorii z koncepcją niedoskonałości konkurencji J. Robinson i starał się wykazać przydatność swych wywodów w *Theory of Monopolistic Competition* jako kanwy dla całokształtu teoretycznych i empirycznych badań ekonomicznych. Najdobitniejszym wyrazem tych tendencji jest świeżo wydany zbiór starych (12) i nowych (4) esejów Chamberlina, poświęcony niemal wyłącznie interpretacji swej własnej teorii, polemice z licznymi, często nie pozbawionymi słuszności oponentami oraz jej stosunkowi do innych systemów i koncepcji, jak np. Schumpetera.

Zamieszczone w zbiorze artykuły podzielone zostały przez autora na pięć grup tematycznych: ogólną, konkurencję pozacenową (nonprice competition), analizę kosztów, problemy specjalne i polemikę. Wartość poszczególnych esejów jest bardzo niejednolita, a całość zbioru nie stanowi bynajmniej całości pod względem metodologicznym i wykładowym. Autor nie poczynił też większych usiłowań w kierunku zharmonizowania treści poszczególnych artykułów i usunięcia dość częstych powtórzeń. Nad całością dominuje bowiem ostry, nieraz nieprzyjemnie polemiczny, autorytatywny ton autora, który przede wszystkim znęca się nad J. Robinson, a następnie strofuje wszystkich, którym teoria Chamberlina nie przypada do gustu jako następczyni teorii doskonałej konkurencji czy teorii monopolu. Nierzadko też można zauważyć w recenzowanej książce znane nam dobrze zabiegi polegające na „ustawianiu” sobie przeciwnika. Uwagi te jednak nie mogą przesłonić poważnej roli, jaką we współczesnej teorii kapitalistycznej odgrywa koncepcja Chamberlina, niewątpliwie najkonsekwentniej zmierzająca do objęcia teoretyczną analizą jak największej ilości realnych zjawisk gospodarczych, typowych dla aktualnej gospodarki kapitalistycznej, a usuwanych lub nie dostrzeganych dotąd przez tzw. teorię tradycyjną. Stąd też krótkie chociażby zreferowanie poglądów Chamberlina zawartych w jego ostatniej publikacji wydaje się celowe, zwłaszcza że książką tą autor zdaje się zamykać dyskusję, a przynajmniej istotny jej etap.

Jak wiadomo, najistotniejszą cechą systemu chamberlinowskiego jest to, że stanowi on mieszaninę, stop konkurencji i monopolu, usiłując zlikwidować rozdział między teorią konkurencji a teorią monopolu i objąć analizą wszystkie możliwe sytuacje pośrednie pomiędzy czystą konkurencją (pozbawioną elementów monopolu) a czystym monopołem (pozbawionym elementów choćby potencjalnej konkurencji). Odrzucając możliwość istnienia w gospodarce kapitalistycznej obu tych ekstremów Chamberlin dochodzi do wniosku, że w każdej rzeczywistej sytuacji rynkowej występują zarówno elementy konkurencji, jak i monopolu. Stąd też termin „konkurencja monopolistyczna”, obejmujący wszystkie sytuacje realne począwszy od najbardziej monopolistycznych aż do najbardziej konkurencyjnych. Czynnikiem powodującym istnienie elementów monopolu nawet w sytuacjach pozornie bardzo konkurencyjnych jest w systemie Chamberlina różnic-

kowanie towaru oznaczające monopol sprzedawcy na produkt określonego gatunku, marki, fasonu itp. Produkt ten przyjmuje Chamberlin jako zmienną wprowadzając tym samym do analizy równowagi nowe elementy poza ceną i ilością produkcji. Drugą nową zmienną układu wprowadzoną przez Chamberlina są koszty sprzedaży związane ściśle z konkurencją monopolistyczną, która w przeciwieństwie do konkurencji czystej — wymaga takich właśnie nakładów. Osnową analizy Chamberlina w przeciwieństwie do J. Robinson jest przedsiębiorstwo lub ich grupa, a nie „przemysł” rozumiany przez autorkę *Economics of Imperfect Competition* jako gałąź produkcji. Już na pierwszy rzut oka różnice między podstawowymi dziełami Chamberlina i J. Robinson są zupełnie wyraźne (ta ostatnia nie omawia w ogóle problemu oligopolu, kosztów sprzedaży, inaczej definiuje krzywe popytu, używa innej zupełnie terminologii), niemniej ostatniej publikacji Chamberlina wypada przypisać zasługę uwypuklenia istoty i konsekwencji wszystkich różnic, jakie dzielą obie teorie.

Już w przedmowie (s. VIII) porusza Chamberlin jeden z centralnych problemów ekonomicznych występując przeciw rozpowszechnionemu pogładowi, jakoby ideał dobrobytu związany był ściśle z założeniem i panowaniem doskonałej konkurencji (por. A. C. Pigou, *Economics of Welfare*, 1920). Rozwijając w dalszych wywodach (s. 76 i 92—101) ten pogląd, Chamberlin wyraża przekonanie, że problemy maksymalizacji dobrobytu rozpatrywać można tylko na tle rzeczywistości, której przejawem jest właśnie konkurencja monopolistyczna. Nie wydaje się jednak, by zagadnienie to, interesujące zresztą w tym ujęciu jedynie społeczeństwo kapitalistyczne, rozstrzygnął Chamberlin w sposób jednoznaczny. Z jednej strony bowiem słuszny jest argument Chamberlina, że założenie doskonałej konkurencji oznaczające jednorodność towarów określonego rodzaju jest sprzeczne ze społecznym postulatem zróżniczkowania produktów, z drugiej zaś strony nie trudno wykazać autorowi oportunistyczny wobec panowania monopoli (por. s. 64), których szkodliwość sam niejednokrotnie zaznacza. Już w tym pozornie ubocznym zagadnieniu ujawniają się niebezpieczeństwa koncepcji „konkurencji monopolistycznej”. Nie wkraczając w stosunki wytwórcze, analizując jedynie sferę obiegu, Chamberlin dochodzi do wniosku, że nie można zmierzyć względnej siły monopolu i konkurencji (s. 74), że między różnymi stopniami monopolizacji istnieją różnice ilościowe, a nie jakościowe (s. 55). W ten sposób staje Chamberlin na pozycjach dalekich od tych, które zajęła J. Robinson wzorując się w tej problematyce na A. C. Pigou.

Z czterech esejów poświęconych ogólnym zagadnieniom teorii konkurencji monopolistycznej na pierwszy plan wybija się pierwszy, który dał tytuł całej książce: *Ku bardziej ogólnej teorii wartości*.

Jak wiadomo, zarówno Chamberlin jak J. Robinson traktują problem wartości nie jako zagadnienie kryteriów subiektywnej oceny danego dobra, jak to czyni np. Hicks jako przedstawiciel kierunku łączącego w sobie tradycje szkoły wiedeńskiej z koncepcjami Pareta, lecz jako problem warunków równowagi podmiotów gospodarczych w poszczególnych sytuacjach rynkowych. O „wartości” sensu stricto nie ma tu w ogóle mowy, a całe zagadnienie sprowadza się jedynie do zbadania zależności ceny od

innych zmiennych danego układu gospodarczego. Liczba takich układów czy sytuacji rynkowych może być przy tym bardzo znaczna, wahając się od niemal czystego monopolu do niemal czystej konkurencji. Chamberlin jest zdania, że taka właśnie teoria wartości jest bardziej ogólna, a założenie konkurencji monopolistycznej bardziej przydatne zarówno w analizie statycznej, jak i dynamicznej, mikro- jak i makroekonomicznej, krótko- jak i długookresowej (s. 3). Istotnie, argumenty przytoczone przez Chamberlina obalają rozpowszechniony pogląd, jakoby jego analiza ograniczona była jedynie do statyki. Podobieństwo schumpeterowskiej teorii rozwoju gospodarczego, opartej na innowacjach przedsiębiorstw uzyskujących dzięki nim czasowy monopol i zwiększone zyski — do chamberlinowskiego monopolu na zróżniczkowany produkt albo na korzystną lokalizację przestrzenną — nie ulega wątpliwości. (Nawiasem mówiąc zapomina się przy tym często o daleko wcześniejszej, marksowskiej koncepcji nadzwyczajnej wartości dodatkowej i zysku nadzwyczajnego). Zupełnie natomiast nieprzekonujące są twierdzenia Chamberlina o przydatności jego teorii do analizy makroekonomicznej, zwłaszcza po zrezygnowaniu przezeń w *Monopolistic Competition Revisited* (1951) z lansowanej pierwotnie koncepcji „dużych” grup, którą w 1940 r. usiłował wykorzystać R. Triffin do przerzucenia pomostu pomiędzy równowagą cząstkową a ogólną. Z problematyką długookresową teoria Chamberlina wydaje się nie być w ogóle związana, mimo powiązań z systemem Schumpetera, mimo gołosłownych deklaracji i ataków na J. M. Keynesa, którego dzieło nazwane zostało „ekonomiką depresji przedstawioną w szacie ogólnej teorii, w której problem długich okresów nie odgrywa roli” (s. 262).

Nacisk, jaki Chamberlin kładzie na zastąpienie doskonałej konkurencji „bardziej ogólną” koncepcją konkurencji monopolistycznej, wywołał nawet u jego stronników, jak np. J. M. C'arka, potrzebę wypracowania nowego parametru dla analizy, zgodnego z nowym pojęciem. W ten sposób narodził się postulat „workable competition” — konkurencji monopolistycznej, która by działała najlepiej z ogólnogospodarczego punktu widzenia. Pojęcie to jest jednak tak nieoznaczone i mgliste, że nie może ono bynajmniej stanowić zastępczego parametru i mimo usiłowań Chamberlina — wskazuje na bardzo słaby punkt jego teorii. Najbardziej przekonujące w części ogólnej recenzowanej publikacji są wywody Chamberlina uzasadniające objęcie analizą teoretyczną produktu jako zmiennej jakościowej oraz kosztów sprzedaży jako stanowiących w USA około  $\frac{1}{2}$  ostatecznej ceny sprzedażnej. W ten sposób zamiast dotychczasowych dwu zmiennych (cena i wielkość produkcji) występują cztery, powodując konieczność rozpatrywania dwustronnych zależności aż w sześciu wariantach (s. 107).

W artykule pt. *Monopolistic Competition Revisited* na uwagę zasługuje przede wszystkim przekonujący wywód na temat braku związku między stopniem podzielności czynników produkcji a oszczędnościami z tytułu skali produkcji. Autor wykazuje, że całkowita podzielność czynników produkcji nie może zapewnić doskonałej konkurencji (jak chce Kaldor), ponieważ kwestia wydajności jest funkcją połączonych zasobów, niezależnie od podzielności ich części składowych. Obalałoby to twierdzenie o możliwości doskonałej konkurencji w warunkach istnienia przedsiębiorstw rozmaitej wielkości

(s. 45). Cytowany artykuł zawiera, jak zresztą wszystkie, wiele akcentów polemicznych, broniąc przede wszystkim kosztów sprzedaży jako przedmiotu badań przeciw reprezentantom szkoły chicagoskiej (m. in. Stiglerowi). Najciekawszym fragmentem tego eseju jest jednak podsumowanie, w którym Chamberlin wycofuje się z niektórych elementów swej pierwotnej teorii (rezygnując z analizy jednorodnej grupy sprzedawców) i wprowadza koncepcję przestrzennych monopolii poszczególnych przedsiębiorstw, mniej lub więcej od siebie uzależnionych (s. 68–9).

Problematyce ścisłych definicji pojęć poświęcony jest następny artykuł pt. *Mierzenie stopnia monopolu i konkurencji*. Autor zmuszony jest tu przyznać, że dla pomiarów bardziej przydatne są kategorie analizy wprowadzone przez J. Robinson (s. 73). Niemniej Chamberlin słusznie wykazuje sprzeczność w koncepcji monopolu u J. Robinson, dowodząc, że pojedynczy sprzedawca wewnątrz niedoskonałe konkurencyjnego przemysłu nie posiada monopolu, ponieważ u J. Robinson ex definitione cały przemysł wytwarza jednorodny produkt. Stąd trudna jest do przyjęcia koncepcja J. Robinson traktowania pojedynczego sprzedawcy jako monopolisty. Przechodząc do pomiarów stopnia monopolizacji Chamberlin uznaje pod tym względem zasługi Kaldora i Triffina jako twórców współczynnika krzyżowej elastyczności popytu, który posłużył mu do przeprowadzenia klasyfikacji rozmaitych układów konkurencji monopolistycznej, (s. 80–81) odmiennej jednakże od klasyfikacji Triffina, zdaniem recenzenta bardziej wyrazistej (*Monopolistic Competition and General Equilibrium Theory*, 1940, s. 125 i nast.). Ciekawe, że równocześnie Chamberlin walczy z mierzaniem niedoskonałości konkurencji za pomocą elastyczności popytu przez J. Robinson. Z przeprowadzonej klasyfikacji wycofał się zresztą Chamberlin w roku 1957, stwierdzając, że uwzględnia ona jedynie cenę jako zmienną, co nie odpowiada jego teorii obejmującej *Nonprice Competition*. Na uwagę zasługuje wzmiankowany już wyżej artykuł pt. *Towar jako zmienna ekonomiczna*, w którym autor twierdzi, że jest to najbardziej niestały element systemu gospodarczego, bardziej zmienny niż cena (s. 114). Analizując czynniki określające wpływ zmian jakościowych towaru na procesy rynkowe autor dochodzi do pesymistycznej analogii z prawem Kopernika-Greshama, a mianowicie, że na skutek nieznamości rynku i jakości przez konsumenta — gorszy towar wypiera towar lepszy (s. 134). Tym bardziej dziwna wydaje się polemika Chamberlina z Knightem, Stiglerem i Lernerem, którzy twierdzą, że zróżniczkowanie produktu w oczach konsumenta opiera się na jego ignorancji (s. 140).

W artykule *Proporcjonalność, podzielność i oszczędność z tytułu skali* interesujący jest wywód wykazujący, że kopertowa krzywa kosztów przeciętnych (obejmująca szereg zakładów wytwarzających jeden artykuł) nie przebiega bynajmniej przez punkty minimalnych kosztów przeciętnych poszczególnych zakładów, a krzywa kosztów krańcowych jest nieciągła.

Wtracone i niezwiązane tematycznie z całością zbioru wydają się artykuły o eksperymentalnym rynku niedoskonałym i potędze monopolu pracy. Szczególnie w tym ostatnim nie brak zadziwiających spostrzeżeń, np. jakoby istniała sprzeczność między interesami pracowników zrzeszonych w związkach zawodowych a interesami pracowników niezrzeszonych,

wtedy gdy pierwsi wykorzystując swój monopol żądają podwyżki płac. Na s. 262 dowiadujemy się także, że „podstawową sprzecznością interesów jest ta, która występuje między pracą a konsumentem, a nie między pracą a przedsiębiorcą czy spółką, która ją zatrudnia”. Wszystko dlatego, że żądanie podwyżki płac musi się rzekomo nieuchronnie odbić na cenach.

W kolejnym artykule pt. *Koszty całkowite a konkurencja monopolistyczna* Chamberlin wyrzeka się rachunku marginalnego jako środka wyrażenia maksymalizacji korzyści przedsiębiorcy, stwierdzając, że pojęcia przychodu krańcowego użył w swej podstawowej pracy jedynie alternatywnie i to tylko dwukrotnie, opierając swe wywody na analizie krzywych przeciętnych. Chamberlin zarzuca ponadto pojęciu przychodu krańcowego, że wymaga ono rozpatrywania warunków równowagi od strony produkcji, a nie ceny, która jest wtedy pochodną pozostałych wielkości (s. 274–276). W ten sposób zanikłaby w ogóle teoria ceny. Autor wyraża w związku z tym obawę, że nieraz matematyka problemu zastępuje jego ekonomikę.

Z artykułów polemicznych na uwagę zasługują szczególnie dwa ostatnie, pierwszy skierowany przeciw „szkole chicagoskiej”, drugi raz jeszcze przeciw J. Robinson. W polemice ze szkołą chicagoską wysuwa się na pierwszy plan sam problem przynależności koncepcji konkurencji monopolistycznej do teorii ekonomicznej w ogóle. Głównym adwersarzem Chamberlina jest w tej mierze jego dawny nauczyciel Knight, który usuwa zjawiska niedoskonałości z kręgu badań teorii, choć sam im tyle miejsca poświęcił w *Risk, Uncertainty and Profit*. Zjawiska konkurencji monopolistycznej są jego zdaniem nieusystematyzowane i stanowią jedynie trudną do rozróżnienia mieszaninę odchyłeń od doskonałej konkurencji. Recenzentowi pogląd ten wydaje się jednak zbyt ortodoksyjny, zmierzający do dopasowania za wszelką cenę rzeczywistości do zbyt uproszczonych założeń badawczych. Szereg zarzutów szkoły chicagoskiej zmusza jednak Chamberlina do ustępstw. Między innymi zgadza się autor, że stara koncepcja Marshalla „reprezentatywnego przedsiębiorstwa” jest bardziej wygodnym obiektem analizy warunków równowagi aniżeli „jednorodna grupa” (s. 301).

Zbiór zakończony jest triumfalnym, ale nie w najgrzeczniejszym tonie utrzymanym artykułem pt. *Ostatnia wizyta złożona przez p. Robinson konkurencji monopolistycznej*. Dotyczy on dość zresztą niezręcznego wystąpienia tej ostatniej w „*Economic Journal*” (9/53) pt. *Imperfect Competition Revisited*. Autorka przyznaje tam, że jej książka była scholastyczna, a przyjęte przez nią założenia nie były w żadnej mierze właściwą bazą dla realistycznej analizy cen, produkcji i dystrybucji (jw., s. 579–580). Autorka przyznaje też, że jej teoria zysku przedsiębiorcy była nadzwyczaj prymitywna (s. 581), że nie umiała rozwiązać problemu oligopolu (s. 584) itd. J. Robinson twierdzi też, że podczas pisania swej książki interesowały ją przede wszystkim problemy dobrobytu i wyzysku pracy jako czynnika produkcji, co zresztą znalazło też wyraz w jej późniejszej pracy *Essays on Marxian Economics*.

Chamberlin zajmuje w stosunku do swej angielskiej koleżanki stanowisko nieprzejednane wskazując na szereg dalszych zasadniczych jego zdaniem różnic między dwiema teoriami, stwierdzając, że w jego teorii „nie

ma naturalnie ani wyzyskiwanych, ani wyzyskiwaczy", ani też żadnych związków z teorią Marksa, którym Chamberlin ze swego piedestału pogardza. Walcząc z niekonsekwencjami J. Robinson Chamberlin ma niewątpliwą rację merytoryczną wytykając swej przeciwnicze zmiany w koncepcji „przemysłu" (s. 579), w koncepcji rynku, wyparcie się swej krzywej popytu indywidualnego itd. Niemniej nie można się oprzeć wrażeniu małostkowości wywodów Chamberlina, który w zasadzie od czasu publikacji swej pracy doktorskiej nie rozszerzył swych horyzontów tematycznych usiłując za wszelką cenę stać się patriarchą amerykańskiej teorii ekonomicznej, wygłaszając najbardziej nieoczekiwane sądy (patrz wyżej o Keynesie), stając na prawicowym i przez to ortodoksyjnym stanowisku. W przeciwieństwie do Chamberlina wydaje się, że J. Robinson traktowała swoją pracę o niedoskonałej konkurencji wyłącznie jako etap w swym rozwoju, a nie dzieło swego życia. W sumie, ton, w jakim pisana jest ciekawa książka Chamberlina, nie wywołuje dlań sympatii czytelnika.

Trudno w niniejszej recenzji ustosunkować się wyczerpująco do kwestii przydatności teorii konkurencji monopolistycznej lub poszczególnych jej osiągnięć dla analizy gospodarki socjalistycznej. Nie ulega jednak wątpliwości, że i u nas, w ramach własności socjalistycznej spotykamy zjawiska zarejestrowane przez teorię konkurencji monopolistycznej, jak np. zróżniczkowanie produktów, koszty sprzedaży itp. Dlatego też wydaje się nie ulegać wątpliwości, że włączenie do analizy rynku socjalistycznego dodatkowych zmiennych, a także obliczanie lub szacowanie współczynników krzywej elastyczności popytu nie może zaszkodzić naszej gospodarce. To samo dotyczy zagadnień kształtowania się kopertowej krzywej kosztów przeciętnych i krańcowych jako sygnałów dla polityki cen.

*Wacław Wilczyński*

R. G. Hawtrey, *The Gold Standard in Theory and Practice*,  
wyd. 5, London—New York—Toronto 1947, ss. 280 + IX

Piąta edycja opiera się zasadniczo na wydaniu z 1939 r., z tym, że zawiera dodatkowo dzieje Gold Standardu w latach 1939—1945<sup>1</sup>.

Poglądy autora wyrażane w *Gold Standard*, jak to zastrzega Hawtrey w przedmowie, są jego osobistymi poglądami, które bynajmniej nie były realizowane przez niego, gdy zajmował poważne stanowiska w rządzie Wielkiej Brytanii.

Pierwsze dwa rozdziały zatytułowane: „Kredyt i Gold Standard" oraz „Międzynarodowy Gold Standard" są zwięzłym wykładem, wprowadza-

<sup>1</sup> Hawtrey napisał oprócz recenzowanej książki między innymi: *The Art of Central Banking*, London 1932; *Trade Depressions and the Way Out*, 1933; *Capital and employment*, London 1937; *Economic Destiny*, London 1946; *The Balance of Payments and the Standard of Living*, London 1950; *Currency and Credit*, a ponadto opublikował szereg artykułów w czasopismach ekonomicznych: „The Economic Journal" i „Journal of the Institute of Bankers".

jącym czytelnika w zagadnienia pieniądza i kredytu, 'z uwzględnieniem dorobku naukowego bieżącego wieku do lat trzydziestych włącznie. Hawtrey, mimo że tego nigdzie nie zaznacza, wykorzystuje szeroko dorobek naukowy D. Robertsona, Keynesa, Cassela i Schumpetera. Są jednak pewne odchylenia w ujęciu poszczególnych zagadnień pieniądza i kredytu. Definicję pieniądza podaje on za D. H. Robertsonem, stwierdzając, że pieniądzem jest wszystko, co ogólnie przyjmuje się jako zapłatę za dobra lub zwolnienie od zobowiązań innego rodzaju. Decydującym kryterium jest więc fakt rzeczywistego i powszechnego przyjmowania przez ludzi danego dobra jako środka wymiany. Hawtrey zajmuje jednak inne od Robertsona stanowisko co do roli w życiu gospodarczym poszczególnych rodzajów pieniądza. Robertson traktuje oba podstawowe rodzaje pieniądza jako równorzędne i bynajmniej nie przyznaje pierwszeństwa pieniądzwowi kredytowemu. Hawtrey daje natomiast wyraźnie prymat pieniądzwowi kredytowemu, podnosząc mianowicie, że: „kredyt bankowy jest zasadniczym środkiem zapłaty”, „bankowy kredyt może istnieć bez pieniądza” lub „bank może kreować pieniądz z niczego” (s. 6—8).

Wydaje się, że źródła tych odchyień należy szukać w odmiennych poglądach Robertsona i Hawtreya na zagadnienia cykli koniunkturalnych. Hawtrey uważa zaburzenia w zjawiskach pieniężnych i kredytowych jako pierwotne przyczyny cykli koniunkturalnych, gdy tymczasem Robertson jako istotę depresji uważa nieopłacalność utrzymania produkcji na takim poziomie, który z uwagi na istniejące wyposażenie w narzędzia, byłby możliwy. Kapitalizacja więc i rentowność jest według Robertsona czynnikiem rozstrzygającym o przebiegu koniunktur. Jeżeli chodzi o zagadnienia możliwości kreowania kredytu, to widzimy tu zbieżność poglądów Hawtreya z poglądami Schumpetera.

Poza tym należy podnieść, że Hawtrey z całym naciskiem stwierdza, jakoby wartość jednostki monetarnej zależała wyłącznie od działalności banku, od kreowania kredytu, przy czym decydującą rolę odgrywa tu stopa procentowa. Stopa ta stanowi też wyłączny regulator aktywności gospodarczej. Wydaje się, że poglądy te są zbyt skrajne. Stopa procentowa jest niewątpliwie jednym z decydujących czynników, ale na pewno nie jedynym.

W dalszym ciągu autor przeprowadza bardzo krótką analizę popytu na pieniądz, stwierdzając na wstępie, że ilość pieniądza, jaką ludność otrzymuje, stanowi zarazem ogólną sumę ich dochodów (pomija więc tę część dochodów, którą ludność otrzymuje w formie naturalnej — rolnictwo). Jakkolwiek Hawtrey nie używa pojęcia wartości dochodowej „pieniądza skrzydlatego”, wartości dochodowej „pieniądza w spoczynku” oraz pojęcia wartości transakcyjnej „pieniądza skrzydlatego” i wartości transakcyjnej „pieniądza w spoczynku” — wprowadzonych przez Robertsona — to jednak sposób podejścia do zagadnienia popytu na pieniądz pozwala mniemać, że Hawtrey pojęcia te wykorzystuje, z uwzględnieniem ponadto teorii Keynesa o niepełnym zatrudnieniu.

Omawiając zagadnienie równowagi konsumentów i kupców wprowadza Hawtrey pojęcie „krańcowego niezuzycia” (unspent margin), przez które rozumie ogólny zapas wszystkich środków pieniężnych (gotówka

i pieniądź kredytowy), który znajduje się w rękach tych wszystkich, którzy otrzymują i płacą. Jest to, inaczej mówiąc, taka część ich przychodów pieniężnych, która w jakimś czasie pozostaje niezużyta. Krańcowa niezużycie równa się zasadniczo wielkości  $k' T$  Robertsona z równania wartości transakcyjnej „pieniądza w spoczynku”. Krańcowe niezużycie według Hawtreya jest wskaźnikiem regulacji emisji. Nie pomija autor również związków między bankowymi pożyczkami a dochodami konsumentów. Podkreśla on mianowicie, że strumień pożyczek udzielanych konsumentowi przez bank przybiera w rzeczywistości postać dochodów konsumenta i dlatego też bank może stłumić lub rozszerzyć płynność za pomocą restrykcji kredytowych bądź też przez liberalną politykę kredytową. Równie czynną rolę przyznaje Hawtrej bankowi w dziedzinie podaży pieniądza, z tym jednak, że w Gold Standard rola ta jest ograniczona, ponieważ kredyt może wzrastać tylko do określonej sumy.

W rozdziale drugim Hawtrej rozpatruje Gold Standard w powiązaniu z międzynarodowymi rynkami pieniężnymi. Przyjmuje on od Cassela teorię parytetu siły nabywczej, podkreślając przy tym bardzo duży wpływ stopy procentowej na kształtowanie się bilansu płatniczego (przy okazji proponuje wprowadzenie terminu „import niewidzialny” zamiast eksportu kapitału, uważając ten ostatni termin za paradoks w słownictwie ekonomicznym). W dalszym ciągu Hawtrej wskazuje, że ekspansja lub ograniczenie kredytu może się pojawić w krajach popierających Gold Standard, co więcej, Gold Standard wymaga, aby kraje, które go posiadają dotrzymywały kroku we wzajemnych ruchach kredytowych. Niedotrzymywanie kroku może wywołać zarówno stratę, jak i napływ złota.

Rozpatrując zagadnienie światowej podaży i popytu na złoto Hawtrej wyraża pogląd, że siłę nabywczą złota określa głównie popyt na złoto dla celów monetarnych. Popyt na złoto dla celów niemonetarnych schodzi na plan drugi. Wartość złota jako towaru nie jest rezultatem wolnej reakcji popytu i podaży, lecz tkwi w rękach autorytetów monetarnych, którzy mogą panować nad popytem i podażą złota. Widzimy więc tu wyraźnie rozbieżność z poglądami Cassela. Stanowisko Hawtreya wydaje się bardziej przekonujące.

W rozdziale III „Gold Standard od 1717—1914” poza rozwojem Gold Standardu uwzględniony został rozwój bimetalizmu oraz przyczyny jego upadku. Na szczególne jednak podkreślenie zasługuje stanowisko Hawtreya w sprawie długookresowych trendów zmian cen w XIX w. aż do 1914 r. włącznie.

Charakterystyczny dla cykli koniunkturalnych XIX w. był fakt wzrostu produkcji wywołany zwyżką cen. Hawtrej twierdzi, że w okresach krótkookresowych nie zaobserwowano niemonetarnych przyczyn zmian cen i wobec tego uznaje, że krótkookresowe fluktuacje cen były zjawiskami czysto monetarnymi. Idąc dalej autor stawia następującą tezę: cykle koniunkturalne XIX w. były cyklami kredytowymi. Chcąc to udowodnić podkreśla, że okresowe fluktuacje wartości złota muszą mieć odpowiednik w okresowych fluktuacjach pieniężnych dochodów społeczeństwa. Relatywny popyt na przyrost produkcji zależy od intensywności żądań ludzi, ogólny zaś popyt na wszystkie produkty, zarówno towary, jak i usługi,

nie zależy od żądań ludzi, lecz od dochodów pieniężnych całego społeczeństwa, ponieważ ogólny popyt jest po prostu ogólną sumą ich dochodów — strumień dochodów można zaś zwiększyć lub zmniejszyć przez odpowiednią politykę kredytową (por. uwagi o rozdz. I i II).

Cykle kredytowe były w XIX w. źródłem poważnych klęsk. Największą z nich było pojawienie się epidemii bezrobocia. Przyczyny wybuchu bezrobocia mogą być według Hawtreya różne, jednak sama epidemia bezrobocia spowodowana jest przez paraliżujące działanie ograniczeń kredytu. Bezrobocie pociąga za sobą spadek popytu i w konsekwencji zniechęca do produkcji. Hawtrej zastanawia się, czy można powrócić do równowagi drogą obniżenia płac i dochodzi do wniosku, że nie jest to droga właściwa. Płace nie mogą być łatwo dostosowywane do fluktuacji wartości pieniądza, tak charakterystycznych dla cykli koniunkturalnych. Szczególnie czułe są w tym zakresie przemysły, w których płace stanowią poważny składnik kosztów produkcji — np. kopalnie węgla (płaca stanowi tu około 80% kosztów). Trzeba dalej podkreślić, że nawet gdyby udało się ściśle dostosować płace, aby ceny i koszty wzajemnie ku sobie grawitowały, nie będzie można zapewnić pełnego zatrudnienia, o ile producenci spodziewać się będą przyszłego spadku cen i kosztów. W takim przypadku producenci będą mieli nadal tendencję do ograniczania produkcji. Tylko wtedy, gdyby płace mogły być zredukowane do przyszłych przewidywanych rozmiarów, producenci unikaliby ograniczenia produkcji. Trudno jednak przewidzieć, nawet w granicach bardzo szerokiego krańca, jakie następstwa wywoła redukcja płac. Trzeba również wziąć pod uwagę fakt opóźnionych fluktuacji cen detalicznych w porównaniu do fluktuacji cen hurtowych. Na pierwsze z nich wpływają niewątpliwie również czynniki niemonetarne. W XIX w. niewłaściwe posunięcia w zakresie płac stały się powodem nieustannych frykcji, zbyt nagłe zaś ograniczenie kredytu wywołało wielkie kryzysy finansowe.

Idąc dalej Hawtrej podkreśla, że byłoby nieuzasadnione twierdzenie, jakoby cykle koniunkturalne XIX w. spowodowane zostały przez Gold Standard. Niewątpliwie defektem Gold Standardu są późne sygnały, czy ekspansja kredytowa nie poszła zbyt daleko, lecz ten defekt nie jest nierozłącznie związany z Gold Standardem.

W rozdziałach IV—VI poznajemy odmienne rodzaje polityki pieniężnej Anglii i Francji, Niemiec i Stanów Zjednoczonych oraz sporadycznie także innych państw w okresie od 1914 do 1938, tak bogatym w zaburzenia gospodarcze, oraz obserwujemy skutki, jakie wywarły one na życie gospodarcze tych państw.

W analizie przebiegu procesów gospodarczych w ich rozwoju historycznym Hawtrej jest wierny swojej dewizie: „Nie powinno się nigdy zapominać, że istotnym przedmiotem teorii pieniądza, jak i wszystkich gałęzi ekonomiki, jest zachowanie ludzi” (s. 120). Toteż na momenty psychologiczne zwraca Hawtrej szczególną uwagę. Hawtrej jest w ogólności zwolennikiem małej inflacji. Powolna tendencja zwyżkowa cen jest zjawiskiem korzystnym, stanowiąc pobudkę do inwestycji i rozwoju życia gospodarczego, połączonego ze wzrostem dochodu społecznego. Aby jednak inflacja była skuteczna, musi działać przez kredyt. Kurczenie się dochodu

jest w każdym przypadku rezultatem spadku cen i spadku produkcji. Trzeba jednak pamiętać, że pieniądz może być deprecjonowany, tak aby nie wywierał wpływu na procesy płańnicze. Idąc dalej Hawtrey podaje, że „nie ma konfliktu między finansową słuszością (financial soundness) a gospodarczą prosperity. Oczywisty konflikt pojawia się tylko wtedy, gdy finansowa słuszość wymaga deflacji. Niepotrzebne jest unikanie inflacji i deflacji”. (Poważną opinię wyraził Hawtrey na podstawie obserwacji polityki pieniężnej USA w latach 1922—1928 prowadzonej przez B. Stronga — s. 104)

Hawtrey jest przeciwnikiem zarówno dużej inflacji, jak i zbyt dużej, sztucznej deflacji, podkreślając, że jeżeli wartość pieniądza ustalana jest za wysoko, wówczas koszty produktów importowanych, jak i przeznaczonych na eksport będą wyższe w porównaniu z cenami, po których sprzedają zagraniczni konkurenci. Na skutek tego muszą być zredukowane albo płace, albo wielkość produkcji, co powoduje niezatrudnienie pracy i kapitału. Stała deflacja powoduje zmniejszenie wpływów dochodów do budżetu, co staje się źródłem słabości finansowej i gospodarczej państwa — przykładem Francja.

Dodatnim czynnikiem zatrudnienia jest wzrost płac, którego motorem jest ekspansja kredytowa. Nagłe jednakże i zbyt duże zwwyżki płac powodują odwrotne skutki. Wzrost płacy nie może przekraczać wzrostu wydajności pracy. I tak na przykład w USA zbyt wysoki wzrost płac w okresie New Dealu, jak i w 1937 r. zamknął drogę do odrodzenia gospodarczego.

W rozdziale VII „Odejście od złota” przedstawione zostały w sposób dobitny niektóre poglądy autora, tak już wyraźnie zarysowane w rozdziałach poprzednich. Hawtrey porusza tu krótko kilkanaście zagadnień, między innymi tendencję powrotu do Gold Standardu Anglii i USA w latach 1939—1945, przy czym dominujące jest zagadnienie deprecjacji pieniądza.

Ażeby lepiej zrozumieć poglądy Hawtreya trzeba przypomnieć, że okres międzywojenny cechowało w ogólności dążenie do autarkii. Rezultatem restrykcji importowych jest zmniejszenie eksportu, co z kolei staje się w przyszłości źródłem gospodarczej słabości. Hawtrey jest zdecydowanym przeciwnikiem restrykcji w wymianie międzynarodowej. Uplastycznia on swój pogląd następującymi słowami: „Broniący się w wymianie międzynarodowej restrykcjami, podobny jest do pracownika stawiającego filary mostu poza ochroną kesonów” (s. 192). Hawtrey ma rację. Dążenie do autarkii jest jak najbardziej szkodliwe, zarówno dla państwa, które prowadzi tego rodzaju politykę, jak i w stosunku do wszystkich innych państw, ponieważ powoduje automatycznie spiralę zaburzeń na rynkach międzynarodowych. Tym niemniej wydaje się, że w niektórych przypadkach — w krajach gospodarczo zacofanych — umiarkowane restrykcje są wskazane (nie dotyczy to oczywiście importu surowcowego).

Jedyną, słuszną drogą wyjścia z depresji jest według Hawtreya deprecjacja pieniądza i w tym przypadku zgodny jest on z poglądami Keynesa. Chcąc to udowodnić Hawtrey przedstawia w sposób niezwykle uproszczony zjawiska związane z deprecjacją pieniądza. Autor nie uwzględnia w nim działania cen w postaci wpływu substytucji i wpływu dochodu, działania

dochodu, elastyczności popytu i elastyczności dochodowej, giętkości cen, jak i bezpośredniego i pośredniego działania cen w zakresie usług produkcyjnych. Tym niemniej wydaje się, że tak proste, schematyczne przedstawienie niezwykle skomplikowanego zagadnienia pomaga do zrozumienia istoty rzeczy.

Hawtrey jest zwolennikiem nakręcania koniunktury. Mówi on mianowicie dalej, że bardziej naturalnym postępowaniem jest nie bezpośrednia deprecjacja, lecz nakręcanie koniunktury przez odpowiednie rozszerzanie kredytu. Dzięki ekspansji kredytowej następuje wzrost dochodów i wydatków ludności, a więc zarazem wzrost popytu i ożywienie produkcji. Gold Standard kładzie jednak barierę na rozszerzanie się dochodów i wydatków konsumentów, które jest nieodzownym środkiem lepszego wykorzystania zatrudnienia i ożywienia wszystkich gałęzi gospodarczych, przeto należy usunąć tę barierę przez zawieszenie Gold Standardu.

Omawiając zagadnienie oddziaływania deprecjacji na inne kraje Hawtrey podkreśla korzystny jej wpływ. Istotne jest jednak chyba stwierdzenie Hawtreya podkreślające, że warunkiem powrotu do normalnej pozycji jest ustalenie takiego poziomu cen, aby zapewnić rentowność i w ten sposób rekreować zysk, który jest głównym źródłem finansowania inwestycji wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Niestety, jak to słusznie zaznacza autor, nie jest to powszechnym truizmem. Przy ustalaniu właściwego poziomu cen należy pamiętać o zależności od reszty świata. Zależność ta uwarunkowana jest typem gospodarczym kraju, co Hawtrey podkreślił, lecz bynajmniej nie wyjaśnił.

Wydaje się, że problem powyższy jest bardzo skomplikowany, różny dla każdego państwa, mimo że pozornie wydawać by się mogło, że jest on wspólny dla jakiejś grupy państw. Niewątpliwie będą tu wchodziły w grę zarówno czynniki gospodarcze, jak i pozagospodarcze.

Idąc dalej autor ustosunkowuje się do tak zwanej doktryny „konkurencyjnej deprecjacji” w poszczególnych państwach, podnosząc, że zjawisko to nie istnieje, ponieważ dobrodziejstwo deprecjacji polega nie na konkurencyjnych korzyściach, lecz na wzroście poziomu cen w zdeprecjonowanej jednostce pieniężnej.

Rozpatrując zagadnienie nożyc cen Hawtrey wskazuje, że przyczyną nożyc cen jest zależność popytu na produkty naturalne — produkty rolne, jak i kopaliny, od popytu na produkty przemysłowe. Tego rodzaju pogląd autora jest słuszny w odniesieniu do wymiany międzynarodowej, jeżeli jednak chodzi o stosunki wewnętrznej wymiany, to w przypadku kraju rolniczego zależność ta będzie odwrotna. Wydaje się, że właściwe będzie szukanie przyczyn nożyc cen w niejednakowym reagowaniu produkcji rolnej i przemysłowej na zmiany cen mające swe źródło w zjawiskach przyrodniczych.

Rozdział VIII „Stabilny Gold Standard” stanowi jak gdyby przegląd wspólnych międzynarodowych przedsięwzięć zmierzających do uzdrowienia systemów i polityki pieniężnej.

Hawtrey słusznie krytykuje tu nierealność „dolara skompensowanego” proponowanego przez Fishera, poglądy większości Delegacji Złota przy

Komitecie Finansowym Ligi Narodów oraz omawia istotę planu Bretton Wood.

Oceniając *Gold Standard in Theory and Practice* należy ustosunkować się w pierwszym rzędzie do dwóch kwestii — oceny teorii koniunktur Hawtreya oraz jego nastawienia przeciw Gold Standardowi.

Zastrzeżenie budzi twierdzenie o wyłącznie monetarnych przyczynach cykli koniunkturalnych. Autor stara się nie widzieć innych przyczyn, choć sam niepostrzeżenie przyznał, że na opóźniające się fluktuacje cen detalicznych wpływają przyczyny niemonetarne.

Hawtrej za jedyne narzędzie regulowania ilości pieniądza, strumienia dochodów konsumentów, uważa kredyt, którego podaż i popyt wyznaczone są przez stopę procentową. Tymczasem polityka kredytowa nie jest jedyną metodą oddziaływania banków centralnych na życie gospodarcze. Można nawet chyba twierdzić, że rola polityki kredytowej działającej tylko przez stopę procentową coraz bardziej się zmniejsza, ponieważ coraz to częstsze są zjawiska kontygentowania kredytu. Oprócz polityki kredytowej niepoślednią rolę spełnia również polityka otwartego rynku. Poza tym trzeba również pamiętać, że wzrastający interwencjonizm państwowy nie jest bez znacznego wpływu na życie gospodarcze.

Hawtrej ma rację o tyle, że zjawisk cykli koniunkturalnych nie można w żadnym przypadku odrywać od zjawisk pieniężnych. Wszystkie procesy gospodarcze są ze sobą ściśle związane. Co więcej, przez zjawiska pieniężne można obserwować fluktuacje procesów gospodarczych i oddziaływać przez pieniądz w pewnym stopniu na przebieg procesów gospodarczych. Nie można jednak twierdzić, że jedynie pieniądz jest przyczyną fluktuacji życia gospodarczego. Niewątpliwie można by wymienić szereg przyczyn cykli koniunkturalnych. Dotąd bynajmniej nie ma jednolitego poglądu na powyższe zagadnienie. Wydaje się, że przyczyn cykli koniunkturalnych nie da się w zupełności usunąć, ponieważ tkwią one w braku równowagi stałej w życiu gospodarczym. Zawsze istnieje potencjał wywołujący cykle koniunkturalne. Chodzi więc jedynie o to, aby łagodzić przebieg cykli koniunkturalnych i aby nie dopuścić do zbyt dużych wahań. Można to niewątpliwie uczynić, chyba najlepiej i stosunkowo najłatwiej drogą stopniowej deprecjacji pieniądza. W tym więc zakresie stanowisko Hawtreya jest przekonujące.

Nastawienie Hawtreya przeciw Gold Standardowi wynika z przyjętej przez niego definicji pieniądza oraz jego teorii koniunktur. Hawtrej jest zwolennikiem pieniądza kierowanego. Stanowisko jego jest niewątpliwie słuszne. Złoto potrzebne jest tylko w handlu międzynarodowym.

*Zenobia Knakiewicz*

H. O. Goldschmidt, *Financial Planning in Industry*, Leiden 1956, H. E. Storniert Kroese N. V., ss. 176 + XI

„Czynności przedsiębiorstwa związane z jego zasobami finansowymi i finansowaniem powinny być, jak wszelkie inne, dostosowane do celu jego działalności i przebiegu jego operacji produkcyjnych”. Tak najogól-

niej formułuje Goldschmidt w „Słowie wstępnym” swój pogląd na cele i metody polityki finansowej przedsiębiorstwa. Dla rozważań metodologicznych nad finansowaniem przedsiębiorstwa potrzebne jest więc sprecyzowanie celu jego działalności i zaznajomienie się z przebiegiem operacji w stopniu wystarczającym dla oceny i wyboru metod finansowania. Przebieg operacji jest oczywiście różny w przedsiębiorstwach różnych branż. Goldschmidt wybrał dla swych rozważań przemysł.

Dokładna znajomość przebiegu operacji produkcyjnych jest niezbędna z tego względu, że w zależności od tego kształtują się rozmiary i struktura zapotrzebowania przedsiębiorstwa na środki finansowe. Zdaniem Goldschmidta, zapotrzebowanie to jest zagadnieniem zaniedbanym w literaturze ekonomicznej Zachodu. W związku z tym także w praktyce metody finansowania dalekie są od doskonałości. Autor stawia sobie za zadanie wypełnienie tej luki i przedstawia dość wyczerpująco całość problematyki związanej z finansowaniem przedsiębiorstwa przemysłowego.

Nie chodzi jednak autorowi o technikę i metody finansowania bieżących, aktualnych potrzeb, ale o ustalenie wytycznych polityki finansowej przedsiębiorstwa. W racjonalnie prowadzonym przedsiębiorstwie decyzje produkcyjne, inwestycyjne, a także finansowe podejmowane są z góry w zależności od przewidzianego rozwoju wydarzeń. Przy finansowaniu chodzi o to, aby przewidzieć źródła finansowania (oczywiście najogólniej: fundusze własne, kredyt długoterminowy i krótkoterminowy) przyszłych potrzeb tak, by w każdym momencie ilość i rodzaj rozporządzalnych zasobów finansowych odpowiadały dokładnie zapotrzebowaniu i by przy tym zapewniona była możliwość realizacji celu przedsiębiorstwa. Chodzi więc o ustalenie planu finansowego ściśle zharmonizowanego z planem produkcyjnym.

\*

Układ rozdziałów książki *Financial Planning* zgodny jest z zacytowanym na wstępie poglądem autora na cele i metody finansowania, mianowicie te ostatnie przedstawione są po omówieniu celu i przebiegu działalności przedsiębiorstwa, planu gospodarczego i zapotrzebowania na środki finansowe.

Rozdział pierwszy traktuje o celu i przebiegu działalności przedsiębiorstwa. Autor sądzi, że zasadniczym zadaniem przedsiębiorstwa nie jest przynoszenie jak największego zysku właścicielowi, ale współudział w podnoszeniu dobrobytu społeczeństwa. Ponieważ jednak konkretnym, a jednocześnie uchwytym dla kontroli wyrazem realizacji tego zadania jest zysk, zatem celem działalności przedsiębiorstwa jest maksymalizacja mieszczącego się w pewnych granicach zysku.

Działalność przedsiębiorstwa jest analizowana w przekroju pionowym i poziomym. Struktura pionowa informuje o układzie operacji produkcyjnych składających się na jeden proces produkcyjny. Posługując się współczynnikami technologicznymi formułuje autor wzory podobne do wzorów na reakcje chemiczne, a informujące o zużyciu dóbr wejściowych i usług oraz ilości dóbr wyjściowych w poszczególnych operacjach jednego procesu produkcyjnego. Struktura pozioma przedstawia rozdział poszczególnych składników majątkowych między operacje produkcyjne. Wykorzy-

stując — jak poprzednio — współczynniki technologiczne formułuje Gold-Schmidt równanami dla każdego składnika majątkowego: urządzeń, surowców i materiałów, pracy, ziemi, papierów wartościowych. Jeżeli, oprócz współczynników technologicznych, znane są rozmiary produkcji — równania te pozwalają obliczyć wielkość zapotrzebowania na dane dobro wejściowe lub usługę. Jeśli zaś znane są poza współczynnikami technologicznymi — dostępne ilości jednostek lub jednostek pracy poszczególnych składników majątkowych, równania służą do ustalenia osiągalnych rozmiarów produkcji. Występujące w układach równań (lub wzorów) zmienne (współczynniki technologiczne, rozmiary operacji, rozmiary zaopatrzenia itp.) zaopatrzone są we wskaźniki czasowe informujące o momencie zużycia dóbr wejściowych, usług, wyprodukowania dóbr wyjściowych.

Rozdział drugi zawiera omówienie planu finansowego jako części składowej planu gospodarczego oraz pewne uwagi na temat związku planu finansowego z planem kosztów i planem inwestycyjnym. Goldschmidt proponuje wprowadzenie wskaźników czasowych także do planów przedsiębiorstwa, celem nadania tym planom charakteru dynamicznego.

W trzecim rozdziale obliczone jest zapotrzebowanie przedsiębiorstwa na środki finansowe. Do ostatecznych równań dochodzi Goldschmidt stopniowo, zajmując się najpierw zapotrzebowaniem płynącym z wykorzystywania w procesie produkcyjnym poszczególnych składników majątkowych, następnie zapotrzebowaniem globalnym dla jednego procesu produkcyjnego i wreszcie całkowitym zapotrzebowaniem przedsiębiorstwa, w którym równocześnie przebiega kilka procesów produkcyjnych. Dzięki wykorzystaniu wskaźników czasowych można obliczyć wielkość całkowitego zapotrzebowania na środki finansowe w dowolnym momencie, o ile tylko znane są fazy wszystkich procesów produkcyjnych prowadzonych w tym momencie. Można także przedstawić przebieg zapotrzebowania w dowolnym okresie czasu.

Szczególną uwagę przy omawianiu zapotrzebowania na środki finansowe zwraca autor na tzw. zjawisko rozbieżności (diversity phenomenon) i związaną z nim możliwość maksymalizacji zapotrzebowania stałego w całkowitym zapotrzebowaniu przedsiębiorstwa na środki finansowe.

Rozdział czwarty poświęcony jest zasadom finansowym, mianowicie ilościowej i jakościowej zasadzie płynności. Chodzi w nim o ustalenie cech racjonalnej z punktu widzenia zadań przedsiębiorstwa polityki finansowej. Ponadto przeciwstawia autor finansowanie globalne częściowemu, opowiadając się za pierwszym z tych sposobów finansowania.

W rozdziale piątym i ostatnim autor zajmuje się ustaleniem metod pokrycia finansowego obliczonego poprzednio zapotrzebowania. Autor analizuje tu sposoby dostosowywania rozmiarów i struktury funduszy do rozmiarów i struktury zapotrzebowania. Zasadnicze pytanie, na jakie szuka odpowiedzi, brzmi: ile i jakich funduszy oraz w jakich terminach należy przedsiębiorstwu dostarczyć, by w określonych warunkach zapewnić mu możliwość maksymalizacji zysku przy wypełnianiu zadań, Goldschmidt podaje szereg rozwiązań tego problemu w zależności od warunków charakteryzujących pracę przedsiębiorstwa.

Na pierwszy rzut oka książka Goldschmidta wydaje się trudna, co jest spowodowane dużą ilością formuł matematycznych. Przy bliższym jednak zapoznaniu się z nią nawet niewprawny czytelnik łatwo się z tymi formułami oswaja. Są to przede wszystkim bardzo proste układy równań pierwszego stopnia o kilku (czasem wielu) niewiadomych, o których dobrze wiadomo, jak zostały zbudowane, a których rozwiązywanie zresztą wcale nie jest potrzebne dla zrozumienia wywodów autora. Jedynie przy omawianiu konkretnych metod finansowania (rozdz. V) autor nawiązuje do bardziej skomplikowanych zagadnień obliczania maksimum przy programowaniu liniowym oraz wspomina o możliwości wykorzystania statystycznych funkcji decyzji i teorii gier przy rozwiązywaniu trudniejszych problemów.

Posługiwanie się symboliką matematyczną w szerszym zakresie jest w pracach z dziedziny finansów rzadkością. Warto więc zwrócić uwagę na tę stronę książki *Financial Planning*, gdyż wiąże się z tym powszechnie znane korzyści płynące ze zwięzłości i zupełnej jednoznaczności tekstu.

Matematyczne nawyki Goldschmidta odbiły się również na samym sposobie opracowania materiału. Każdy paragraf, podpunkt i wzór są ponumerowane w sposób wykluczający wszelką możliwość pomyłki przy powoływaniu się na nie. Terminy, które bywają używane w różnych znaczeniach, są zdefiniowane i autor wiernie trzyma się tych definicji. Oprócz wzorów i równań, autor chętnie posługuje się wykresami i tablicami, które — niezależnie od walorów dydaktycznych — pozwalają na kontrolowanie słuszności wniosków autora. Wszystkie te cechy czynią z książki Goldschmidta wprost przykład wzorowej pracy naukowej.

Książka Goldschmidta ma, według założeń autora, charakter metodologiczny. Ponieważ jednak dotyczy zagadnień praktycznych, autor ilustruje wszystkie swoje rozważania i rozwiązania przykładem zaczerpniętym z praktyki. Niewątpliwie bardzo szczęśliwy dydaktycznie był pomysł autora, by rozwiązywać przez cały czas jeden tylko przykład (przedsiębiorstwo produkujące opakowania ochronne dla szkła), gdyż osiągnął dzięki temu ciągłość rozważań i dość dużą kompletność danych. Jednak w związku z tym przykładem nasuwają się pewne wątpliwości co do praktycznej przydatności metod proponowanych przez autora. Przykładowe przedsiębiorstwo, o prostej strukturze liniowej, wytwarza jeden tylko produkt końcowy, zużywa jeden rodzaj surowca i jeden rodzaj półfabrykatów, korzysta z usług pięciu rodzajów urządzeń i jednego rodzaju pracy. Cały proces produkcyjny składa się jedynie z jedenastu operacji, a równocześnie przebiegają tylko trzy procesy. Ponadto zużycie surowców i półfabrykatów równe jest dostawom tych dóbr, tak że nawet nie ma zmian w wielkości zapasów. Przykład więc, jakkolwiek rzeczywiście zaczerpnięty z praktyki, jest niezmiernie prosty. Jeżeli dla tak prostych przypadków wybór właściwej metody finansowania jest tak skomplikowany — co widać z rozwiązania przykładu — jak będzie w wypadku skomplikowanej struktury procesu produkcyjnego, wielości surowców, materiałów, usług, operacji produkcyjnych, przy zróżnicowanym asortymencie lub częstych zmianach asortymentowych? Bez odpowiednich maszyn rachunkowych rozwiązanie problemu w ogóle nie wydaje mi się możliwe. Niezależ-

nie od tego rachunek wymaga ustalenia ogromnej często ilości współczynników technologicznych. Nie mówiąc już o pracochłonności tych obliczeń, często byłyby to wielkości bardzo umowne, zwłaszcza w przedsiębiorstwach o szerokim i zróżnicowanym asortymencie.

Nie sądzę jednak, by proponowane przez Goldschmidta metody były w ogóle nie do przyjęcia w praktyce. Wydaje mi się, że możliwe byłyby pewne uproszczenia przy ich stosowaniu, np. przeprowadzenie podziału procesu produkcyjnego nie na pojedyncze operacje, ale na pewne ich grupy, łączenie w grupy zbliżonych pod jakimś istotnym względem wyrobów gotowych, surowców, usług itp., przyjęcie jeśli nie dokładnie obliczonych, to jednak oszacowanych na podstawie ewidencji współczynników technologicznych. Ważny jest przy tym — i autor zwraca na to uwagę — wybór właściwych jednostek miary. Próba zastosowania metod omawianych w *Financial Planning* w praktyce bardziej skomplikowanego przedsiębiorstwa umożliwiłaby ocenę ich praktycznej przydatności.

Ale wątpliwości co do metod proponowanych przez Goldschmidta płyną nie tylko ze strony praktyki. Posługiwanie się funkcjami liniowymi, tak jak to czyni Goldschmidt, wymaga rozważenia dwóch poważnych problemów teoretycznych, a mianowicie stałości współczynników technologicznych i ciągłości wszystkich zmiennych.

Posługując się funkcjami liniowymi przy przedstawianiu współzależności w produkcji zakładamy, że współczynniki technologiczne są stałe<sup>1</sup>, czyli że proporcje między zużywanymi w produkcji dobrami i usługami oraz produktami gotowymi są niezmiennie dla wszelkich rozmiarów produkcji. Założenie, że dobra (i usługi) mogą być tylko komplementarne, a nie substytucyjne, koliduje z przyjętą w ekonomii teorią kosztów krańcowych, wymaga więc dowodu. Jednak odpowiedź na pytanie, które założenie jest prawdziwe, mogą dać jedynie drobiazgowo badania empiryczne. Według Leontiefa, założenie substytucyjności dóbr (i usług) produkcyjnych jest w głównej mierze konsekwencją niewystarczająco dokładnej analizy: podziału dóbr produkcyjnych na grupy zbyt ogólne (praca, ziemia, kapitał), a produkcji na grupy zupełnie niejednorodnej<sup>2</sup>. Wnikliwa analiza prowadzi — jego zdaniem — najczęściej do przyjęcia stałości współczynników technologicznych (co oczywiście nie koliduje z rzeczywistą techniczną zastępowalnością dóbr i usług). Goldschmidt twierdzi za Tintne-

<sup>1</sup> Stałość współczynników technologicznych rozumiana być może dwojako: albo w porównaniu ze zmianami rozmiarów produkcji w danym okresie czasu, albo jako ich niezmiennosc z okresu na okres. Zmiany współczynników technologicznych w czasie wiążą się z postępem technicznym. Jest to więc sprawa istotna w programowaniu długofalowym, a więc przede wszystkim w planie gospodarczym. Plan finansowy z reguły jest planem wybitnie krótkookresowym, chodzi w nim o ustalenie metod finansowania na najbliższą przyszłość, tak że sprawa postępu technicznego w zasadzie nie wchodzi w grę i można zupełnie abstrahować od zmienności współczynników w czasie.

<sup>2</sup> W. W. Leontief, *The Structure of American Economy*, New York 1953, s. 39—41.

rem<sup>3</sup>, że empiryczne funkcje produkcji są istotnie funkcjami liniowymi. Jednak nawet w wypadku stwierdzenia w konkretnym przedsiębiorstwie innej zależności, niż liniowa, można wykorzystywać w nim metody wypracowane w programowaniu liniowym posługując się podanymi przez Samuelsona i Wooda sposobami ograniczenia wielkości występujących w tej sytuacji błędów<sup>4</sup>.

Drugi problem, to problem ciągłości zmiennych. Przedstawienie zależności w procesie produkcyjnym przy pomocy funkcji liniowych wymaga założenia ciągłości wszystkich zmiennych układu (wszystkich dóbr i usług produkcyjnych). Wiadomo jednak dobrze, iż nie są to zmienne ciągłe, że każde dobro produkcyjne i usługa ma właściwą sobie możliwość podlegania zmianom. Ponieważ jednak — jak wspomniano wyżej — empirycznie stwierdzone współzależności w procesie produkcyjnym przybierają postać funkcji liniowej, nieciągłość zmiennych w praktyce zawiera się w takich granicach, że można założyć ich ciągłość nie popełniając większego błędu.

Na koniec warto się zastanowić nad atrakcyjnością *Financial Planning* dla polskiego czytelnika.

Różne rzeczy są tu interesujące. Czasami uderza zbieżność poglądów w niej wypowiedzianych z poglądami reprezentowanymi w literaturze polskiej. Zbieżność tę widać na przykład w rozdziale poświęconym planowi przemysłowemu i planowi finansowemu, czy choćby w podkreśleniu potrzeby dokładnej znajomości rozmiarów i struktury zapotrzebowania dla wyboru właściwych metod finansowania. Różnice są liczne, wynikają z odmienności warunków gospodarowania, z innego stopnia samodzielności przedsiębiorstwa.

Ale nie wykrycie podobieństw czy różnic jest tu istotne. Istotne jest to, że z lektury *Financial Planning* czytelnik zdaje sobie niezwykle jasno sprawę, jak trudne i skomplikowane jest precyzyjne ustalenie zapotrzebowania na środki finansowe. Na przykładzie przedsiębiorstwa, które za każde niedociągnięcie w tej dziedzinie naprawdę płaci, czytelnik polski uzmysławia sobie znaczenie wykorzystania każdego grosza z dostępnych zasobów finansowych. Książka Goldschmidta wskazuje, jak wiele i jak różnych czynników trzeba uwzględnić, by zaplanować sfinansowanie potrzeb przedsiębiorstwa. Jeśli porównamy te bardzo precyzyjne obliczenia z naszą praktyką ustalania normatywów i stanów ponadnormatywnych, zdajemy sobie sprawę z prymitywności naszych szacunków i płynących stąd konsekwencji w postaci braków czy zamrożenia funduszy i związanych z tym kosztów.

Czy można postulować zastąpienie normatywów wyliczeniami proponowanymi przez Goldschmidta? Nie — po pierwsze, nasuwają się poważne wątpliwości co do możliwości pełnego ich zastosowania, po drugie, żadna tego rodzaju zmiana nie jest możliwa bez odpowiedniego przygotowania

<sup>3</sup> G. Tintner, *Econometrics*, New York—London 1952, s. 53. Cytowane za Goldschmidtem, *Financial Planning*, s. 12.

<sup>4</sup> Prace M. K. Wooda i P. A. Samuelsona w: T. C. Koopmans, *Activity Analysis of Production and Allocation*, New York—London 1951, cytowane za Goldschmidtem, jw.

i prób. Możliwe jest natomiast wykorzystanie pewnych pomysłów Goldschmidta dla udoskonalenia metod normowania jako podstawy finansowania — jednak tylko w warunkach zupełnego zdecentralizowania normowania środków oraz gdy dostarczone fundusze będą przedsiębiorstwa kosztować.

*Elżbieta Czerwińska*

Finansowanie handlu zagranicznego  
Stanów Zjednoczonych

A. Maffry, *The Financing of United States Foreign Trade*, "Ninth International Banking Summer School", New Brunswick—New York 1956, Rutgers University, ss. 22

*International Banking and Foreign Trade*, Europa Publications Limited, London 1956, s. 26

*Appeal to America*, "The Economist", May 3, 1958, s. 377—381

Od dłuższego już czasu wartość eksportu ze Stanów Zjednoczonych stale przekracza wartość importu do tego kraju, sfinansowanie więc importu nie przedstawia obecnie dla Stanów Zjednoczonych trudności. W tym przypadku nie występuje zatem problem, który trapi szeroki ogół kontrahentów Stanów Zjednoczonych, gdzie import z reguły przewyższa eksport. Ważnym momentem jest ponadto, że waluta, którą płacą Stany jest powszechnie przyjmowana, stanowiąc międzynarodowy środek płatniczy, przy pomocy którego można nabyć jakiegokolwiek towary czy opłacać usługi.

Zagadnieniem bardziej interesującym jest, jak reszta świata płaci za import ze Stanów Zjednoczonych. W okresie 10 lat, które upłynęły od zakończenia drugiej wojny światowej ( od 1946 r. do 1955 r.), płatności na rzecz Stanów z tytułu dostarczonej masy towarowej, świadczonych usług oraz inne osiągnęły sumę 176 bilionów dolarów. Powstaje pytanie, z jakich źródeł pochodziły te dolary oraz w jaki sposób i w jakim stopniu kontrahenci Stanów Zjednoczonych pokrywali własne zapotrzebowanie na dolary?

Należy na wstępie stwierdzić, że wielkość puli dolarowej dostarczonej po drugiej wojnie światowej przez Stany reszcie świata — poprzez import towarowy i usługowy, pomoc bezzwrotną i pożyczki, wydatki wojskowe poza granicami kraju, inwestycje prywatne za granicą i inne kanały — przekroczyła zapotrzebowanie na dolary i możliwości wykorzystania tej puli. Z biegiem czasu możliwości te zwiększyły się wskutek nagromadzenia w wielu krajach poważnych rezerw dolarowych, utworzonych w drodze uzyskanej pomocy bezzwrotnej pożyczek itd. Oblicza się, że rezerwy dolarowe partnerów Stanów Zjednoczonych przewyższały ich zapotrzebowanie na tę walutę (w ciągu ostatnich 10 lat) o 11 bilionów dolarów. W rezultacie w wielu krajach doszło do utworzenia poważnych rezerw dolarowych

(głównie rezerw krótkoterminowych). Wskazany tu proces akumulacji rezerw dolarowych został przyspieszony przez ścisłą kontrolę ze strony wielu krajów obrotów towarowych i finansowych z Stanami Zjednoczonymi (jak i innymi krajami). Poszczególni kontrahenci Stanów Zjednoczonych nie mieli w praktyce możliwości swobodnego zakupu towarów amerykańskich, gdyż byli zmuszeni dostosowywać wartość importu do wartości własnego eksportu.

Należy z kolei wskazać, w jakim stopniu poszczególne źródła zaopatrzenia w dolary przyczyniły się w okresie powojennym do zaspokojenia zapotrzebowania kontrahentów Stanów Zjednoczonych na tę walutę, a tym samym i do sfinansowania eksportu z tego kraju. Płatności dolarowe za import towarowy do Stanów Zjednoczonych pokrywały nieco ponad 30% zapotrzebowania, a płatności z tytułu usług transportowych, turystyki, zakupów turystów 65%. Pomoc gospodarcza Stanów — bądź w formie darowizny, bądź w formie sprzedaży na długoterminowy kredyt — pokrywała 25% tego zapotrzebowania

Poza tymi głównymi, występowały dalsze, acz mniej obfite źródła zaopatrzenia w dolary, a mianowicie: wydatki związane z utrzymaniem amerykańskich baz wojskowych (żołąd, zakup towarów i usług za granicą dla celów wojskowych) — 8%, nowe inwestycje poczynione przez prywatny kapitał amerykański — 5%, przesyłki pieniężne ze Stanów (z różnego tytułu) — 3%.

W ten sposób występujące zapotrzebowanie na dewizy dolarowe zostało nie tylko zaspokojone, ale i poważnie przekroczone przez import, świadczone przez zagranicę usługi, pomoc rządu Stanów Zjednoczonych, wydatki na cele wojskowe poza granicami Stanów, inwestycje prywatne oraz prywatne przesyłki pieniężne.

Pomoc gospodarcza Stanów Zjednoczonych dla zagranicy datuje się od czasu dostaw Lend-Lease z czasów wojny (w celu wzmocnienia potencjału gospodarczego krajów zaprzyjaźnionych, jak i zaopatrzenia ich w sprzęt wojskowy i niezbędne materiały). Pomoc materiałowo-towarowa z chwilą wygaśnięcia programu Lend-Lease w sierpniu 1945 r. kontynuowana była w formie kredytów długoterminowych Lend-Lease, później kredytów udzielanych przez Export-Import Bank, a w końcu w formie pomocy Banku Światowego. Inną formę pomocy stanowiły dostawy materiałowo-towarowe UNRRA. Pomoc ta po zakończeniu działalności UNRRA kontynuowana była w ramach planu Marshalla (od 1948 r.). Plan Marshalla pomyślany był jako program 4-letni — pomoc ta w miarę jak gospodarka krajów zachodnioeuropejskich „stawała na własnych nogach” stopniowo kurczyła się. Stany Zjednoczone udzielają nadal pomocy gospodarczej — jednak już na mniejszą skalę. Z pomocy tej korzystają obecnie w głównej mierze niektóre kraje Bliskiego Wschodu i Azji. Pomoc amerykańska miała i ma wyraźnie polityczne zabarwienie — wzmocnić poprzez rozwój gospodarczy kraju (korzystającego z pomocy) jego potencjał militarny i podnieść stopę życiową mieszkańców.

Rząd Stanów Zjednoczonych kontynuuje i sądzić należy będzie kontynuował udzielanie pomocy, tak ze względów politycznych, jak i gospodarczych, celem zbytu poważnych nadwyżek płodów rolnych i artykułów

przemysłowych masowej produkcji. Wielkość tej pomocy w ciągu ostatnich lat (1945—1956) kształtowała się w granicach od 2 do 2,5 biliona dolarów. Pomoc w tej wysokości (w postaci darowizn i pożyczek) pokrywa mniej więcej w 12,5% obecne zapotrzebowanie kontrahentów Stanów Zjednoczonych na dolary.

Udzielaniem pożyczek zagranicznych przez rząd Stanów Zjednoczonych trudni się kilka wielkich instytucji bankowych. Jedną z tych instytucji jest Export-Import Bank. Udziela on kredytów zaprzyjaźnionym krajom dla rozwoju ich gospodarki oraz celem przyścia z pomocą eksporterom amerykańskim (sprzedaż towarów na kredyt). O udzielaniu kredytu decydują momenty natury gospodarczej, jak i politycznej. W czasie całego okresu powojennego pożyczki Export-Import Banku finansowały łącznie około 3% eksportu Stanów Zjednoczonych.

Innym bankiem, udzielającym pożyczek zagranicznych, i tym samym finansującym bezpośrednio albo pośrednio eksport, jest Bank dla Odbudowy i Rozwoju Gospodarczego (Bank for Reconstruction and Development). W okresie od 1947 r. do końca 1955 r. bank ten zaofiarował w formie pożyczek zagranicznych sumę 1,4 biliona dolarów (tj. nieco więcej niż 1% wartości eksportu Stanów Zjednoczonych w tym czasie). Rola Banku Światowego (World Bank) zmniejsza się z dwóch przyczyn. Pierwsza polega na tym, że Bank ten udziela pożyczek w coraz to większym zakresie nie w dolarach, lecz w innych walutach. Druga — że na plan pierwszy wysuwa się obecnie zagadnienie zwrotu pożyczek udzielonych we wcześniejszym okresie jego istnienia i działalności.

W najbliższym czasie ma wreszcie podjąć swe czynności International Finance Corporation, który dostarczy dodatkowych środków dla finansowania eksportu Stanów Zjednoczonych, i to tak z rezerw własnych, jak i pośrednicząc w przekazywaniu kwot na rachunek prywatny.

Poważne znaczenie dla finansowania eksportu produktów rolniczych miała ustawa o rozwoju handlu produktami rolniczymi z 1954 r. Ustawa ta przewidywała możliwość sprzedaży nadwyżek rolniczych Stanów Zjednoczonych — przy czym kraj importujący mógł wywiązać się z swych zobowiązań w walucie krajowej (dyspozycja rachunkiem rozliczeniowym uzgadniana była między rządem Stanów Zjednoczonych a rządem kraju importującego). W roku 1955 wartość eksportu z tego tytułu wynosiła 266 milionów dolarów. Kwota ta nie jest duża, jeśli wziąć pod uwagę wielkość całego eksportu rolniczego Stanów Zjednoczonych. Jeżeli jednak uwzględni się przy tym jeszcze rezultaty bliźniaczego programu eksportu płodów rolnych International Cooperation Administration — reprezentuje ona 10% rocznego eksportu rolniczego Stanów Zjednoczonych.

Wydatki wojskowe Stanów Zjednoczonych za granicą stanowią od 1953 r. poważniejsze źródło dolarów dla zagranicy aniżeli pomoc gospodarcza w formie pożyczek zwrotnych czy bezzwrotnych (choć należy tu podkreślić, że wydatki wojskowe oznaczają dostawę licznych towarów i usług, podczas gdy pożyczka bezzwrotna stanowi darowiznę). W okresie lat 1953—1955 nie mniej jak 12% zapotrzebowania na dolary kontrahentów Stanów Zjednoczonych pokrywały wydatki wojskowe (żołd, lokalne zakupy towarów i usług itp.). Wydatki na utrzymanie armii Stanów Zje-

dnoczonych były dla takich krajów, jak Anglia, Niemcy, Francja, Włochy, Hiszpania, Japonia i Filipiny jednym z najważniejszych kanałów dopływu dolarów.

Nowe inwestycje zagraniczne przeprowadzone przez amerykański kapitał prywatny po wojnie odegrały raczej skromną rolę w zaopatrzenia zagranicy w dolary — pokrywając 5% ogólnego zapotrzebowania. Należy tu jednak zaznaczyć, że inwestycje te przybierają często postać rzeczową (wartość dostaw maszyn i urządzeń).

Istnieją jeszcze dalsze, mniej ważne źródła finansowania eksportu Stanów Zjednoczonych, jak banki handlowe, udzielające kredytu krótkoterminowego bankom i firmom zagranicznym, oraz kredyt przyznawany bezpośrednio przez eksporterów amerykańskich.

Przechodząc z kolei do drugiego aspektu zagadnienia, tj. finansowania handlu zagranicznego Stanów Zjednoczonych w sensie stosowanych narzędzi i techniki operacyjnej, rozważymy najpierw finansowanie eksportu, a następnie importu.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że amerykańscy eksporterzy preferują, a nawet więcej, zazwyczaj obstawają przy płatnościach systemem akredytywy. Na ogół zawierają oni bardzo niechętnie transakcje eksportowe oparte na warunkach kredytowych. Jednej z przyczyn tego stanu rzeczy należy się dopatrywać w tym, że korzystali oni przez długi okres czasu z korzystnego dla nich układu tzw. rynku sprzedawcy. Stan ten utrzymywał się przez cały okres drugiej wojny światowej i mniej więcej 10 lat po wojnie, kiedy amerykańscy eksporterzy nie napotykali w ogóle albo tylko na słabą konkurencję na rynkach światowych ze strony eksporterów innych krajów przemysłowych.

W ten sposób producenci, jak i eksporterzy jakby odwykli od udzielania kredytów odbiorcom zagranicznym ich towarów. Brak im doświadczenia w tym zakresie oraz nie są zorientowani w sytuacji finansowo-gospodarczej odbiorców, gdyż nie dysponują odpowiednimi informacjami, do użytkowania których są przyzwyczajeni w Stanach Zjednoczonych celem rozważenia ryzyka udzielenia kredytu. Na ogół przemysł, handel oraz transport w większości wypadków interesuje bardziej olbrzymi i bardzo chłonny rynek wewnętrzny, nie nastęrczający tyle trudności i ryzyka, co rynek eksportowy (zwłaszcza gdy w grę wchodzi transakcje kredytowe, a z drugiej strony nie ma trudności w zbywaniu produkcji na rynku wewnątrz-krajowym).

Należy sobie również zdawać sprawę z tego, że w okresie mniej więcej ostatnich 25 lat, eksporterzy amerykańscy mieli do czynienia z sytuacją powszechnego „głodu dolarowego” na rynkach światowych. Sytuację tę pogarszał jeszcze system bardzo rozbudowanych ograniczeń dewizowych i duże opóźnienia w regulowaniu płatności w handlu zagranicznym. Te momenty skłaniały więc eksporterów amerykańskich do zawierania przede wszystkim transakcji pieniężnych (bezkredytowych).

Dalszym czynnikiem działającym hamująco na eksport Stanów Zjednoczonych to ponoszenie ryzyka kredytowego przeważnie przez samych eksporterów. Stany Zjednoczone nie znają instytucji gwarancji kredytu eksportowego ze strony państwa, jak to ma miejsce w wielu krajach eu-

ropejskich, Kanadzie i innych. Poszczególne banki handlowe finansują co prawda eksporterów, ale z reguły na zasadzie pełnego zabezpieczenia na towarze.

Akcja zmierzająca do wprowadzenia instytucji gwarancji kredytu eksportowego w Stanach Zjednoczonych — nie powiodła się. Odpowiedni projekt został wprawdzie przedłożony Senackiej Komisji Bankowej i Obiegu Pieniężnego w roku 1946, ale nie uzyskał dostatecznego zrozumienia i poparcia.

Należy ponadto stwierdzić, że eksporterzy amerykańscy są na ogół bardziej zainteresowani systemem gwarancji transferowych (transferu należności za dostarczone towary) aniżeli systemem gwarancji kredytu. W świecie gospodarczym utrzymuje się bowiem przekonanie, że o ile ryzyko kredytowe jest zjawiskiem normalnym, z którym eksporterzy liczą się i które powinni przejąć na siebie, o tyle ryzyko związane z transferem należności leży poza zasięgiem ich kalkulacji i kontroli.

Stanowisko banków zajmujących się finansowaniem handlu zagranicznymego w sprawie rządowego systemu gwarancji kredytowych było zawsze negatywne. Kierownictwo tych banków wyraża pogląd, że forsowanie eksportu przez państwo bądź to przez system kredytów państwowych, bądź też system rządowych gwarancji jest z punktu widzenia racjonalnej gospodarki objawem niezdrowym, który ponadto musiałby doprowadzić do pogorszenia i tak już trudnej sytuacji dolarowej wielu krajów. Pewne odstępstwo od tej zasady stanowi jedynie pomoc finansowa państwa w eksporcie produkcyjnych urządzeń inwestycyjnych służących celom rozwoju krajów gospodarczo niedorozwiniętych. To oczywiście nie oznacza, że Export-Import Bank czy inne banki dezinteresują się całkowicie finansowaniem innego rodzaju eksportu aniżeli eksportu inwestycyjnego. W wypadkach uzasadnionych udzielają one swojej pomocy niezależnie od asortymentu eksportowego.

Zasięg pomocy finansowej dla eksportu Stanów Zjednoczonych doznał ostatnio znacznego poszerzenia wskutek zaostrzającej się konkurencji na rynkach światowych. Długotrwały okres „ryнку sprzedawcy” minął i w handlu zagranicznym na nowo panuje „rynek kupującego”.

Wbrew temu co dotychczas powiedziano o niechęci eksporterów amerykańskich do udzielania kredytów, nie należy sądzić, że polityka kredytowa, którą się kierują, jest niezależna od układu stosunków finansowo-gospodarczych na rynkach światowych. Dowodem tego jest narastanie zaległości w należnościach eksporterów amerykańskich. W wielu wypadkach zaległości te są refundowane pożyczkami udzielonymi krajom-dłużnikom przez Export-Import Bank. Niektórzy teoretycy, jak i praktycy-ekonomiści dopatrują się w tych pożyczkach refundacyjnych kiepskiej namiastki systemu gwarancji kredytowych i traktują je jako pewnego rodzaju zło konieczne.

Przechodząc z kolei do zagadnienia finansowania importu w Stanach Zjednoczonych należy stwierdzić, że nie spotykamy na tym odcinku tych trudności, co na odcinku eksportu. Niezależnie od tego, czy spojrzymy na to zagadnienie z punktu widzenia amerykańskiego importera bądź też z punktu widzenia zagranicznego eksportera — finansowanie importu jest

zwykłym problemem kredytu. Nie występuje tu skomplikowany problem stosunku wymiennego poszczególnych walut do dolara i trudności transferowe. Amerykański importer uzupełnia swe własne fundusze w miarę potrzeby kredytem udzielonym przez banki handlowe. Banki w zakresie finansowania importu są w tej dogodnej sytuacji, że udzielają kredytu firmom krajowym na towary w drodze albo już nadesłane do Stanów Zjednoczonych, zgodnie z ogólnymi wymogami polityki kredytowej.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że nie ma prawie żadnych roszczeń ze strony importerów do rządu federalnego o pomoc w finansowaniu importu do Stanów Zjednoczonych. Regulacja płatności w imporcie do Stanów Zjednoczonych (podobnie zresztą jak i w eksporcie tego kraju) następuje najczęściej w drodze akredytywy, czeków, rachunków otwartych i przekazów.

W czasie trwania i po drugiej wojnie światowej Stany Zjednoczone odegrały — z powodów na ogół dobrze znanych — rolę zupełnie specjalną w obrocie międzynarodowym. A i dzisiaj rola ta jest bardzo poważna. Stany Zjednoczone reprezentując tylko 6% ludności świata produkują aż 40% światowej masy towarowej i usług.

W okresie ostatnich kilku lat sytuacja na odcinku finansowania handlu zagranicznego uległa pogorszeniu w wyniku stałego kurczenia się rezerw złota w krajach zainteresowanych importem ze Stanów Zjednoczonych. Jeszcze w czasie trwania II wojny światowej panował powszechnie pogląd, że nawet w okresie międzywojennym rezerwy te były niedostateczne. Dla zaradzenia złu zorganizowano specjalne konferencje w Bretton Woods i innych miejscowościach. Z sprawozdań z powyższych konferencji wynika, że w 1937 r. ogólne światowe rezerwy złota wynoszące nieco ponad 25 bilionów dolarów stanowiły pokrycie dla sfinansowania światowego importu dochodzącego wówczas do wartości 27 bilionów dolarów (relacja mniej więcej jak 1 : 1); natomiast w roku 1957 ogólne światowe rezerwy złota wynoszące ponad 38 bilionów dolarów stanowiły pokrycie wartości globalnego importu światowego w wysokości 107 bilionów dolarów (relacja mniej więcej 1 : 3). Jeśli wyliminujemy z rozważań Stany Zjednoczone — to obraz ten będzie się przedstawiał jeszcze bardziej niekorzystnie.

Przyczyn tego niekorzystnego stanu rzeczy z punktu widzenia finansowania handlu zagranicznego Stanów Zjednoczonych należy się dopatrywać w fakcie, że ceny w dolarach wielu artykułów będących przedmiotem obrotów międzynarodowych potroiły się, podczas gdy cena złota w dolarach utrzymuje się od długiego czasu na stałym poziomie. Z punktu widzenia teorii ekonomicznej wyjścia z tego impasu należałoby szukać albo w poważnym uzupełnieniu rezerw złota zapasami środków zastępczych, albo w wydatnym podwyższeniu ceny złota. Przeciwno podwyższeniu ceny złota wysuwa się jednak w Stanach Zjednoczonych dwa argumenty: 1) w wypadku podwyższenia ceny złota — rzeczą trudną, jeśli nie niemożliwą będzie zahamowanie procesów inflacyjnych wywołanych „podrożeniem złota”, 2) twierdzi się, że Związek Radziecki, który jest obecnie poważnym producentem złota, skorzystałby w sposób niezasłużony z proponowanej zmiany relacji ceny złota do dolara. Argument ten jednak — biorąc pod uwagę, że Stany Zjednoczone rozporządzają obecnie najwięk-

szymi zapasami złota na świecie — nie jest przekonujący. Jest to zresztą argument natury politycznej, a nie ekonomicznej. Odnośnie do rozwiązania trudności w zakresie finansowania handlu zagranicznego poprzez uzupełnianie rezerw złota zapasami środków zastępczych należy stwierdzić, że praktyka życia gospodarczego w ostatnich 20 latach poszła w tym kierunku. Rolę środków uzupełniających spełniają zapasy dewiz. W 1937 r. na przykład banki centralne świata rozporządzały poza rezerwami 25 bilionów dolarów w złocie zapasami około 2,5 biliona dewiz. Zapasy te traktowane były jako rodzaj bilonu w płatnościach międzynarodowych. Do roku 1957 wspomniane rezerwy dewizowe (prawie w wyłącznej dyspozycji innych krajów poza Stanami Zjednoczonymi) wzrosły prawie 10-krotnie, tj. do sumy ponad 23 bilionów dolarów. Łącznie z rezerwami 16 bilionów dolarów w złocie znajdującymi się poza Stanami Zjednoczonymi — dawało to relację wartości zapasów złotowo-dewizowych do wartości importu 1 : 2, zbliżając się w ten sposób do relacji notowanej w okresie międzywojennym.

Dokładniejsza jednak analiza zapasów dewizowych wykazuje, że kontrahentom Stanów Zjednoczonych na nowo grozi widmo kryzysu płatniczego. Obecnie bowiem działający system płatności w handlu zagranicznym z Stanami Zjednoczonymi opiera się z jednej strony na ogólnym systemie polityki gospodarczej Stanów Zjednoczonych, co do której wiele krajów ma wątpliwości, czy uda się ją utrzymać na dalszą metę, z drugiej zaś strony system ten opiera się na mechanizmie bloku szterlingowego, który jednak w okresie po drugiej wojnie światowej został mocno nadwerężony i w konsekwencji nie spełnia i nie może spełniać tej roli, którą niegdyś spełniał.

Ludwik Jankowiak

T. W. Riabuszkina, *Statisticzeskije metody izuczenija narodnogo chozjajstwa*, Moskwa 1957, Gosudarstwiennoje Statistischeskoje Izdatielstwo, ss. 287

W celu scharakteryzowania stanu gospodarki narodowej statystyka posługuje się specjalnymi metodami analitycznymi. Statystyczne metody analizujące gospodarkę narodową są bardzo różnorodne. Odnosi się to tak do zakresu badania, jego celów, jak i sposobów przeprowadzania analizy.

Recenzowana książka ma na celu zapoznanie czytelnika z najważniejszymi statystycznymi metodami służącymi do analizy gospodarki narodowej jako całości. Szczególną uwagę poświęcił autor metodom analitycznym statystycznego badania gospodarki narodowej stosowanym w Związku Radzieckim. Starał się on jednak również omówić te spośród metod stosowanych w krajach zachodnich, które mogłyby zostać wykorzystane w badaniu gospodarki socjalistycznej.

Takie ujęcie zagadnienia jest szczególnie interesujące z tego powodu, że jesteśmy obecnie świadkami wprost ogromnego rozwoju statystycznych metod analizy gospodarki narodowej.

Kierowanie współczesną gospodarką jest niezmiernie skomplikowane.

Prawidłowy rozwój gospodarczy uzależniony jest przede wszystkim od odpowiednich proporcji w wytwórczości poszczególnych gałęzi gospodarczych. Decyzje odnośnie do uruchomienia nowych dziedzin produkcji, zmiany sposobów i asortymentu produkcji, dostosowanie wytwórczości do potrzeb produkcyjnych i konsumpcyjnych, zapewnienie niezbędnych powiązań między gałęziami produkcji i między produkcją a konsumpcją, w celu zapewnienia normalnego rozwoju gospodarczego, to w krótkim zarysie zagadnienia, których rozwiązania opierać się muszą na statystycznej ewidencji stanu gospodarki narodowej. Dane ewidencyjne powinny być oprócz tego przedstawione przez statystykę w prostej i zarazem wszechstronnej formie, tak aby umożliwić podejmowanie odpowiednich decyzji ekonomicznych. Ewidencja statystyczna w gospodarce planowej wysuwa się zdecydowanie na pierwszy plan, stanowiąc jedyne konkretne narzędzie poznawcze.

Konieczność śledzenia procesów zachodzących w gospodarce istnieje również w krajach niesocjalistycznych. W Stanach Zjednoczonych oraz krajach zachodniej Europy wzmógł się w ostatnim dwudziestoleciu wpływ państwa na gospodarkę narodową. Szczególnie przyczyniła się do tego druga wojna światowa. Gospodarka wojenna zmusiła rządy tych krajów do poważnej ingerencji w życie gospodarcze. Takie problemy, jak zapewnienie odpowiednich racji żywnościowych, zaopatrzenie armii, stworzenie planowego potencjału wojennego, zmuszały te kraje do stworzenia z jednej strony odpowiedniej produkcji, a z drugiej — należytego zaopatrzenia. Rozwiązywanie tego rodzaju problemów wymagało poznania przynajmniej najważniejszych dziedzin gospodarki. Należy podkreślić, że zagadnienie to jest w krajach zachodnich o wiele trudniejsze aniżeli w krajach socjalistycznych, w których zdecydowana większość produkcji jest podporządkowana państwu i gdzie istnieje powszechna sprawozdawczość. Potrzeba ingerencji, kontroli oraz wielkich nakładów inwestycyjnych nie ustała z końcem wojny. Powstał ogromnie kosztowny przemysł atomowy, a państwa zachodnie pragnęły również utrzymać odpowiedni potencjał wojenny. Poważne znaczenie posiada tu także istnienie wielkich monopolii, których poczynania państwa muszą koordynować w celu zapobieżenia depresjom gospodarczym. Poznanie natomiast procesów zachodzących w gospodarce narodowej umożliwia ewidencja statystyczna. Tak więc należy stwierdzić, że w miarę zwiększania się roli państwa w kierowaniu gospodarką narodową narasta równolegle potrzeba wprowadzenia statystycznej ewidencji procesów zachodzących w gospodarce narodowej. Ten stan rzeczy pociągnął za sobą powstanie i szybki rozwój szeregu statystycznych metod służących do badania gospodarki narodowej. Najwszechstronniejsze z nich zastosowanie posiada analiza przepływów międzygałęziowych opracowana przez W. Leontiefa. Metodą tą zainteresowano się ostatnio w Związku Radzieckim. Przejawiało się to w licznych publikacjach omawiających jej dobre i złe strony oraz możliwości zastosowania tej metody w gospodarce planowej.

Praca Riabuszkińska stanowi pewnego rodzaju podsumowanie stosowanych dotychczas metod badania gospodarki narodowej w Związku Radzieckim oraz w najważniejszych krajach niesocjalistycznych. Jest ona zarazem pewnego rodzaju teoretycznym pomostem umożliwiającym zasto-

sowanie niektórych metod statystycznego badania gospodarki narodowej w gospodarce socjalistycznej.

Omawiana praca charakteryzuje się głębokim podejściem teoretycznym oraz bardzo silnym uproblemowaniem. Autorowi nie chodzi o pokazanie sposobów przeprowadzenia poszczególnych obliczeń ani też metod zbierania czy opracowania materiału. Głównym celem pracy, jaki nasuwa się czytelnikowi, jest omówienie ogólnych założeń statystycznych metod badania gospodarki narodowej, jak również przedstawienie czytelnikowi ogromnego wachlarza problemów związanych z tym badaniem. Szczególny nacisk położył autor na wykazanie wzajemnych związków mających miejsce w gospodarce narodowej.

Należy podkreślić, że cel, jaki sobie postawił autor został w pełni osiągnięty. Książka ta stanowi bardzo pożyteczną pozycję częściowo zapełniającą lukę, jaka istnieje w tej dziedzinie w literaturze krajów socjalistycznych. Poważne jednak zastrzeżenie budzi zbyt uogólnianie problemu statystycznego badania gospodarki narodowej. Przy omawianiu metod stosowanych w krajach socjalistycznych, ściśle w Związku Radzieckim, autor nie pokazuje sposobów narastania danych ani konstrukcji odpowiednich wskaźników. Ażeby jednakże móc przedstawić stan gospodarki kraju, związków i proporcji w niej zachodzących w formie najogólniejszej, należy pracę tę rozpocząć od samych przedsiębiorstw. Autor natomiast uważa, że to należy do statystyk branżowych. Stanowisko takie postawiło omawiane zagadnienia w próżni, w zupełnym oderwaniu od możliwości faktycznego obliczenia związków i zależności przedstawionych przez Riabuszkina.

Przeprowadzając analogie do naszych stosunków, musimy stwierdzić, że obecnie nie możemy przedstawić zależności jednego przedsiębiorstwa od drugiego, nie mówiąc już o zależnościach między gałęziami. Nie możemy też w związku z tym odpowiedzieć na podstawowe pytanie, jaka jest struktura przemysłu kraju, województwa, powiatu czy też większego miasta. Nie znamy także struktury wytwórczości naszego przemysłu. Ten stan rzeczy jest wynikiem niedoceny roli ekonomicznego badania statystycznego w przedsiębiorstwie, a panujący system sprawozdawczy uniemożliwia również stworzenie tego rodzaju konstrukcji na najwyższym szczeblu. Należy jeszcze podkreślić, że w szeregu naszych większych przedsiębiorstwach przemysłowych prowadzi się niekiedy nawet dokładne badania statystyczne i że szereg przedsiębiorstw dysponuje dobrym aparatem i urządzeniami statystycznymi. Jednakże badania te służą przede wszystkim procesowi technologicznemu. Natomiast kierownictwo przedsiębiorstwa albo samych komórek statystycznych nie orientuje się w innych, znacznie ważniejszych dla całokształtu działalności przedsiębiorstwa możliwościach, jakie daje odpowiednio prowadzona statystyka gospodarcza przedsiębiorstwa.

Wprawdzie bardzo krótko, ale zupełnie inaczej autor wykazał jak zagadnienia te rozwiązywane są w krajach zachodnich. Stosowane tam metody statystycznego badania gospodarki narodowej, pomijając ich braki, stanowią pewną zwartą całość. Niemniej jednak praca Riabuszkina wytycza kierunki, w jakich powinny pójść zmiany w systemie sprawozdawczym

oraz w statystykach branżowych, tak aby mogły one dostarczyć odpowiednich danych umożliwiających obliczenie wskaźników charakteryzujących stan gospodarki narodowej.

Statystyczne metody badania gospodarki narodowej zostały przedstawione przez T. W. Riabuszkina w pięciu rozdziałach, w których autor omawia następujące zagadnienia: system wskaźników gospodarki narodowej, klasyfikacja gałęzi gospodarki narodowej, statystyczne metody badania proporcji i wzajemnych związków między gałęziami gospodarki narodowej ZSRR, statystyczne metody badania proporcji i wzajemnych związków między gałęziami gospodarki narodowej krajów kapitalistycznych oraz o porównalności i mierzalności wskaźników gospodarki narodowej.

W rozdziale pierwszym rozpatrzony został system wskaźników gospodarki narodowej z punktu widzenia analizy całości gospodarki narodowej. Wszelchstronność takiej analizy wymaga odpowiedniej konstrukcji systemu wskaźników. W rozdziale tym autor rozpatruje również problem wzajemnych powiązań między wskaźnikami gospodarczymi oraz niektóre konstrukcje bilansowe. Szczególnie interesujące są w tym rozdziale rozważania teoretyczne odnośnie do badania procesów zachodzących w gospodarce narodowej oraz schematy związków gospodarki narodowej.

Rozdział drugi poświęcony został problemom metodologicznym związanym z klasyfikacją gospodarki narodowej oraz podana została klasyfikacja gałęzi gospodarki narodowej stosowana w ZSRR, jak również klasyfikacja stosowana przez ONZ.

W rozdziale trzecim autor kładzie szczególny nacisk na to, że mówiąc o proporcjach i wzajemnych stosunkach zachodzących w gospodarce narodowej należy wziąć pod uwagę dwie dziedziny badania, a mianowicie: gałęziową strukturę gospodarki narodowej oraz wzajemny związek ekonomicznych elementów produkcji społecznej w ogóle albo jej poszczególnych ogniw.

W całej swej pracy, a szczególnie w omawianym rozdziale T. W. Riabuszkin stoi na stanowisku, że statystyczne badanie gospodarki narodowej to przede wszystkim badanie wzajemnych współzależności i proporcji mających miejsce w gospodarce. Stanowisko autora jest pod tym względem zbliżone do stanowiska W. Leontiefa, który zajmuje się właśnie wzajemnymi związkami zachodzącymi w gospodarce. W ten sam sposób widzi T. W. Riabuszkin zagadnienie bilansu gospodarki narodowej, który przede wszystkim powinien wykazywać współzależności zachodzące w gospodarce narodowej.

W rozdziale czwartym autor omawia stosunki między gałęziami gospodarki narodowej krajów kapitalistycznych, produkcję w warunkach gospodarki wojennej oraz badanie wzajemnego związku gałęzi gospodarczych w statystyce zachodniej. W rozdziale tym stosunkowo dużo miejsca poświęca autor analizie przepływów międzygałęziowych opracowanej przez W. Leontiefa. Pomimo zastrzeżeń natury socjalno-ekonomicznej Riabuszkin uznaje dużą przydatność analizy input output. Autor uważa, że w gospodarce socjalistycznej badanie zależności i proporcji posiada pierwszorzędne znaczenie i jest ważnym zadaniem dla statystyki. Przy badaniu takim można korzystać z doświadczeń krajów kapitalistycznych. Konstrukcje te

umożliwiłyby, zdaniem autora, lepsze porównanie struktury gospodarczej ZSRR z strukturą gospodarczą kapitalizmu oraz ulepszyłyby jakość planowania.

Cała praca T. W. Riabuszkiina charakteryzuje się bardzo dużym nawarstwieniem problemów. Najbardziej praktyczne korzyści wynosi jednak czytelnik z dwóch ostatnich rozdziałów. Książka przeznaczona jest dla ekonomistów-statystyków i byłoby bardzo pożyteczne udostępnienie jej naszemu czytelnikowi.

*Konstanty Eckhardt*

„Przegląd Statystyczny”, 1954—1957, kwartalnik, organ Sekcji Statystyki Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Warszawa PWN

Podstawowe zadanie „Przeglądu Statystycznego” ukazującego się od 1954 r. określono następująco: „Przegląd Statystyczny — kwartalnik poświęcony nauce i potrzebom życia”. Zobaczmy w jakim stopniu hasło to zostało zrealizowane.

Do roku 1957 ukazało się 16 numerów tego pisma (w tym aż cztery podwójne), w których zamieszczono 76 artykułów, 16 recenzji, 21 sprawozdań i notatek.

Część artykułową „Przeglądu Statystycznego” najlepiej ogólnie scharakteryzuje poniższa tabela:

Artykuły wg treści	R o c z n i k				R a z e m
	1954	1955	1956	1957	
Ogólnometodyczne	8	9	6	5	28
Statystyka ludności	2	3	5	5	15
Statystyka przemysłu	4	3	2	5	14
Statystyka rolnictwa	1	1	2	2	6
Statystyka handlu	—	2	3	—	5
Inne	3	2	2	1	8
R a z e m	18	20	20	18	76

Wśród dużej stosunkowo grupy pozycji o treści ogólnometodycznej wyróżnić można liczne artykuły z problematyką należącą do statystyki dochodu narodowego oraz przyczynki do teorii statystyki (np. teorii wskaźników czy też statystyki matematycznej).

Wyraźnie jednak wyodrębniają się spośród innych artykuły drugiej grupy, to jest demograficzne. Od nich więc rozpoczniemy analizę treści pisma potrzebną do jego oceny.

O statystycznym ujęciu czynnika demograficznego i roli, jaką odgrywa statystyka ludnościowa w kierowaniu gospodarką socjalistyczną, pisał

już w 1954 r. Stefan Szulc<sup>1</sup> wskazując jednocześnie na konieczność jak najszerzej wymiany poglądów o tej tematyce na łamach „Przeglądu Statystycznego”. Zgodnie z zapowiedzią, jako najbardziej zasłużony na tym polu, rozpoczyna cykl artykułów będących oddzielnymi tematami szeroko zakrojonej pracy, której myśl przewodnią miała stanowić zależność rozwoju ludności od ustroju społeczno-gospodarczego. Cykl ten rozpoczyna rozważaniami nad długością życia ludzkiego<sup>2</sup>. Analizuje więc jedyny porównywalny miernik długości życia ludzkiego, jakim jest przeciętne trwanie życia noworodka (obliczone z tablic wymieralności i rozpatrywane na tle pozostałych funkcji biometrycznych). Pokazuje on przy tym, jak w stosunkowo niedługim okresie, bo około 100 lat, przedłużenie przeciętnego trwania życia nastąpiło z niespełną 30 do ponad 70 lat. Ażeby znaleźć przyczynę tak rewolucyjnego przewrotu, autor sięga do statystyki przyczyn zgonów i tu dopiero pokazuje złożoność tego zjawiska, jak również konieczność ścisłej współpracy demografa z lekarzem w celu rozwikłania problemu. Kontynuując rozważania na ten temat autor<sup>3</sup> przechodzi do dynamicznego ujęcia tegoż zagadnienia, mianowicie do starzenia się społeczeństw wskutek dwu przyczyn: zmniejszenia umieralności, a więc przedłużenia przeciętnego trwania życia (pokazując wyraźną korelację przeciętnego trwania życia noworodka i odsetka starców w wieku 60 lat i więcej) i zmniejszenia rodności, przy czym godzi tu z dotychczasowymi powszechnymi poglądami badania demografów francuskich, którzy twierdzą, że wyłącznym powodem starzenia się jest spadek rodności.

Analizując umieralność ogólną należy szczególnie zwracać uwagę na umieralność niemowląt. Zgony niemowląt stanowią bowiem znaczną część ogółu zgonów i stąd ich decydujący wpływ na to zjawisko. Ponadto, w tej grupie wieku daje się zauważyć największe zmiany w poziomie umieralności. Równocześnie na tym odcinku badań demograficznych napotyka się bardzo często na trudne zagadnienia do rozwiązania w metodyce i technice statystycznej. Tak więc zagadnieniu umieralności niemowląt poświęca S. Szulc trójodcinkowy cykl artykułów<sup>4</sup>, w którym znajdujemy nie tylko rozważania metodyczne, lecz także zwięzłe informacje o rozwoju umieralności i terytorialnym rozmieszczeniu tego zjawiska. Żałować należy, że autor podejmując się porównawczego przedstawienia spotykanych u nas miar umieralności niemowląt i omawiając ściśle obliczenie prawdopodobieństwa zgonu  $q_0$  (s. 8 i 9) nie wspomniał nawet o nazwisku tak zasłużonego na tym polu demografa niemieckiego Böckha.

Trzecia część z tego cyklu<sup>5</sup> obejmuje bardzo cenną analizę mającą na celu ustalenie głębszych związków faktycznych, wyjaśnienie przyczyn

<sup>1</sup> S. Szulc, *Demografia i statystyka ludności w służbie gospodarki socjalistycznej*, „Przegląd Statystyczny” 1954, s. 29–44. „Przegląd Statystyczny” zastąpiono w dalszych odsyłaczach skrótem P. St.

<sup>2</sup> S. Szulc, *Zagadnienie przedłużenia życia ludzkiego w oświetleniu demografii*, P. St. 1955, s. 81–104.

<sup>3</sup> S. Szulc, *Starzenie się społeczeństw ludzkich*, P. St. 1955, s. 225–233.

<sup>4</sup> S. Szulc, *Umieralność niemowląt*, P. St. 1956, s. 3–32, oraz 1957, s. 171–180.

<sup>5</sup> P. St. 1957, s. 171–180.

i okoliczności, a nie tylko skonstatowanie faktu obniżenia poziomu umieralności. Autorowi chodziło o stworzenie warunków, które pozwoliłyby przewidywać przyszły rozwój — i dlatego rozpatrzył w jakich warunkach i z jakich przyczyn następują zgony (posługuje się tu przyjętymi terminami endogenicznej i egzogenicznej umieralności niemowląt). Żałować można, że analiza obejmuje tylko materiał dotyczący Anglii, zaś pracę nad analizą danych dla innych krajów oraz nad wyciągnięciem wniosków przerwała śmierć prof. Szulca.

Kontynuatorzy artykułów z demografii przechodzą do porównania warunków wymierania tego samego społeczeństwa w różnych okresach bądź też różnych społeczeństw w tym samym okresie — korzystając z tablic wymieralności.

Jakkolwiek opracowanie tablic wymieralności dla Polski 1952/1953 należy uważać za niewątpliwie osiągnięcie, to zamieszczone na łamach „Przeglądu Statystycznego” omówienie zastosowanej metody posiada wiele niedomówień, co może poddać w wątpliwość pozytywną ocenę wartości uzyskanych wyników. I tak na przykład po obszernym omówieniu wskaźników tablic wymieralności<sup>6</sup>, które można znaleźć bez trudu w jakimkolwiek podręczniku, tylko w jednym zdaniu mówi się o zastosowanej metodzie wyrównywania surowych współczynników powołując się na jedyną pracę z tego zakresu. Jak wybrana metoda zdała egzamin na materiale obliczonych tablic, czy szeregi zostały wyrównane — o tym się nie dowiadujemy. Dalej, omawiając tablice wymieralności obliczone oddzielnie dla ludności miast i wsi<sup>7</sup> R. Zasępa na s. 43 pisze: „Należy podkreślić, że szacunek struktury ludności miast bądź ludności wsi na koniec 1952 roku ze swej natury był m n i e j d o k ł a d n y niż taki sam szacunek dla całej ludności Polski”. Czyż nie należy tu podać stopnia tej dokładności, aby móc określić, z jakim zaufaniem my się do tych obliczeń możemy odnosić?

W podobny sposób wyjaśnia się zależności między prawdopodobieństwem zgonu w miastach i na wsi dla osób w wieku powyżej 80 lat<sup>8</sup>. Podaje się w różnych ujęciach te zależności — i to należy zapisać na dobro przedstawionej metody, ale jednocześnie wartość wyjściowa tych obliczeń została skwitowana tylko połową zdania „... oraz niech  $\delta$  oznacza założoną różnicę pomiędzy  $q_x^{(M)}$  i  $q_x^{(W)}$ ”. Ze słowa „założoną” nic się nie dowiadujemy o sposobie dojścia do tej różnicy, a nawet gdybyśmy chcieli tę różnicę obliczyć, uniemożliwia to opublikowanie tablic tylko dla wieku do 70 lat.

Poza wspomnianymi wyżej artykułami mówiącymi na temat tablic wymieralności od strony warsztatu ich powstawania w „Przeglądzie Statystycznym” znaleźć możemy również artykuł<sup>9</sup> ukazujący dorobek uczonych niemieckich na tym polu, a więc dający porównanie metod stosowa-

<sup>6</sup> R. Zasępa, *Polskie tablice wymieralności 1952/53*, P. St. 1956, s. 333—358.

<sup>7</sup> R. Zasępa, *Polskie tablice wymieralności ludności miast i wsi 1952/53*, P. St. 1957, s. 43—63.

<sup>8</sup> Jw., s. 44.

<sup>9</sup> G. Nultsch, *Kilka uwag o sporządzaniu tablic wymieralności*, P. St. 1956, s. 359—365.

nych w Niemczech. Stwierdzić tylko należy, że w rysunkach tłumaczących te metody zmieniono układ współrzędnych na przeciwny, tak że czytelnikowi przyzwyczajonemu do czytania siatki demograficznej powszechnie u nas przyjętej rozszyfrowanie tych metod sprawia trudność.

Mimo tego rodzaju usterek, zamieszczenie w „Przeglądzie Statystycznym” opracowań dotyczących tablic wymieralności należy uważać za bardzo cenne, a przede wszystkim za bardzo przydatne dla korzystania z analiz przeprowadzonych z punktu widzenia demografii potencjalnej<sup>10</sup>, a także przy ustalaniu perspektyw rozwoju demograficznego bądź w formie prognoz<sup>11</sup>, bądź też w postaci współczynników reprodukcji ludności<sup>12</sup>.

Skoro już mowa o ustalaniu prognoz ludnościowych w rozbiciu na płeć i wiek z podziałem na ludność miejską i wiejską, zaznaczyć należy, że wartość ich przede wszystkim zależy od dobroci danych wyjściowych o stanie ludności i o zgonach. Tak więc, jeżeli podjęto się wykonania takich opracowań<sup>13</sup>, dziwić się należy, dlaczego nie znajdujemy nic na ten temat w „Przeglądzie Statystycznym”. Trudno zgodzić się z takim stanem rzeczy, ażeby wszyscy bez cienia zastrzeżeń przyjęli dane o stanie ludności na koniec 1955 r.<sup>14</sup>, skoro wiadomości o metodzie tego jednorazowego badania przeprowadzonego na podstawie danych Biur Ewidencji Ludności są bardzo skąpe. Wątpliwości rodzą się tym bardziej, że Z. Zaremba<sup>15</sup> oceniając ewidencję bieżącą ludności na s. 211 pisze: „Uzyskanie jednak drogą sprawozdawczości bieżącej informacji o szczegółowej strukturze demograficznej i zawodowej ludności jest niemożliwe przy obecnym stanie ewidencji bieżącej”. Również chętnie czytelnik poznałby metodę opracowania materiałów surowych, aby znać stopień ufności, z jakim możemy się odnosić do tych danych w wypadku, gdy chcemy przyjąć je do dalszych obliczeń. Jaka była kompletność materiałów surowych? Jakie były charakterystyki metody reprezentacyjnej (błąd próby itp.)? Czy zastosowano wyrównanie otrzymanych szeregów? Jakie przyjęto współczynniki dla podwyższenia danych z roczników 0—15 lat, czy zróżnicowano je na województwa? To są jedne z licznych pytań, które nękają nieustannie czytelnika „Przeglądu Statystycznego” i konsumenta publikacji GUS-u, a na które, niestety, nie znalazł do tego czasu odpowiedzi.

Wina przeprowadzenia tej niezbyt udanej próby określenia liczby

<sup>10</sup> E. Vielrose, *Ludność Polski w okresie powojennym z punktu widzenia demografii potencjalnej*, P. St. 1955, s. 105—112.

<sup>11</sup> A. Chramiec i L. Kosiński, *Próba określenia zmian w liczbie i strukturze wieku ludności Polski do r. 1970*, P. St. 1957, s. 233—255.

<sup>12</sup> E. Vielrose, *Kilka uwag o współczynnikach reprodukcji ludności*, P. St. 1957, s. 81—88.

<sup>13</sup> *Hipoteza ludności i zatrudnienia 1960—1975*, opracowana przez Zakład Planów Perspektywicznych Komisji Planowania przy Radzie Ministrów w 1958 r.

<sup>14</sup> Opublikowane w „Biuletynie Statystycznym” nr 1 z 1957 r. oraz w wspomnianej *Hipotezie*.

<sup>15</sup> Z. Zaremba, *Powszechny spis ludności*, P. St. 1957, s. 211—231.

i struktury ludności tkwi między innymi także w tym, że przed podjęciem tego przedsięwzięcia również ani słowa nigdzie się o nim nie pisało, a przecież łamy „Przeglądu Statystycznego” wyjątkowo temu mogły służyć. Wobec takiego stanu wydaje się najsłuszniejsze traktowanie obliczeń opartych o dane z 1955 r. jako tymczasowe i tylko orientacyjne, natomiast na dane odzwierciedlające prawdziwie stan rzeczywisty trzeba poczekać do najbliższego spisu powszechnego<sup>16</sup>. Życzyć by sobie należało, aby dyskusja na ten temat objęła jak najliczniejsze szeregi statystyków, a co najważniejsze, aby jej dezyderaty uwzględniono możliwie jak najpełniej w praktyce.

Trudno w ten szczegółowy sposób omówić wszystkie artykuły poszczególnych działów. Naszym celem bowiem jest próba ogólnej oceny pisma. Tak więc, omówiono szerzej dział demografii jako dotyczący tego decydującego o całym procesie produkcji rezerwuaru możliwej w społeczeństwie ilości siły roboczej, natomiast artykuły dotyczące pozostałych dziedzin ocenimy w sposób bardziej ogólny, wskazując tylko na niektóre ważniejsze problemy.

Przyjrzyjmy się więc, jakie odbicie w „Przeglądzie Statystycznym” znajduje statystyczne ujęcie dóbr, którymi człowiek gospodaruje. Najliczniej reprezentowana jest problematyka statystyki przemysłu, Autorzy dzielą się tu doświadczeniem zdobytym w praktyce, publikują opisy metod i wyniki przeprowadzonych badań szeregu problemów<sup>17</sup>. Na szczególne wyróżnienie zasługują artykuły zrozumiałe, niestety, dla nielicznej tylko grupy osób w Polsce, gdyż pisane są w języku statystyki matematycznej<sup>18</sup>. Zamieszczanie ich na łamach „Przeglądu Statystycznego” przyczynia się w wielkim stopniu do popularyzacji tej dziedziny statystyki, a jednocześnie jest realizacją tak bardzo ważnego postulatu, jakim jest zastosowanie statystyki do rozwiązywania zagadnień społeczno-gospodarczych oraz postulatu powiązania praktyki z teorią statystyczną.

W artykułach o problematyce rolniczej autorzy dokonują prób wykorzystania metod statystycznych w celu pogłębienia badań nad rolnictwem. Szczególną uwagę zwrócić tu należy na śmiałe próby ustalenia nowych statystycznych mierników w rolnictwie<sup>19</sup>. Równie cenne są wyniki badań prowadzonych w handlu<sup>20</sup>, transporcie czy też w innych dziedzinach życia

<sup>16</sup> Z. Zaremba, *Powszechny spis ludności*, P. St. 1957, s. 211—231.

<sup>17</sup> J. Sambor, *Badanie ubytków naturalnych przy produkcji chleba*, P. St. 1957, s. 123—137; K. Wiśniewski, *Wielokrotne badania stuprocentowe przy uwzględnieniu błędów brakarza*, P. St. 1956, s. 99—109.

<sup>18</sup> J. Oderfeld, W. Rudzki, *O kontroli sterylizowanych konserw mięsnych*, P. St. 1955, s. 247—250; J. Januszkiewicz, *Uproszczone testowanie charakteru różnicy dwóch częstotliwości w analizie wypadków przy pracy*, P. St. 1957, s. 139—149.

<sup>19</sup> Z. Galas, *Zagadnienie maksymalnego dochodu w gospodarstwie rolnym w przypadku n upraw przy dwóch warunkach ograniczających (na ziemię i siłę roboczą)*, P. St. 1957, s. 307—324; S. Borowski, *Mechanizacja rolnictwa jako zagadnienie badań statystycznych*, P. St. 1956, s. 33—54.

<sup>20</sup> J. Oderfeld, *Przelotowość miejsca pracy*, P. St. 1955, s. 130—145.

gospodarczego. W artykułach tych często przebija troska o rozwiązanie palących potrzeb wysuwanych przez praktykę i szkoda tylko, że niejednokrotnie zbyt dużo miejsca poświęca się w nich analizie stanu obecnego czy niedalekiej przeszłości, a za mało jest głosów o poprawę, projektów czy prób wyjścia z niejednokrotnie ciężkiej sytuacji, jak np. widzimy to w przedstawieniu stanu naszej gospodarki mieszkaniowej<sup>21</sup>.

Dla uzupełnienia charakterystyki części artykułowej „Przeglądu Statystycznego” wspomnieć trzeba choć w kilku słowach o grupie artykułów ogólnometodycznych. Niemal połowa z nich zajmuje się problematyką statystycznej ewidencji dochodu narodowego i zagadnieniami z tym pokrewnymi. Tymczasem stwierdzić trzeba, że prace w Polsce nad statystycznym ujęciem produktu globalnego oraz dochodu narodowego są w bardzo małym stopniu zaawansowane. Stąd rozpracowanie na konkretnym materiale przykładów z życia, chociażby takich powiązań, jakie stanowią indeksy, musi się ograniczać do rozważań teoretycznych, co niewątpliwie obniża wartość publikacji<sup>22</sup>. Grozi to niejednokrotnie nawet oderwaniem się od praktyki lub niepełnym przedstawieniem zagadnienia. Z uwagi jednak na to, że artykuły te zawierają szereg własnych poglądów autora, stają się one cennym przyczynkiem do metodologii badań indeksowych w zakresie produktu społecznego<sup>23</sup>.

Z artykułów ogólnometodycznych na wyróżnienie zasługują syntetyczne opracowania bardzo trudnych zagadnień teoretycznych ze statystyki matematycznej. Wystarczy wspomnieć tu problem oceny wiarygodności hipotez<sup>24</sup>.

Kiedy teraz spojrzysz się na problematykę, jaka przewija się na łamach „Przeglądu Statystycznego”, widzimy, że wiele gałęzi statystyki nie znajduje zupełnie odbicia w tym piśmie. To prawda, że przedstawiciele dyscyplin finansowych mają swoje wydawnictwa, ale to nie przeszkadzałyby wcale podjęciu dyskusji statystyków finansowców właśnie na łamach „Przeglądu Statystycznego”, chociażby na temat inwestycji czy też innych zagadnień.

Również można zauważyć brak artykułów z problematyką statystyczną

<sup>21</sup> W. Sochacki, *Stan i aktualne zagadnienia statystyki komunalnej i mieszkaniowej*, P. St. 1955, s. 210–224; J. Dangel, *Sytuacja mieszkaniowa w Polsce w świetle liczb*, P. St. 1957, s. 257–282.

<sup>22</sup> W. Welfe, *Obliczanie indeksu fizycznych rozmiarów produktu globalnego*, P. St. 1954, s. 84–127; B. Szulc, *Badanie dynamiki fizycznych rozmiarów dochodu narodowego*, P. St. 1955, s. 185–209.

<sup>23</sup> B. Szulc, *Z zagadnień teorii wskaźników o stałej strukturze*, P. St. 1954, s. 184–196; W. Welfe, *Przyczynek do teorii indeksów o stałej strukturze*, P. St. 1957, s. 23–42.

<sup>24</sup> Z. Pawłowski, *O pewnym teście przypadkowości doboru obserwacji*, P. St. 1954, s. 150–155; Z. Pawłowski, *Kilka testów nieparametrycznych dla porównywania wariancji i wartości średnich w dwóch lub więcej populacjach*, P. St. 1955, s. 327–344, oraz inne artykuły tegoż autora, a także Z. Hellwig, *Dwa testy sprawdzania hipotezy o normalności rozkładu populacji dwuwymiarowej*, P. St. 1957, s. 293–306.

pozaprodukcyjnych działów gospodarki narodowej, jak np. z ewidencji i statystyki działalności organów rad narodowych, statystyki usług kulturalnych, statystyki w służbie zdrowia itp.

Z części nieartykułowej „Przeglądu Statystycznego” dobrze rozwijają się dział recenzji oraz sprawozdań, natomiast podkreślić trzeba zupełne zaniedbanie działu z doświadczeń pedagogiki oraz całkowity brak zapowiedzianego działu konsultacji i wzajemnej wymiany doświadczeń z zakresu praktyki i teorii statystyki.

Szczególnie obecnie w związku z ożywieniem myśli ekonomicznej i skierowaniem jej ku ekonometrii bardzo dużo będą mieli do powiedzenia ekonomiści-statystycy. I jakkolwiek do chwili obecnej „Przegląd Statystyczny” zasłużył się już na tym odcinku stosowania statystyki na codzień w życiu gospodarczym, życzyć by sobie należało, aby w dalszym ciągu służył wymianie myśli naukowej, dyskusji, polemice, w której na postawione przez kierowników życia gospodarczego zagadnienia wypowiadać się będą statystycy, celem słusznego podjęcia decyzji.

*Stefan Abt*

A. Märki, *Modernes Rechnungswesen, Theorie — Praxis und Unterricht*, Bern 1955, Verlag Paul Haupt, ss. 158

Książka dra Alberta Märki stanowi interesującą pozycję bibliograficzną. Podstawowym zagadnieniem, któremu podporządkował autor problematykę pracy, jest kwestia gruntownego wyjaśnienia elementów nauczania rachunkowości wymagających nowego oświelenia.

Idea ta stanowi wyraźną myśl przewodnią omawianej pracy. Wokół niej obracają się wszystkie problemy rozważań autora. Ona też decyduje o jednolitym charakterze opracowania. Przegląd dotychczasowego rozwoju teorii i praktyki rachunkowości, jakkolwiek dotyczy osiągnięć krajów kapitalistycznych, posiada istotne znaczenie, gdyż umożliwiało zapoznanie się z faktycznym ich stanem, jak również jest nie bez wartości dla ustalenia procesu nauczania przedmiotu w sensie wykorzystania niektórych osiągnięć dydaktycznych.

Całość składa się z wstępu autora i dwóch części, z których pierwsza omawia charakterystyczne cechy rozwoju rachunkowości, a druga dotyczy dostosowania nauczania rachunkowości do współczesnego stanu rozwoju ewidencji gospodarczej.

We wstępie zwraca autor uwagę na spontaniczny rozwój rachunkowości w ostatnich dziesiątkach lat. Wyraża się on z jednej strony udoskonaleniem metod techniczno-rachunkowych, wydzieleniem się nowych rodzajów rachunkowości, a z drugiej strony całkowitą zmianą znaczenia rachunkowości jako instrumentu kierowania przedsiębiorstwem. Trzonem ewidencji gospodarczej w przekonaniu autora jest rachunkowość i na niej należy budować pozostałe rodzaje ewidencji. Stąd fundamentem dla rozumienia współczesnej ewidencji gospodarczej powinno być nauczanie podstaw rachunkowości (podwójnej księgowości).

W pierwszej części pracy omawia autor etapy historycznego rozwoju

rachunkowości, tj. okres wyłącznego jej panowania oraz gospodarcze przesłanki przejścia od rachunkowości do współczesnej ewidencji gospodarczej (rozwój dużych przedsiębiorstw kapitalistycznych; rozwój zakładowego rachunku kosztów; nowe funkcje rachunkowości w przedsiębiorstwie, związkach gospodarczych i państwie). W zakończeniu pierwszej części rozważa autor zagadnienie wpływu, jaki wywarł rozwój ekonomiczny ostatnich lat na pozycję i ukształtowanie się rachunkowości. Rachunkowość bowiem przez długie lata spełnia rolę systemu umożliwiającego rejestrację „historii interesów przedsiębiorstwa”. Współcześnie natomiast stanowi ona podstawowy instrument umożliwiający podejmowanie decyzji kierowniczych. Przejęcie tych funkcji przez rachunkowość stało się możliwe na skutek rozszerzenia się jej przedmiotu. Obok historycznie pierwszej rachunkowości finansowej rozwija się rachunkowość zakładowa obejmująca również bogatą problematykę ewidencji produkcji. Tradycyjne formy rachunkowości wykształcone w praktyce przedsiębiorstwa handlowego stały się stopniowo niewystarczające w nowych warunkach gospodarczych. Obok rachunkowości powstają nowe rodzaje ewidencji, które dziś stanowią całość nazywaną ewidencją gospodarczą. Autor podziela pogląd Mellero-wicza i uważa, że rachunkowość, jakkolwiek utraciła wyłączność jako jedyny rodzaj ewidencji, tym niemniej nie utraciła znaczenia i stanowi cna trzon rozbudowanej, współczesnej ewidencji gospodarczej. Taka właśnie funkcja rachunkowości w systemie ewidencji gospodarczej, zdaniem autora, posiada istotny wpływ na budowę kont. Jak wiadomo, typowe dla pierwszych „historycznych” planów kont były takie konta, jak: towary, koszty i dochody. Rozwój współczesnej rachunkowości spowodował, że problemy klasyfikacji i budowy kont stały się przedmiotem badań naukowych. Decydujące w tym zakresie są prace E. Schmalenbacha. Rezultatem tych prac jest wprowadzenie planów kont, w których uporządkowano konta według ustalonych zasad.

Charakterystyczne w tej sprawie są dwa stanowiska. Według pierwszego, formalnego stanowiska, konta ukształtowane w rozwoju historycznym jako jedyne jednostki rachunkowe, łączy się w grupy i klasy. Z czasem materiał ewidencyjny porządkuje się według grup i klas kont. Znaczenie i rolę pojedynczego konta podporządkowuje się zatem grupie i klasie. Według drugiego, materialnego stanowiska, łączenie kont w grupy i klasy odbywa się zgodnie z ustalonymi w teorii kryteriami. Istnieją w tym względzie dwa rozwiązania. Jedno, według którego klasyfikacja i łączenie kont następuje na podstawie rzeczowej treści ewidencjonowanej na koncie. Drugie rozwiązanie uwzględnia w budowie planów kont potrzeby pozostałych rodzajów ewidencji. W tym przypadku mamy do czynienia z podziałem przeprowadzonym za pomocą kont, np. rachunku zapasów i rachunku wyników lub sfery działalności przedsiębiorstwa i sfery działalności poszczególnych zakładów. Oddzielenie rachunku zapasów i rachunku wyników powoduje konieczność prowadzenia tzw. „kont czystych”, a więc takich, których saldo może być jednoznacznie podporządkowane tym dwom rodzajom rachunków. Zagadnienie natomiast podporządkowania rachunkowości zakładowemu rachunkowi kosztów rozwiązano przez wprowadzenie w niektórych planach kont, umiejscowionych

w specjalnej klasie tzw. neutralnych nakładów i dochodów oraz oddzielnie nakładów i dochodów zakładu.

Dalsze zagadnienie, jakim zajmuje się autor, to formy księgowości. Postęp w tym zakresie był możliwy na skutek zastąpienia ksiąg oprawnych luźnymi kartami, czyli kartoteką. Zmiana powyższa umożliwiła zaniechanie dotychczasowej techniki polegającej na przenoszeniu zapisów i zastąpienie jej tzw. techniką przebitkową. Powszechnie panujący natomiast rachunek pamięciowy zastąpiono rachunkiem maszynowym, wprowadzając różnego typu maszyny do liczenia i księgowania. Wszystkie wymienione zmiany wynikające z ewidencji techniki księgowej spowodowały racjonalizację ewidencyjnego ujęcia operacji gospodarczych.

\*

Druga część książki, stanowiąca jej trzon, omawia problematykę dostosowania nauczania rachunkowości do współczesnego stanu rozwoju ewidencji gospodarczej. Postawiony problem rozwija autor w kolejnych trzech rozdziałach. Rozdział pierwszy dotyczy zasadniczych tendencji w rozwoju nauczania rachunkowości, drugi — teoretycznych podstaw nauczania i wreszcie trzeci — praktycznych podstaw nauczania. Autor zastrzega się, że nie stawia sobie za zadanie przedstawienia historii nauczania rachunkowości, lecz zależy mu na wykazaniu charakterystycznych cech rozwoju metodyki nauczania, aby z kolei rozwiązać problem przystosowania nauczania do współczesnego rozwoju ewidencji.

W rozdziale pierwszym poświęconym problematyce zasadniczych tendencji rozwoju nauczania rachunkowości nawiązuje autor do historii jej rozwoju. I tak w okresie, kiedy księgowość stanowi jedyny rodzaj ewidencji gospodarczej mamy do czynienia z formalnie nastawionym nauczaniem przedmiotu. Księgowość owego okresu jest czymś bardzo jednolitym, ilość form księgowości jest ograniczona, liczba kont księgi głównej mała, zaś konieczność planu kont nie istnieje.

Podstawowym zadaniem nauczania przedmiotu jest zapoznanie z licznymi formami oraz umożliwienie sposobów ewidencjonowania różnych operacji gospodarczych w księgach i na kontach.

Cel nauczania jest zatem ściśle praktyczny. Charakterystyczny dla nauczania jest brak teorii kont. Przy pomocy tzw. teorii personifikacyjnej tłumaczy się zasady księgowania. Teoria personifikacyjna stosowana w nauczaniu w tym okresie w sposób wyraźny ciąży na nim uniemożliwiając uporządkowanie operacji gospodarczych według teoretycznie uzasadnionych kryteriów.

W następnym okresie następuje całkowita zmiana w dziedzinie nauczania rachunkowości. Dzieje się to na skutek prac Hügliego i Schaera. Zasady ewidencjonowania oparte na fikcyjnej teorii personifikacyjnej zastępuje się regułami wynikającymi z naukowego traktowania rachunkowości. Polega ona na zastosowaniu grupowania przedmiotu (operacji gospodarczych) i opartej na tym grupowaniu klasyfikacji kont. Istotne w tym względzie są teorie Spanzinięgo i Biedermanna. Wymienione prace przyczyniły się w sposób zdecydowany do zerwania w nauczaniu rachunkowości z różnymi odmianami formalizmu.

Drugi rozdział poświęcił autor, jak już zaznaczono, problematyce teoretycznych podstaw nauczania.

Znaczenie tej problematyki wynika zdaniem autora stąd, że w toku historycznego rozwoju zmieniła się całkowicie rola rachunkowości. Rachunkowość stała się podstawowym instrumentem kierowania przedsiębiorstwem. Ona dostarcza zasadniczych danych umożliwiających podejmowanie przez kierownictwo przedsiębiorstwa decyzji gospodarczych<sup>1</sup>.

Jeśli nauczanie przedmiotu ma sprostać tej nowej roli rachunkowości, to odzwierciedlanie operacji gospodarczych powinno uwzględniać ich znaczenie oraz wpływ i działanie na kształtowanie się gospodarki przedsiębiorstwa. Z tych też względów nie można rezygnować z tych teorii, które umożliwiają ewidencjonowanie w rachunkowości operacji gospodarczych uporządkowanych według ważnych z punktu widzenia ekonomicznego kryteriów. Niezależnie od powyższego, tylko poważne traktowanie teorii sprzyja dalszemu rozwojowi współczesnej praktyki rachunku gospodarczego, jak również umożliwia pełne rozumienie planów kont oraz wykorzystanie rachunkowości dla celów kalkulacji, statystyki itp.<sup>2</sup>.

Z kolei omawia autor pojęcie i znaczenie teorii kont, powołując się na stanowisko Le Coutrea i Oswalda. Przytacza on również pogląd Gomberga, według którego teoria rachunkowości obejmuje zasady ewidencjonowania, teorię kont jako system umożliwiający logiczne grupowanie operacji gospodarczych oraz teorię bilansowania. Dalsze rozumowanie autora zmierza w kierunku uzasadnienia konieczności występowania różnych teorii kont. Uważa on mianowicie, że istnienie licznych teorii kont wynika z konieczności wszechstronnego zróżnicowania operacji gospodarczych, System kont powinien umożliwiać wyjaśnienie ekonomicznego sensu ewidencjonowanych w rachunkowości operacji gospodarczych z punktu widzenia przedsiębiorstwa. Stąd system kont kształtuje się nie tylko w oparciu o przesłanki ekonomiczne, ale również nie bez znaczenia dla jego rozwoju są względy organizacyjne czy prawne. Wszystkie te przesłanki są istotne i powinny znaleźć wyraz w procesie nauczania.

Szczególne uwagę przywiązuje autor do przedstawienia pojedynczych teorii kont, które dzieli na: a) statyczne teorie kont, b) dynamiczne teorie kont oraz c) statyczno-dynamiczne teorie kont.

Cechą charakterystyczną dla tej części rozważań jest omawianie poszczególnych teorii kont wraz z odpowiadającymi im teoriami bilansu. Taki układ tej części pracy wynika stąd, że rozwój teorii kont przebiegał równoległe z ewolucją teorii bilansowych. Fakt ten jednak, zdaniem autora, nie może stanowić podstawy do zamazywania różnic między tymi

<sup>1</sup> „Das Gegenwartsproblem der Buchhaltung liegt nicht mehr im rein Technischen, sondern im Organisatorischen und in der Auswertung der Ergebnisse der Buchhaltung zur Betriebsführung" (s. 32).

<sup>2</sup> „Buchhaltungsunterricht ist für alle Schüler, und für diejenigen, die niemals Buchhalter werden, die wichtigste betriebswirtschaftliche Denkschulung, die allein eine richtige Einsicht in das Wesen der betrieblichen Vorgänge gibt. Hier handelt es sich in erster Linie um Verständnis der Vorgänge und ihrer kontenmässigen Darstellung" (s. 33).

teoriami. Teorie bilansowe bowiem traktują treść rachunkowości z punktu widzenia jej przedstawienia w bilansie, tj. po jej przewartościowaniu w toku procesu ewidencyjnego. Zajmują się one również zasadami wyceny poszczególnych pozycji bilansowych. W przeciwieństwie do tego, teorie kont zajmują się problematyką kryteriów grupowania operacji gospodarczych. Przedstawiony przez autora podział teorii kont jest podziałem historycznym wynikającym z rozwoju rzeczywistości gospodarczej i związanym z nim rozwojem teorii gospodarczych.

Ważniejsze przesłanki, które znajdują wyraz w statycznych teoriach kont, sprowadza autor do następujących stwierdzeń. Najstarsze teorie traktują rachunkowość z punktu widzenia subiektywnego, a więc ze stanowiska właściciela przedsiębiorstwa. Prowadzi to do jednostronnego klasyfikowania operacji gospodarczych według ich wpływu na stan majątku przedsiębiorstwa. Odbywający się stopniowy rozwój form organizacyjnych przedsiębiorstw przyczynia się do obiektywizacji tych teorii. Na szczególne podkreślenie zasługuje zagadnienie traktowania zobowiązań jako negatywnych składników majątku. Dopiero teorie Berlinera i jego następców przyczyniają się do zatarcia różnic w traktowaniu tych kategorii. Również zagadnienie rachunku wynikowego stanowi problem drugorzędny. Zagadnienie to wiązano z kontem kapitału i stąd konta rejestrujące wynik traktuje się jako pomocnicze w stosunku do konta kapitału.

W przeciwieństwie do statycznego stanowiska w teorii rachunkowości dynamiczne teorie kont i bilansu uwzględniają w swych założeniach interes przedsiębiorstwa, a nie przedsiębiorcy. Grupowanie kont oraz interpretacja mechanizmu ewidencyjnego opiera się na założeniach obiektywnych mających swe źródło w operacjach gospodarczych. Miejsce statycznego ujmowania procesów gospodarczych zajmuje dynamika, a więc ruch. Wyraźnie podkreśla ten punkt widzenia Spanzini, który teorie rachunkowe wywodzi z realnych faktów. Podstawowe operacje gospodarcze, z jakimi spotykamy się w rachunkowości, uzależnia on od znanej formuły ruchu okrężnego. Walb natomiast podkreśla wartościowy i wynikowy charakter operacji gospodarczych. Natomiast teoria Schmalenbacha opiera się na sformułowanej przez niego definicji procesu obrotu.

Dalszy rozwój teorii kont znajduje wyraz w próbach pogodzenia przesłanek statycznych i dynamicznych. Wymienić tu trzeba takich teoretyków, jak Burri, Biedermann, Skokan, Lehmann, Nickisch i inni. Łączenie tych dwóch stanowisk umożliwia bardziej wszechstronną, ekonomiczną interpretację odzwierciedlanych w rachunkowości operacji gospodarczych. Teorie kont bowiem nie mają za zadanie, jak sądził Schmalenbach, problematyki wyceny, lecz rola ich polega na różnorodnej interpretacji operacji gospodarczych z punktu widzenia ich znaczenia dla przedsiębiorstwa.

Ostatni rozdział pracy traktuje o praktycznych podstawach nauczania z uwzględnieniem współczesnego rozwoju rachunkowości. Poszczególne części tego rozdziału dotyczą problematyki nauczania planu kont, zakładowego rachunku kosztów, współczesnych form księgowości oraz nowoczesnej techniki rachunkowej.

Rozważanie na temat problematyki nauczania planu kont opiera autor na wskazaniu jego znaczenia dla praktyki rachunkowości. Zdaniem autora,

plan kont stanowi podstawę organizacyjną współczesnego rachunku gospodarczego. Stanowi on podstawę powiązania rachunkowości, kalkulacji, statystyki i planowania. Rozwój zaś planów kont spowodował, że pojedyncze konto straciło swoje pierwotne znaczenie na rzecz grupy albo klasy kont. Możliwości natomiast podziału na grupy i klasy wynikają z gospodarczych kryteriów. Dlatego też myślenie kategoriami pojedynczego konta powinno być zastąpione myśleniem w obrębie klasy lub grupy. Konto utraciło w ten sposób swą funkcję przeliczeniową na rzecz grupy i klasy. Nauczanie powinno również zajmować się problematyką podstaw, według których tworzy się grupy i klasy. Objęcie tej problematyki nauczaniem wynika stąd, że w praktyce często na skutek braku przygotowania ekonomicznego spotykamy się w tej dziedzinie z bezradnością. A. Marki powołuje się na różnych autorów zajmujących się zagadnieniami klasyfikacji, co pozwala na sformułowanie dwóch grup wniosków uwzględniających formalny i materialny punkt widzenia.

Z formalnego punktu widzenia na podkreślenie zasługuje stosowanie dziesiętnego systemu klasyfikacyjnego oraz łączenie kont w klasy w oparciu o fazy ruchu okrężnego względnie podziału kont na konta zapasowe i konta wynikowe.

Materialny punkt widzenia natomiast zakłada oddzielenie ewidencji zapasów od ewidencji ruchu środków. Oznacza to konieczność prowadzenia w miarę możliwości tzw. czystych kont. Ewidencja winna umożliwiać odzwierciedlanie i rozgraniczanie poszczególnych operacji gospodarczych, co prowadzi do czystych pozycji zapasowych względnie wynikowych.

Końcowe rozważania dotyczą zagadnień rachunku kosztów i form księgowości. W zakresie pierwszego zagadnienia nauczanie powinno doprowadzić do pełnego rozumienia istoty zakładowego rachunku kosztów, jak również powinno dawać pogląd na rolę i znaczenie rachunkowości jako podstawy rachunku kosztów. Odnośnie do form księgowości słusznie podkreśla autor znikome znaczenie tzw. historycznych form (włoskiej, niemieckiej, francuskiej i angielskiej). Zwraca on również uwagę na trudności, jakie następują nauczanie nowoczesnych form księgowości.

Przedstawiona przez autora problematyka nauczania rachunkowości stanowi udaną próbę pogodzenia założeń teoretycznych z wymaganiami praktyki. Książka A. Marki nie stanowi bowiem pozycji kwalifikującej się jako poradnik metodyczny, lecz stanowi ona monografię ewolucji metod nauczania rachunkowości z punktu widzenia potrzeb gospodarczych współczesnego przedsiębiorstwa. Autor rozwinął w niej bogatą problematykę nauczania uwzględniając jednocześnie postęp w zakresie teorii i praktyki przedmiotu, jaki ma miejsce w krajach kapitalistycznych. Nie interesuje natomiast autora powyższy temat w odniesieniu do krajów prowadzących planową gospodarkę. Mimo tego, książka wiele zagadnień stawia w sposób ciekawy, słuszny i wyczerpujący i dlatego stanowi ona pozycję, która może być wykorzystana przez pedagogów w Polsce. Ponadto powołana w książce A. Marki literatura stanowi również o trudzie, jaki zadał sobie autor dla wszechstronnego oświetlenia i udokumentowania podjętej problematyki.

H. Kliem, Probleme der Kostenerfassung und Kostenanalyse im sozialistischen Industriebetrieb, Berlin W 8 1954, Verlag die Wirtschaft GMBH, ss. 167

Ocena działalności gospodarczej przedsiębiorstwa możliwa jest do przeprowadzenia tylko w oparciu o prawidłowy rachunek kosztów, którego podstawowym źródłem w przedsiębiorstwie jest ewidencja księgowa. Autor w swoim opracowaniu zajął się zagadnieniem grupowania kosztów oraz metodami kalkulacji kosztu jednostkowego, a następnie omówił problem wykorzystania rachunku kosztów dla potrzeb operatywnego zarządzania przedsiębiorstwem.

W części pierwszej autor zajmuje się zagadnieniem wpływu wydajności pracy i struktury kosztów na poziom kosztów.

Autor przed przystąpieniem do omówienia wpływu wymienionych czynników na poziom kosztów podaje definicję kosztów. Według autora „koszty są wyrażeniem pieniężnym pracy żywej i uprzedmiotowionej zużytej dla wyprodukowania (określonego) świadczenia w danych społecznych warunkach” (s. 6). Definicja ta jest niepełna, ponieważ w zakres jej wchodzi tylko pojęcie kosztów określane w literaturze jako „koszt historyczny”. Potraktowanie takie jest jednostronnym określeniem kosztów przedsiębiorstwa nie uwzględniającym wszystkich cech rachunku kosztów. W zakres rachunku kosztów wchodzi bowiem nie tylko ustalenie kosztów poniesionych, ale również kosztów dotyczących przyszłych okresów — kosztów planowanych.

Należy jednak podkreślić, że autor precyzując pojęcie kosztów nie ogranicza się tylko do ich zdefiniowania, ale podaje ponadto, jakie elementy wchodziły w skład kosztu własnego. Koszt własny według autora składa się z zużytej pracy żywej wyrażonej w formie płac i narzutu ubezpieczeń społecznych, z zużytych przedmiotów pracy w postaci materiałów podstawowych i pomocniczych oraz z zużycia środków pracy określanego pojęciem amortyzacji. Wymienione podstawowe elementy kosztu własnego nie obejmują jednak wszystkich kosztów, dlatego autor uzupełnia je dodatkową grupą określaną „inne wydatki pieniężne” (Sonstigen Geldausgaben).

Po określeniu pojęcia kosztu autor przechodzi do omówienia zagadnienia wpływu wydajności pracy na poziom kosztów, zajmując się przede wszystkim istotą wydajności pracy. Następnie w oparciu o dane planu 5-letniego Niemieckiej Republiki Demokratycznej i ustalone wskaźniki wzrostu produkcji oraz wydajności pracy stara się uzasadnić, że ustalone w planie proporcje wyznaczają tempo obniżenia kosztów własnych. Szkoda, że przy tym autor nie porusza takich zagadnień, jak sposoby ustalenia wskaźników wydajności pracy w przemyśle oraz nie wykazuje korelacji między wydajnością pracy a technicznym wyposażeniem przedsiębiorstwa.

Omawiając zagadnienie wpływu struktury kosztów na ich ukształtowanie autor zajmuje się jednocześnie podziałem kosztów na stałe i zmienne, dzieląc te ostatnie na degresywne, proporcjonalne i progresywne. Wykazuje on współzależność między kosztami stałymi i zmiennymi na wykresach i tabelkach. Z punktu widzenia wykorzystania rachunku kosztów

dla celów ich analizy, byłoby celowe omówienie podziału kosztów na stałe i zmienne w potrójnym przekroju, a mianowicie: w stosunku do wielkości produkcji (absolutna wielkość kosztów stałych i zmiennych), w stosunku do ich udziału w koszcie produktu (z punktu widzenia układu kalkulacyjnego) oraz ich zależności w stosunku do optimum produkcji (ustalenie optimum produkcji przy najbardziej sprzyjających kosztach).

W części drugiej autor zajmuje się zagadnieniem metody grupowania kosztów w przedsiębiorstwie przemysłowym.

W pierwszym rozdziale tej części autor omawia wpływ zasad ewidencji księgowej na sposoby grupowania kosztów oraz na metody rachunku kosztów. Wymienia jednocześnie szereg wymogów, które musi spełniać rachunkowość w zakresie prawidłowego ujęcia kosztów. Zdaniem autora, rachunek kosztów powinien przedstawiać proces produkcji jako proces powstawania nowej wartości. Dalsze wymogi — to umocnienie zasady osobistej odpowiedzialności za wyniki produkcji, zachowanie zasady efektywności gospodarczej rachunkowości oraz zachowanie zasady jednolitości rachunkowości. Realizację czynnika pierwszego widzi autor w podziale nakładów pracy z punktu widzenia ich stosunku do procesu technologicznego. Umocnienie zasady osobistej odpowiedzialności przejawia się według autora w ścisłym grupowaniu kosztów według miejsc ich powstawania, w obliczaniu wszystkich otrzymywanych przez wydziały świadczeń w wartościach planowanych oraz w dokonywaniu podziału kosztów danego wydziału na dwie grupy — na koszty zależne i niezależne od pracy wydziału. Umożliwia to obciążenie danego wydziału tylko takimi kosztami, na których poziom mają wpływ pracownicy zatrudnieni w tym wydziale. Omawiając zagadnienie efektywności organizacji rachunkowości autor słusznie wychodzi z założenia, że praca pracowników księgowości jest tak samo niezbędna, jak praca produkcyjna, wobec czego postuluje, aby ogólne kryteria gospodarności zakładu rozciągnąć również na organizację księgowości w przedsiębiorstwie. Realizację tego wymogu widzi autor w centralizacji i mechanizacji ewidencji kosztów.

W drugim rozdziale tej części autor zajmuje się omówieniem ostatniego etapu rachunku kosztów — ustaleniem kosztu jednostkowego.

Autor nie wychodzi tu poza ogólne stwierdzenia dotyczące uzależnienia metody kalkulacji od form organizacji procesu technologicznego omawiając dostosowanie poszczególnych metod kalkulacji (podziałowej prostej i współczynnikowej oraz doliczeniowej) do odpowiedniego typu procesu produkcyjnego (produkcji masowej, seryjnej i indywidualnej). Charakter i organizacja procesu technologicznego często wymagają zastosowania złożonej metody kalkulacji, zawierającej tak elementy metody kalkulacji podziałowej, jak i doliczeniowej, o czym autor krótko wspomina. Prawidłowe ustalenie kosztu jednostkowego wyrobu gotowego uzależnione jest nie tylko od właściwego doboru metody kalkulacji, ale również od odpowiedniego ustalenia jednostki kalkulacyjnej oraz właściwych współczynników przy kalkulacji współczynnikowej i kluczy podziału kosztów pośrednich przy metodzie kalkulacji doliczeniowej. Zagadnienie to autor traktuje marginesowo.

W części trzeciej autor przedstawia sposoby przeprowadzania analizy kosztów oraz korzyści płynące z analizy dla potrzeb kierowania przedsiębiorstwem.

Analiza, zdaniem autora, powinna przedstawiać dynamikę rozwoju przedsiębiorstwa. Wyniki analizy uwarunkowane są organizacją rachunku kosztów, które musi umożliwić porównywanie kosztów rzeczywistych z planowanymi oraz porównywanie kosztów poszczególnych okresów obrachunkowych (porównywanie w czasie). Autor omawia więc analizę kosztów w dwóch przekrojach (porównanie z planem oraz w czasie), pomija natomiast zupełnie zagadnienie analizy porównawczej kosztów między zakładami (analizy międzyzakładowej), która ze względu na badanie całokształtu działalności przedsiębiorstwa odgrywa znaczną rolę. Porównywanie kosztów między poszczególnymi zakładami umożliwia kontrolę gospodarności i rentowności zakładów oraz jest jedną z metod, która może służyć za podstawę do obliczania efektywności mniejszych inwestycji i usprawnień procesu technologicznego w porównywanych jednostkach gospodarczych.

Po omówieniu sposobów przeprowadzania analizy kosztów autor przechodzi do zagadnienia źródeł analizy, podając słusznie, że oprócz sprawozdań finansowych konieczne jest korzystanie z danych statystyki oraz z technicznych wskaźników działalności (np. zdolność produkcyjna, normy techniczne itp.), jak również ze sprawozdawczości operatywnej. Dla lepszego zrozumienia istoty analizy autor podaje schemat analizy kosztów przeprowadzonej na podstawie przedsiębiorstwa — Stahl- und Walzwerk „Wilhelm Florin” in Henningsdorf. Załączony przykład poparty jest, poza zastosowaniem tabel, licznymi wykresami graficznymi plastycznie przedstawiającymi kształtowanie się kosztów.

W zakończeniu swojej pracy autor przedstawia szczegółowo zaawizowaną w poprzedniej części analizę środków obrotowych. Zagadnienie to naświetla początkowo od strony teoretycznej, wychodząc od klasyfikacji środków w zależności od charakteru ich zużycia w procesie produkcji oraz od stopnia zaangażowania w ruch okrężnym środków (sfera obiegu i sfera produkcji). Następnie szczegółowo omawia sposób obliczania i planowania normatywów środków jako najważniejszej, poza planem kosztów, części składowej planu finansowego. Określa ponadto sposoby skrócenia cyklu obrotowego środków oraz wpływ przyspieszenia rotacji na obniżkę kosztów własnych, jak również dalsze reperkusje tego zagadnienia w zakresie rentowności przedsiębiorstw. Proponuje, aby analiza środków obrotowych przebiegała w dwóch kierunkach, a mianowicie: analizy łącznego przeciętnego stanu zapasów poszczególnych pozycji planu normatywów oraz analizy kształtowania się stanów poszczególnych rodzajów materiałów. Ilustruje jednocześnie poruszone wyżej problemy przykładem liczbowym.

Oceniając całość opracowania można stwierdzić, że autor postawił sobie obszerne do opracowania zagadnienie, jakim jest niewątpliwie rachunek i analiza kosztów w przedsiębiorstwie przemysłowym. Nic więc dziwnego, że na 167 stronach treści nie mógł wyczerpać dogłębnie tych zagadnień.

W opracowaniu budzi również pewne zastrzeżenie dysproporcja w ujęciu poszczególnych problemów, wyrażająca się w zbyt obszernym potraktowaniu analizy środków obrotowych w stosunku do samej analizy kosztów. Niemniej jednak poruszone przez autora zagadnienia mogą służyć za podstawę do podjęcia dyskusji nad tak ważnym problemem, jakim jest rachunek kosztów i jego wykorzystanie dla oceny działalności przedsiębiorstwa przemysłowego w gospodarce społecznej.

*Irena Biernawska*